GAZETAPOLSKA.PL

SZPITAL POŁUDNIOWY IM. BEATY SAWICKIEJ. BIZNES NA SŁUŻBIE ZDROWIA JEST ROBIONY!

JESIENIĄ ZACZNIE SIĘ POLOWANIE NA MYŚLIWYCH



UŚMIECH PREMIERA ZAMIAST URLOPU?
KIEPSKIE WIEŚCI NA WAKACJE

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK N… POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

UPADEK TRZASKOWSKIEGO

SZPITAL POŁUDNIOW… POD LUPĄ

Audyt, prokuratura, SOR, rzeko… salonik VIP i prosektorium – kole… pytania o nadzór nad placówką

…SOR, rzekomy salonik VIP i prosektorium – …ad placówką

Zarzuty dotyczą bezpieczeństwa pacjentów, standardów leczenia i nadzoru. Sprawę mają wyjaśnić audyty, kontrole i prokuratura.

ŚLEDZTWO

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #28 (1713) 08/07/2026 OKŁADKA: TOFIK

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 14.07.2026

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 410cc4c00b



Tomasz **Sakiewicz**

NIE URATUJĄ SIĘ

Afera szpitalna przebiła bańkę, mówią o niej już nie tylko zwolennicy PiS czy Konfederacji, lecz także przedstawiciele i sympatycy obozu władzy. O ile ci pierwsi mogą odnosić wrażenie, że informacji o aferze jest pełno w przestrzeni medialnej, to ci drudzy dopiero dowiadują się, co się stało, i zaczynają się orientować w skali problemu. Tak zwykle dzieje się w społeczeństwie, w którym przez lata system medialny był niemal domknięty. Afery wybuchały głównie wtedy, kiedy kontrolerzy systemu medialnego pokłócili się ze sobą (na przykład afera Rywina). Dzisiaj sytuacja jest nieco inna. Około 40 proc. obiegu medialnego znajduje się poza jakąkolwiek kontrolą obecnego obozu władzy. Chodzi nie tylko o TV Republika i media Strefy Wolnego Słowa, lecz także o inne mniejsze telewizje, internet, media społecznościowe itd. Proporcja cały czas zmienia się na niekorzyść rządzących, a zniszczenie mediów publicznych tylko ten proces przyspieszyło. Można więc powiedzieć, że media publiczne były wręcz kotwicą dla rozwoju mediów nieliberalno-lewicowych. Dzisiaj gwałtowny rozwój mediów prywatnych powoduje, że nie można uzależnić większości społeczeństwa od jednego przekazu, a zamykanie w bańkach jest coraz trudniejsze. Bańki powoli się rozszczelniają. Można śmiało ocenić, że ponad dwie trzecie Polaków słyszało o tej aferze i może mieć wątpliwości co do zachowania elit władzy w tej sprawie. Dlaczego więc ciągle Koalicja Obywatelska ma tak duże poparcie? Po pierwsze, wcale nie jest ono tak duże, bo oscyluje wokół 30 proc. Po drugie, od kilku tygodni w większości sondaży spada. Po trzecie, poparcie dla głównej partii rządzącej to efekt świadomej kanibalizacji mniejszych koalicjantów. Stworzenie sytuacji, w której tylko Donald Tusk będzie decydował o tym, kto ma być posłem, utrzymywało i jeszcze przez chwilę utrzyma dyscyplinę w szeregach koalicjantów KO i jej własnych działaczy. Nie było gdzie iść. Zbliżające się wybory będą zmieniały sytuację: nie będzie po co zostać. Coraz mniej popularny społecznie obóz władzy może mieć do zaoferowania maksymalnie 200 mandatów poselskich dla wybranych. Nie obędzie się bez kosztów, bo trwanie przy Tusku może oznaczać dla PSL utratę samorządów, i to na zawsze. Jak raz stamtąd wyjdzie, to pod tym sztandarem nie wróci. Tusk nie ma żadnej oferty, nawet w rządzie, dla ugrupowania Pełczyńskiej-Nałęcz, a ewentualne proponowane mu miejsca na listach poselskich będą fikcyjne. Bez jej posłów jednak może stracić większość. Ta kołdra będzie coraz krótsza, a afery coraz bardziej bolesne. Co zrobić? Uciekać. Już raz to zrobił. Z tym że ucieczka za granicę może być trudna, bo Berlin chyba ma dość własnych problemów, by zajmować się przegranym. Może więc uciekać w wybory, ale to ryzyko utraty władzy już na jesieni. Pisałem o takim scenariuszu od dawna. Nie jest on nieprawdopodobny. Możliwy jest też wariant mocnej zmiany w rządzie, tylko łatwe to nie będzie. Zamiast pomóc, rozchwieje system.

Robi się naprawdę intrygująco. Moim zdaniem tak czy inaczej to równia pochyła. **GP**



Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 410cc4c00b

W numerze

KRAJ

6 Upadek Trzaskowskiego
 # Piotr Nisztor

16 Zarobki Kacprzyka niemożliwe bez politycznych pleców. Rówieśnicy zarabiają dziesięć razy mniej
 # Z rzecznikiem Naczelnej Izby Lekarskiej rozmawia Grzegorz Wszołek

20 Kasta próbuje odzyskać to, co straciła. Wszelkie chwyty dozwolone
 # Grzegorz Broński

22 Czerwony jubileusz pod skrzydłami Kosiniaka-Kamysza
 # Grzegorz Wierzchołowski

24 Zielony Ład rządu Tuska będzie nas kosztował setki miliardów
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

28 Kolejny atak postkomuny
 # Dawid Wildstein

30 Czy oni mogą sfałszować wybory?
 # Jakub Maciejewski

34 Uśmiech premiera zamiast urlopu? Kiepskie wieści na wakacje
 # Krzysztof Wołodźko

36 Prowokacja Niemiec wymierzona w Czechy
 # Piotr Grochmalski

40 Amerykańska wojna czerwcowo-lipcowa pod dwiema flagami
 # Wojciech Mucha

42 USA, Chiny, Polska. Czego możemy się nauczyć z działań amerykańskich?
 # Mateusz Matyszkowicz



GOSPODARKA

50 Polskie rolnictwo w coraz bardziej dramatycznej sytuacji
 # Maciej Pawlak

ŚWIAT

46 Ameryka 250
 # Maciej Kożuszek

HISTORIA

60 „Kim jesteś?" – ostatnie słowa, które powiedział Billy the Kid
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

72 Niewygodna katastrofa
 # Jacek Liziniewicz



KRAJ

12

Szpital Południowy im. Beaty Sawickiej. Biznes na służbie zdrowia jest robiony!
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Jacek Liziniewicz
15 Krzysztof Karnkowski
32 Dawid Wildstein
32 Józef Wieczorek
49 ROSJA ABSURDEM STOI
53 WIEŚCI Z UE
54 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
59 Tadeusz M. Płużański
66 OBRONNOŚĆ
74 KULINARIA



75 NAUKA
76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
78 LISTY
79 Marcin Wolski
79 Tomasz Łysiak
80 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
81 Katarzyna Gójska



KRAJ

26

Jesienią zacznie się polowanie na myśliwych
Jacek Liziniewicz



ŚWIAT

44

Putin pod ścianą
Antoni Rybczyński



HISTORIA

56

Ze szczególnym okrucieństwem...
Tomasz Panfil

eprasa.pl 410cc4c00b

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!



Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka” na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 410cc4c00b



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

No i ma Jakub Wojewódzki chwilę tryumfu! Tak oto strofował Donalda Tuska: „My, pana wyborcy, oczekiwaliśmy czegoś, co się nazywa pewnego rodzaju sprawiedliwością… ale tak naprawdę panie premierze miało być rewanżem za te 8 lat… my chcemy odwetu, bo to była wasza nie tylko obietnica… to jest moim zdaniem wasze etyczne i moralne zobowiązanie”. Nasłuchali się tego zwolennicy obecnej władzy raz i drugi, jacy to mają być bezwzględni. I wzięli odwet oraz rewanż najpierw na psie w Kłodzku, a potem na trupach w Warszawie. Idealna wręcz realizacja wizji silnego człowieka według koncepcji Wojewódzkiego! Po newsie o rzekomym oddawaniu moczu na zwłoki w prosektorium w Szpitalu Południowym poparcie dla ostrego dyktatora Tuska z pewnością wystrzeli w górę. Toż to naprawdę silne przywództwo! Wiwat, etyka i moralność! Tak, jak wy je rozumiecie. Silni jesteście i nikt was nie obali przez najbliższe tysiąc lat.

Twierdzę, że prezydent Karol Nawrocki to Shrek! Tak, ja, współautor książki prezydenta „Polska silna historią”, w której byłem autorem „Alfabetu Nawrockiego”, twierdzę, że prezydent jest Shrekiem, bezspornie i niezaprzeczalnie! A dlaczego tak twierdzę? Bo Prokuratura Rejonowa w Radomsku postawiła zarzut znieważenia prezydenta Wojciechowi Ślusarczykowi, radnemu PSL, poprzez nazwanie głowy państwa Shrekiem w komentarzu do mema. Zarzut jest oczywiście idiotyczny, no ale skoro wszyscy, to wszyscy, więc domagam się także prokuratorskich zarzutów dla mnie! Bo jest dla mnie oczywiste, że stawianie idiotycznego zarzutu ma na celu rozmycie bandyckiej działalności Bodnara i Żurka. Nieważne, że torturowano księdza Michała Olszewskiego, bo przecież jest równowaga, również za rzekome znieważanie Nawrockiego nadgorliwie ściga prokuratura. To ma być powtórka z show w mediach bezdomnego, ściganego za obrazę prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Teraz bardzo potrzebna jest publiczna wypowiedź prezydenta Nawrockiego, że nie życzy sobie być ścigany za porównywanie do Shreka. Co zresztą świetnie wpisze się w jego luzacki wizerunek. A brak takiej wypowiedzi będzie ogromny błędem.





Żurkowi i Bodnarowi nie przeszkadza, że „retoryka była aż nazbyt parciana”, gdyż niestety, pogódźmy się z tą smutną prawdą, są to cepy.

Twierdzę, że prezydent Karol Nawrocki to Shrek! Tak, ja, współautor książki prezydenta „Polska silna historią”, twierdzę, że prezydent jest Shrekiem, bezspornie i niezaprzeczalnie!

eprasa.pl 410cc4c00b

Wyszedł z więzienia Leszek Kraskowski, dziennikarz śledczy opisujący niewygodne fakty o Romanie Giertychu. Bo okazało się, że niekoniecznie to on założył e-maila, z którego grożono śmiercią lokalnemu milicjantowi z Piaseczna. Czyli mnie też może ktoś założyć e-maila i napisać do Tuska, że nie do końca go lubię i chyba chcę go odstrzelić. Jakiś taki mocno prymitywny ten system, bo ja na przykład bez problemu mogę założyć e-maila jako Marcin Kierwiński i wysłać pogróżki do Rafała Trzaskowskiego. Co uznać należałoby, z uwagi na realia polityczne, za prawdopodobne. Jak to było u Zbigniewa Herberta? „Zaiste ich retoryka była aż nazbyt parciana/ (Marek Tuliusz obracał się w grobie). Łańcuchy tautologii parę pojęć jak cepy/ dialektyka oprawców żadnej dystynkcji w rozumowaniu/ składnia pozbawiona urody koniunktiwu". Żurkowi i Bodnarowi nie przeszkadza, że „retoryka była aż nazbyt parciana", gdyż niestety, pogódźmy się z tą smutną prawdą, są to cepy.

Wszyscy jesteśmy Paragwajczykami, odkąd reprezentacja tego kraju pokonała na mundialu Niemcy, wyrzucając je za burtę. Myślę, że nawet jedną partię paragwajskiego mięsa możemy z tej okazji przyjąć, nie protestując przeciwko umowie z Mercosurem. W Paragwaju jest też sporo Polaków, którzy trafili tam w ramach historycznych zawirowań, są o tym filmiki na YouTube, w tym naszych Czytelników. Wiwat, Polacy z bohaterskiego Paragwaju! Również Orlando Gill, bohater narodowy Paragwaju, który obronił dwa karne w meczu z Niemcami, może mieć polskie korzenie. Wprawdzie póki co nie ma na to dowodów, ale prowadzę intensywne śledztwo dziennikarskie.



Doktor Kacprzyk niby nie miał specjalizacji, niemniej odtruwano u niego działaczy mających kaca. No więc nie jest prawdą, że nie miał on owej specjalizacji, gdyż zawierała się ona w nazwisku KACprzyk. Który to dyrektor leczył w jednostce mającej w nazwie klin. KLINika KACprzyka.

Patryk Szynkowski, według policji współsprawca obrzucenia Jacka Jaśkowiaka tortem, w „Wywiadzie z chuliganem" w Telewizji Republika: „Potraktowali nas jak zwierzęta, pobrali nam krew, żeby sprawdzić, czy nie jesteśmy narkomanami, to są jakieś jaja, chcieli z nas zrobić kryminalistów i narkomanów… Jeden z policjantów, taki lekko siwiejący, darł na mnie japę i krzyczał, że społeczeństwo żąda kary dla mnie, że czeka nas lincz… To nie jest tak, że Jaśkowiak jest jakimś bucem i chce dla nas źle. On chce dobrze, ale nie dla nas, tylko dla swoich znajomych, dla inwestorów, bo on nie jest naszym prezydentem, tylko prezydentem najbogatszych… Gdzie są ci piewcy demokracji? Gdzie oni są, gdy Jaśkowiak terroryzuje mieszkańców Poznania… Pojawiają się tylko wtedy, gdy garnitur prezydenta Poznania, za minimum 4 tys. euro, jak jest napisane w postawionych mi zarzutach, zostanie ubrudzony. Pralnia z Poznania stwierdziła, że wyczyszczenie tego garnituru kosztuje 60 złotych". Pralnię trzeba natychmiast zamknąć! Żadnych standardów BHP nie spełnia, ewidentne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa!

Dominika Tworek z „Gazety Wyborczej": „Alkohol, który przez ostatnie dekady traktowany był w Polsce jako element kultury, dziś stał się elementem wojny kulturowej. Lewicowa strona demonizuje każde spożywanie. Z kolei prawica zaciekle walczy o zachowanie status quo". Oby było tak, jak twierdzi Dominika Tworek, że prawica jasno przeciwstawia się idiotycznym samorządowym zakazom o prohibicji, które są częścią tej samej walki z polskością, co walka z patriotyzmem czy Kościołem. Niestety, przygłupów wspierających prohibicję na prawicy nie brakuje.

Jak nazywał się prezydent USA, który wypowiedział słowa: „Dziś podpisałem ustawę o delegalizacji Rosji po wsze czasy. Za pięć minut zaczynamy bombardowanie"? Kim jest patriota rosyjski i irański, udający jako lider partii patriotę polskiego? Który bohaterski kraj z Ameryki Południowej wyrzucił Niemcy z mundialu?. To niektóre hasła w dzisiejszej „Oburzającej krzyżówce Piotra Lisiewicza", która wróciła po przerwie. Kto chce wygrać nagrody za prawidłowo rozwiązaną krzyżówkę, niech wysyła hasło zaraz, zanim zrobi to konkurencja. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS.

eprasa.pl 410cc4c00b



UPADEK TRZASKOWSKIEGO

MIAŁ BYĆ PREZYDENTEM, A PO AFERZE SZPITALNEJ STAŁ SIĘ SYMBOLEM KOSZMARNEJ PATOLOGII

Po drugiej porażce w wyścigu o urząd prezydenta RP rola Rafała Trzaskowskiego w Koalicji Obywatelskiej została całkowicie zmarginalizowana. Zresztą przez blisko osiem lat rządów w Warszawie unikał on podejmowania jakichkolwiek decyzji, oddając realną władzę w ręce osób wskazanych m.in. przez Marcina Kierwińskiego, szefa stołecznej KO. Dlatego partia chce właśnie na niego zrzucić odpowiedzialność za aferę w Warszawskim Szpitalu Południowym.

eprasa.pl 410cc4c00b



DO ODSTRZAŁU

Afera w Szpitalu Południowym ma wykończyć politycznie, przegranego już, Trzaskowskiego. Wydaje się, że jego los jest już przesądzony. Zostanie poświęcony.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

FOT. FACEBOOK

1 czerwca 2025 roku. Godzina 21.00. Lokale, w których można było zagłosować w II turze wyborów prezydenckich, zostały zamknięte. W Muzeum Etnograficznym przy ul. Kredytowej 1 w Warszawie, gdzie mieścił się sztab wyborczy Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy, kandydata Koalicji Obywatelskiej na urząd prezydenta RP, wybucha euforia. Z pierwszego wyniku exit poll wynikało bowiem, że wygrywa on 0,6 pkt proc. z Karolem Nawrockim, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, kandydatem obywatelskim wspieranym przez PiS. „Zwyciężyliśmy. (…) To jest naprawdę szczególny moment w historii Polski. Jestem przekonany, że pomoże nam to wszystkim ruszyć jak torpeda do przodu i zająć się przede wszystkim przyszłością” – mówił podczas przemówienia Trzaskowski. Jego zwolennicy świętowali, gratulując zarówno prezydentowi Warszawy, jak i „pierwszej damie”, czyli jego żonie Małgorzacie, która podczas swojego wystąpienia wykrzykiwała: „Moc jest z nami!”. Radość trwała zaledwie dwie godziny. Po 23.00 na prowadzenie wysunął się Karol Nawrocki z wynikiem 50,7 proc. Ostatecznie to właśnie szef IPN wygrał wybory, zostając prezydentem RP. Dla Trzaskowskiego była to druga porażka w wyborach prezydenckich. Pięć lat wcześniej przegrał z ubiegającym się o reelekcję Andrzejem Dudą. – Porażka z Karolem Nawrockim była dla Rafała wielkim upokorzeniem. Nikt w partii nie dopuszczał porażki. W pewnym momencie nawet on sam uwierzył, że prezydentura mu się po prostu należy – mówi „GP” zastrzegający sobie anonimowość polityk KO. Pierwsze, „zwycięskie” przemówienie Trzaskowskiego stało się powodem do kpin, a on sam zaczął być nazywany złośliwie „dwugodzinnym” prezydentem. Przypominano jego wpadki w kampanii wyborczej, a także podkreślano negatywną rolę Donalda Tuska, który jako szef rządu zaatakował Karola Nawrockiego, powołując się na „postać znaną”, patocelebrytę Jacka Murańskiego. To był początek końca politycznej kariery Trzaskowskiego. Moje źródła w KO twierdzą, że jego rola w partii – mimo że formalnie jest jej wiceprzewodniczącym – została całkowicie zmarginalizowana. Zresztą przez blisko osiem lat rządów w Warszawie unikał on podejmowania jakichkolwiek decyzji, oddając realną władzę w ręce osób wskazanych przez Marcina Kierwińskiego, szefa stołecznej KO, lub wprost przez Donalda Tuska. W efekcie to właśnie na Trzaskowskiego partia chce zrzucić odpowiedzialność za aferę w Warszawskim Szpitalu Południowym. Na razie stanowiska straciły dwie wiceprezydent: Renata Kaznowska, kojarzona z Kierwińskim, i Aldona Machnowska-Góra, uważana za człowieka Trzaskowskiego. Fotel wiceprezydenta ocalił za to Tomasz Mencina, przyjaciel prezydenta Warszawy, który formalnie nadzoruje… Warszawski Szpital Południowy.

Intelektualista skazany na polityczny sukces

Rafał Trzaskowski, rocznik 1972, to absolwent stosunków międzynarodowych na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie w 2004 roku obronił tytuł doktora nauk humanistycznych. Od początku był postrzegany jako wschodząca gwiazda Platformy Obywatelskiej. Intelektualista, znający kilka języków obcych, pochodzący z Warszawy, z rodziny o bogatych tradycjach artystycznych, posiadający szerokie relacje w świecie kultury, filmu i sztuki. W 2009 roku Trzaskowski wystartował w wyborach do Parlamentu Europejskiego. W kampanii wspierali go m.in. popularni aktorzy: Tomasz Karolak i Michał Żebrowski. Trzaskowski zdobył mandat. Potem kontynuował swoją polityczną karierę w rządzie PO-PSL. Najpierw jako minister cyfryzacji, a potem wiceminister spraw zagranicznych. W 2015 roku PO przegrało jednak jesienne wybory parlamentarne. Trzaskowski zdobył jednak mandat posła, a jego pozycja w partii zaczęła rosnąć. Tym bardziej że coraz częściej zaczął być wskazywany jako przyszły kandydat na prezydenta RP. Trampoliną do tego najważniejszego urzędu – tak jak w wypadku śp. Lecha Kaczyńskiego – miało stać się stanowisko prezydenta Warszawy. Plan ten zaczął być wcielany w życie. Jesienią 2018 roku Trzaskowski wygrał już w I turze wybory na prezydenta stolicy, uzyskując ponad 56 proc. poparcia. Na stanowisku zastąpił swoją partyjną koleżankę Hannę Gronkiewicz-Waltz,

eprasa.pl 410cc4c00b



Warszawski Szpital Południowy był oczkiem w głowie prezydenta stolicy.

która prezydentem Warszawy była przez 12 lat. Odchodziła w atmosferze skandalu afery reprywatyzacyjnej. Pod jej nosem przy zwrocie spadkobiercom nieruchomości zagrabionych dekretem Bieruta dochodziło do korupcji na szeroką skalę, a straty Skarbu Państwa sięgały miliardów złotych.

Kierwiński mebluje ratusz

Trzaskowski, obejmując fotel prezydenta Warszawy, miał 46 lat. Nie był obciążony skandalami. Niektórzy nie tylko liczyli, że poradzi sobie z aferą reprywatyzacyjną, ale nawet wiązali z nim nadzieje na wymianę przynajmniej części kadr w ratuszu. Nic takiego nie nastąpiło. Trzaskowski – z czego doskonale zdawano sobie sprawę z PO – nie miał swojej ekipy. – W sumie wspierał go tylko Sławomir Nitras [wpływowy polityk KO ze Szczecina, były minister sportu – przyp. red.], który starał się z zaplecza mu pomagać, dając głównie swoich ludzi – mówi zastrzegający anonimowość polityk KO. Ostatecznie dopiero w listopadzie 2020 roku Trzaskowski na fotel wiceprezydenta Warszawy powołał swojego człowieka: Aldonę Machnowską-Górę (odeszła ze stanowiska w związku z aferą w Szpitalu Południowym). Wcześniej, przez ponad dwa lata, była ona w mieście dyrektorem koordynującym kulturę i komunikację społeczną. Jak wskazywała „Gazeta Wyborcza", nominacja na wiceprezydenta stolicy była nagrodą za wspieranie Trzaskowskiego w kampanii w 2018 roku. Ratusz za Trzaskowskiego od początku był meblowany głównie przez Marcina Kierwińskiego, wpływowego szefa stołecznych struktur KO (wcześniej PO). Na fotel wiceprezydenta Warszawy wsadził swojego zaufanego człowieka: Roberta Soszyńskiego (obecnie jest on wiceprezesem Orlenu). Dopilnował również, aby odziedziczona przez Trzaskowskiego po Gronkiewicz-Waltz wiceprezydent Renata Kaznowska pozostała na stanowisku. Roszad personalnych nie było też w miejskich przedsiębiorstwach nadzorowanych przez ratusz. To bardzo szybko się zemściło.

Dwie awarie „Czajki"

To był pierwszy poważny kryzys dla nowego prezydenta Warszawy. 28 sierpnia 2019 roku doszło do awarii kolektorów w oczyszczalni ścieków „Czajka". W efekcie miliony metrów sześciennych ścieków trafiły wprost do Wisły. „Czajka" była flagową inwestycją Hanny Gronkiewicz-Waltz, zarządzaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie. W 2016 roku prezesem spółki została Renata Tomusiak, zaufana prezydent Warszawy. Mimo krytycznego dla MPWiK raportu NIK Trzaskowski nie odwołał jej ze stanowiska. Sytuacja powtórzyła się dokładnie rok później. „Czajka" ponownie uległa awarii, a ścieki znowu wylądowały w Wiśle. Także tym razem Tomusiak nie straciła stanowiska. Mimo poważnych awarii nie odwołano też z rady nadzorczej MPWiK Jarosława Jóźwiaka. Ten były wiceprezydent Warszawy i zaufany Gronkiewicz-Waltz uchodził za szarą eminencję tego miejskiego przedsiębiorstwa. Jak wskazywali moi rozmówcy z warszawskiej PO (dziś KO), Trzaskowski nie był w stanie podjąć takich decyzji, a nominatów Gronkiewicz-Waltz bronił także Kierwiński. Zresztą Tomusiak do dziś stoi na czele MPWiK, a Jóźwiak z rady nadzorczej spółki został odwołany dopiero w 2024 roku.

Narzucony przez Tuska eksminister

Pod koniec 2019 roku Trzaskowski dokonał za to zmian w Miejskim Przedsiębiorstwie

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 410cc4c00b



Awaria oczyszczalni ścieków „Czajka" była pierwszym poważnym kryzysem dla nowego prezydenta Warszawy.

Oczyszczania (MPO). Na stanowisko prezesa tego odpadowego przedsiębiorstwa powołał Włodzimierza Karpińskiego. Nie była to jednak jego samodzielna decyzja. Jak wskazywały wówczas moje źródła, osobę byłego ministra skarbu osobiście miał wskazać Donald Tusk. Dzięki temu Karpiński bardzo szybko zrobił karierę w Ratuszu. Już w kwietniu 2021 roku objął fotel sekretarza Warszawy, jednocześnie stając się faktycznie osobą numer 1 w Ratuszu. Trzaskowski przekazał mu bowiem bardzo szerokie kompetencje, w tym nadzór nad miejskimi spółkami (m.in. MPO czy Warszawskim Szpitalem Południowym), a także nad rynkiem odpadów. Niespełna dwa lata później Karpiński stał się bohaterem jednej z największych afer korupcyjnych w stołecznym samorządzie – tzw. warszawskiej afery śmieciowej. W lutym 2023 roku agenci CBA na polecenie Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach zatrzymali najpierw Rafała Baniaka, byłego wiceministra skarbu, a potem także Karpińskiego. Obydwaj usłyszeli zarzuty korupcyjne związane z przyjęciem w latach 2020–2022 od jednej z firm odpadowych blisko 5 mln zł łapówek za kontrakty opiewające na ponad 600 mln zł. Obecnie ich sprawa toczy się już przed sądem. Z kolei katowicka prokuratura cały czas bada, czy jakąkolwiek odpowiedzialność za aferę ponosi Trzaskowski. Podobnie jak w wypadku awarii „Czajki" – mimo że za skandal nie odpowiadali jego ludzie – to on, jako prezydent Warszawy, był obarczony odpowiedzialnością polityczną. Mimo to Trzaskowski cały czas uchodził wówczas w partii za jedyną nadzieję na zdobycie po 10 latach Pałacu Prezydenckiego. Nie przeszkadzała w tym nawet jego poprzednia porażka w wyborach prezydenckich.

Tomczyk, Nitras, Ostachowicz i Nowak

Rok 2020 rok. To właśnie wtedy rozpoczęła się pandemia COVID-19. To był jednak przełomowy moment dla samego Trzaskowskiego. Znajdująca się w opozycji Koalicja Obywatelska próbowała znaleźć kontrkandydata dla walczącego o reelekcję Andrzeja Dudy, prezydenta RP. Wybór padł na Małgorzatę Kidawę-Błońską, wicemarszałek Senatu. Bardzo szybko okazało się, że nie spełnia ona oczekiwań. Zdecydowano się więc ją podmienić na Rafała Trzaskowskiego. „Nie będzie łatwo, będą nam rzucać kłody pod nogi, ale im bardziej będą nas atakować, tym bardziej będziemy silni. Wygramy te wybory! Więcej jest ludzi dobrej woli" – dowodził Trzaskowski podczas ogłoszenia decyzji o swoim starcie jako kandydat KO w wyborach prezydenckich. Na czele jego sztabu stanął Cezary Tomczyk, obecny wiceminister obrony narodowej. Wśród grających w kampanii pierwsze skrzypce znajdował się wprawdzie jego przyjaciel Sławomir Nitras. Jednak istotne role mieli w niej też ludzie wskazani przez Tuska: Igor Ostachowicz, spec od PR i wizerunku, a także Sławomir Nowak, zaufany człowiek lidera KO, dziś oskarżony o korupcję. – Całkowicie jego kampanią sterowała partia, Rafał wszystkiemu się poddawał. Podobnie jak w Warszawie nie miał nic do powiedzenia, wszystko tylko „twarzował" – mówi nasz rozmówca z KO. Sondażownie, m.in. IBRIS, wskazywały, że o ile Andrzej Duda wygrałby w I turze, o tyle w II górą byłby Trzaskowski. Urzędujący prezydent wygrał faktycznie I turę (odbyła się 28 czerwca 2020 roku), uzyskując 43,5 proc. Trzaskowski uzyskał wówczas niecałe 30,5 proc. Mimo faworyzujących prezydenta Warszawy sondaży przegrał on wybory prezydenckie. W II turze prezydent Andrzej Duda uzyskał 51,03 proc. Za porażkę obwiniano nie tyle samego Trzaskowskiego, co jego sztab. To właśnie doradcy prezydenta Warszawy zdecydowali, aby nie pojawił się on w zorganizowanej w Końskich debacie prezydenckiej przed II turą.

„On musiał po prostu wygrać"

Pięć lat później sytuacja Trzaskowskiego była zupełnie inna. Nominację na kandydata KO w wyborach prezydenckich w 2025 roku zdobył w prawyborach, pokonując Radosława Sikorskiego, ministra spraw zagranicznych. Wydatnie pomógł w tym Donald Tusk, który obawiał się, że ewentualny start w wyborach prezydenckich szefa dyplomacji może zbyt mocno zbudować go wewnątrz partii. Była też druga strona medalu. – Oczekiwania w partii wobec Trzaskowskiego były bardzo duże. Nikt nie dopuszczał porażki. On musiał po prostu wygrać – stwierdził mój rozmówca. Po jesiennych wyborach w 2023 roku władzę w Polsce

eprasa.pl 410cc4c00b



Rafał Trzaskowski jako „dwugodzinny prezydent" Polski po wyborach w 2025 roku.

przejęła Koalicja Obywatelska, PSL, Polska 2050 i Lewica. To KO miała na sztandarach rozliczenie poprzedniej władzy. Do przeprowadzenia zmian ustawowych, w tym likwidacji Centralnego Biura Antykorupcyjnego i Instytutu Pamięci Narodowej, czy przejęciu kontroli nad niektórymi instytucjami, jak na przykład Trybunał Konstytucyjny, potrzebny był prezydent. Dlatego do wsparcia Trzaskowskiego zaangażowano bardzo wiele. Nad wszystkim czuwała Wioletta Paprocka-Ślusarska, szefowa sztabu kandydata KO na prezydenta RP, zaufana Marcina Kierwińskiego. Jak ujawnił portal Niezależna.pl, TVP w likwidacji udostępniała jego komitetowi wyborczemu swoje materiały za bardzo niskie stawki. Były one wykorzystywane w mediach społecznościowych i materiałach wyborczych. Współpraca na zasadach umowy licencyjnej trwała przez całą kampanię – od lutego do końca maja 2025 roku. Jednym z elementów była debata w Końskich z udziałem nie tylko TVP w likwidacji, ale także TVN i Polsatu. Według części obserwatorów była to tzw. ustawka sztabu Trzaskowskiego. Kandydata KO na urząd prezydenta RP od początku faworyzowano także w sondażach, dając mu niemal pewne zwycięstwo nad Karolem Nawrockim, kandydatem obywatelskim wspieranym przez PiS. Konkurent Trzaskowskiego był też bezpardonowo atakowany przez media sprzyjające KO. Do dziś nie została wyjaśniona rola w kampanii Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która była oskarżana o wyciek informacji z ankiety bezpieczeństwa złożonej przez Karola Nawrockiego.

„Uśmiechnijcie się, brygada, hej!"

Partyjną presję musiał mocno odczuwać sam Trzaskowski, który w czasie kampanii wyborczej zaliczał spektakularne wpadki. Do jednej z nich doszło w Głogowie (Dolny Śląsk), gdzie na wiecu pojawili się jego przeciwnicy. Trzaskowski wówczas zaczął nerwowo tłumaczyć swoim zwolennikom, że trzeba się uśmiechać, bo wtedy „nawet druga strona się do nas uśmiechnie". Wreszcie zwracając się do swoich przeciwników, krzyknął: „Uśmiechnijcie się, brygada, hej, co tacy smutni jesteście". Zaczęto mu też przypominać słowa, jakie padły w maju 2022 roku podczas wywiadu w podcaście „Wojewódzki i Kędzierski". Wówczas Trzaskowski opowiadał m.in. o swoich wspomnieniach z młodości. Gdy został zapytany o kwestie powodzenia u kobiet, przyznał, że nie był „bawidamkiem". Nazwał się za to „dupiarzem".

Tuż po wyborach informacje o patologiach w Szpitalu Południowym

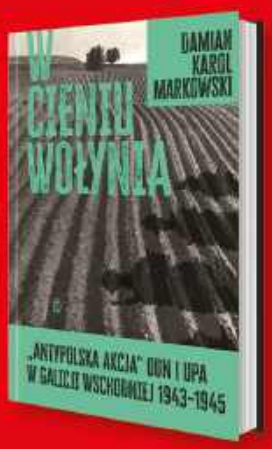
Ostatecznie Trzaskowski nie spełnił partyjnych nadziei, przegrywając wybory prezydenckie z Karolem Nawrockim, a jego pozycja w KO została całkowicie zmarginalizowana. Co ciekawe, krótko po wyborach stanowisko ministra sportu stracił Nitras, przyjaciel Trzaskowskiego, jeden z czołowych członków jego sztabu wyborczego. Poważnie osłabły także wpływy Barbary Nowackiej, minister edukacji narodowej, która była już przymierzana na szefową gabinetu w Kancelarii Prezydenta Rafała Trzaskowskiego. Z kolei prezydent Warszawy musi się mierzyć z poważnie uderzającą w niego aferą Szpitala Południowego. – Tym razem partia nie będzie go bronić. Musi poradzić sobie sam – mówi mój rozmówca. Zresztą to właśnie dopiero po porażce Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich zaczęły się pojawiać informacje o nieprawidłowościach i patologiach w Szpitalu Południowym. Formalnie – jako spółkę miejską – nadzoruje ją wiceprezydent Warszawy Tomasz Mencina, przyjaciel z ławy szkolnej Trzaskowskiego. Stanowisko objął we wrześniu 2024 roku, zastępując człowieka Kierwińskiego Tomasza Bratka. Czy dochodziły do niego jakiekolwiek informacje o nieprawidłowościach w placówce? Nie wiadomo. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy odpowiedzi na przesłane do niego pytania. Wiadomo za to, że informacje o patologiach w Szpitalu Południowym otrzymywał Trzaskowski. W lipcu 2025 roku informacje na ten temat przekazał mu – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – za pośrednictwem komunikatora WhatsApp Emil Jędrzejewski, były ordynator oddziału chirurgii nadzorowanej przez ratusz placówki. Sam Trzaskowski przekonywał potem, że nic o tym, co dzieje się w szpitalu, oraz o działaniach Kacprzyka nie wiedział. Moje źródła w KO twierdzą, że ta afera ma wykończyć politycznie, przegranego już, Trzaskowskiego. I znowu – podobnie jak było w wypadku awarii „Czajki" i afery korupcyjnej w MPO – bohaterami skandalu nie są ludzie Trzaskowskiego, a partyjni nominaci, głównie z rekomendacji Kierwińskiego. – Świadczy o tym chociażby fakt, że na razie skończyło się tylko na dymisjach dwóch wiceprezydentów w ratuszu, a sama afera ze sprawy działacza KO Kacprzyka zaczyna przechodzić w obraz potężnych patologii w samym szpitalu, z handlem zwłokami włącznie. Wszystko znów pod nosem Rafała – podkreśla mój rozmówca. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/FORUM

eprasa.pl 410cc4c00b

Wołyń 1943

Historia, o której nie wolno zapomnieć



W CIENIU WOŁYNIA. ANTYPOLSKA AKCJA OUN I UPA W GALICJI WSCHODNIEJ 1943–1945

DR DAMIAN K. MARKOWSKI

Rzetelna i oparta na źródłach publikacja, która odsłania kulisy dramatycznych wydarzeń w Galicji Wschodniej. Autor wnikliwie analizuje mechanizmy konfliktu i pokazuje jego szerszy kontekst historyczny. To ważna książka dla każdego, kto chce zrozumieć jedną z najtrudniejszych kart XX wieku.

Format: 170x245 mm | **Liczba stron:** 530 | **Oprawa:** twarda



WOŁYŃ WE KRWI 1943

JOANNA WIELICZKA-SZARKOWA

Poruszające opracowanie przypominające o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu. Książka przybliża świadectwa i fakty, które przez lata pozostawały w cieniu historii. Lektura, która skłania do refleksji i zachowania pamięci o ofiarach.

Format: 140x200 mm | **Liczba stron:** 400 | **Oprawa:** miękka

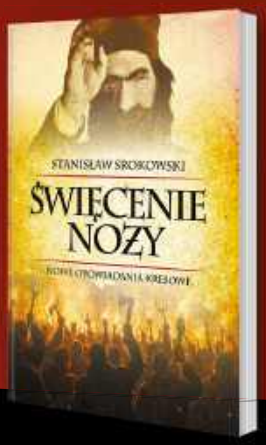


OD RZEZI WOŁYŃSKIEJ DO AKCJI WISŁA

GRZEGORZ MOTYKA

Jedno z najważniejszych opracowań dotyczących relacji polsko-ukraińskich w latach 1943–1947. Autor przedstawia wieloaspektowy obraz konfliktu, łącząc precyzję historyczną z przystępną narracją. Niezbędna książka dla każdego zainteresowanego historią Europy Środkowo-Wschodniej.

Format: 160x240 mm | **Liczba stron:** 530 | **Oprawa:** twarda



ŚWIĘCENIE NOŻY. NOWE OPOWIADANIA KRESOWE

STANISŁAW SROKOWSKI

Mocna, przejmująca publikacja ukazująca dramat jednostek uwikłanych w brutalne realia tamtych czasów. To opowieść o pamięci, tożsamości i trudnych wyborach. Książka, która zostaje z czytelnikiem na długo.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 216 | **Oprawa:** miękka



NASZYWKA „WOŁYŃ 1943. PAMIĘTAMY"

Symbol pamięci i hołdu dla ofiar. Starannie wykonana naszywka pozwala wyrazić szacunek dla historii i jej bohaterów. Prosty, a zarazem wymowny znak pamięci.



PRZYPINKA KWIAT LNU

Elegancka przypinka upamiętniająca tragiczne wydarzenia i ich ofiary. Subtelny dodatek o głębokim znaczeniu – dla wszystkich, którzy chcą pamiętać i oddać hołd.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ



SZPITAL POŁUDNIOWY IM. BEATY SAWICKIEJ. BIZNES NA SŁUŻBIE ZDROWIA JEST ROBIONY!

DOTRZYMANA OBIETNICA PO

eprasa.pl 410cc4c00b



FOT. ADOBE STOCK

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

PO BANDZIE

Jak wygląda „prywatyzacja od wewnątrz”, czyli kręcenie lodów, w Szpitalu Południowym, pokazała sprawa lekarza Dawida Kacprzyka, szefa młodzieżówki PO, który jako 28-letni lekarz bez specjalizacji w ciągu roku zarobił 1,6 mln zł.

„Biznes na służbie zdrowia będzie robiony”, „Kręcimy lód”, „Jeżeli będzie na przykład ze szpitala czy przychodni tworzona spółka prawa handlowego, to przejmujesz i budynek, i strukturę, i ludzi” – zapowiadała nagrana przez agenta CBA Beata Sawicka. Autorami owej koncepcji byli ci sami ludzie, którzy wcześniej prywatyzowali polskie fabryki i zakłady pracy. W wyniku skandalu wokół Sawickiej nie poszło im ze szpitalami tak gładko, jednak planów tych nigdy nie porzucili. Dziś w szpitalach realizowana jest „prywatyzacja od wewnątrz”, której działania dr. Dawida Kacprzyka czy Artura Habowskiego, szefa prosektorium w Szpitalu Południowym, są najbardziej drastycznymi przykładami.

19 lat temu afera Beaty Sawickiej wstrząsnęła Polską. Posłanka PO została zatrzymana przez CBA w związku z podejrzeniem przyjęcia korzyści majątkowej za próbę ustawienia przetargu publicznego. Największe wrażenie zrobiły nagrania, na których zapowiadała prywatyzację służby zdrowia. Sawicka prywatyzowanie szpitali uzasadniała zupełnie inaczej, niż oficjalnie mówili o nim politycy PO. Nie ukrywała, że chodzi o skok na kasę, w którym chce uczestniczyć.

„Będzie pierwszy macher, frontmenka, partnerka z mojej grupy”

Jak miało się to odbyć? „Natomiast ja mam grupę ludzi, to nie jest duża grupa ludzi, bo nas jest troje, którzy mają, tworzą, wiadomo, prawo i tak dalej, ale przede wszystkim mają ogromną wiedzę na temat tego, co będzie w przyszłości, czyli prywatyzacja jednostek organizacyjnych służby zdrowia” – reklamowała Sawicka swoje możliwości w rozmowie z biznesmenem, który później okazał się agentem CBA. Jak mu tłumaczyła, „biznes na służbie zdrowia będzie robiony”. Podawała przykłady swojej sekretnej wiedzy: „Jest taki dla przykładu szpital górniczy, na przykład, przy KGHM-ie. Ja już dzisiaj wiem, że ten szpital będzie prywatyzowany, świetne wyposażenie kardiologiczne, świetny zespół lekarzy”. Wszystko to miało być do przejęcia: „Natomiast jeżeli będzie na przykład ze szpitala czy przychodni tworzona spółka prawa handlowego, to przejmujesz i budynek, i strukturę, i ludzi”. Zapowiadała, że będzie osobą wpływową w tym procederze: „Otwierajcie biznes w Warszawie, zgram wam taką pakę ludzi, którą bym kierowała, jak tra-la-la. Przeprowadzam się i koniec, i kręcimy lód”. Opisywała też, jak będzie wyglądać hierarchia beneficjentów owej prywatyzacji: „Natomiast do tego typu spraw będzie pierwszy macher, frontmenka, partnerka z mojej grupy”.

Mąż w PSL. Po 19 latach nic się nie zmieniło

Pokrewny biznes miał dotyczyć tajemniczych materiałów odnawialnych. Tutaj Sawicka liczyła na pomoc polityka PSL: „Marek Sawicki, jedyny gość, który jest szóstą kadencję od początku w Sejmie. Będzie to wszystko prowadził”. Jak mówiła, ma z PSL świetne relacje: „Z marszałkiem województwa też się lubię… Ze Struzikiem z PSL, no w końcu mam męża w PSL-u. Co mam jeszcze więcej powiedzieć. Mówisz i masz!”.

Sawicka miała zbyt długi język i ujawnienie przez CBA planów władzy zablokowało ich dosłowną realizację. Dlatego postawiono na „prywatyzacje od wewnątrz”, czyli zachowanie publicznej własności szpitali, natomiast podporządkowanie ich politycznemu skokowi na kasę. Szokujące jest to, że po 19 latach układ, który rządzi szpitalami na Mazowszu, jest ten sam, idealnie pasujący do tego z opisu Sawic-

eprasa.pl 410cc4c00b

kiej. Po wybuchu obecnej afery szpitalnej portal Business Insider Polska napisał: „Sprawdziliśmy 20 mazowieckich szpitali i instytucji medycznych zarządzanych przez urząd marszałkowski. W województwie od 25 lat zarządzanym przez polityka PSL Adama Struzika, aż w 12 przypadkach na czele stoi osoba, która w przeszłości kandydowała z list ludowców. W trzech innych, kandydaci choć raz cieszyli się poparciem Platformy Obywatelskiej. Jedynie w przypadku czterech sprawdzonych przez nas instytucji nie ma takich powiązań. W jednej – choć szefowa placówki nie startowała – to wspierała finansowo formację Adama Struzika".

Prywatyzacja od wewnątrz, czyli szef partyjnej młodzieżówki może wszystko

Jak wygląda owa „prywatyzacja od wewnątrz", czyli kręcenie lodów inną metodą, pokazała sprawa lekarza Dawida Kacprzyka, szefa młodzieżówki Platformy Obywatelskiej, który jako 28-letni lekarz bez specjalizacji w ciągu roku zarobił 1,6 mln zł. Portal Zero ustalił, że miał on przepracować w warszawskim Szpitalu Południowym w 2025 roku łącznie 3976 godzin, co według danych szpitala daje średnio 331 godzin miesięcznie. Z grafików dyżurów lekarza wynikało, że część zmian miała trwać nieprzerwanie przez trzy, a nawet cztery doby. Dziennikarze opisali również przypadki, w których zgodnie z dokumentacją szpitalną Kacprzyk miał być na dyżurze, a jednocześnie pojawiał się publicznie – m.in. w programie TVP3 Warszawa, podczas spotkania z politykami czy na posiedzeniu rady dzielnicy. Jak ustaliła Telewizja Republika, „tylko w lutym br. Dawid Kacprzyk przepracował w sumie w warszawskim Szpitalu Południowym i Mazowieckim Szpitalu Bródnowskim blisko 500 godzin. Bilans daje zawrotne 18 godzin na dobę". W rozmowie z Kanałem Zero dr Emil Jędrzejewski powiedział szokujące słowa o ubocznym skutku robienia biznesu na służbie zdrowia: „Tam giną ludzie, bo ktoś się uczy. To jest sedno całego zamieszania". Twierdząco odpowiedział na pytanie, że za śmierci na SOR odpowiada Dawid Kacprzyk.

„Prywatyzacja od wewnątrz" w prosektorium

Inny przykład „prywatyzacji od wewnątrz" w Szpitalu Południowym opisał Onet, według którego „W Szpitalu Południowym w ostatnich latach dochodziło do nielegalnego handlu ciałami zmarłych". Artur Habowski, szef prosektorium szpitala, miał promować usługi zakładu pogrzebowego powiązanego ze swoją wspólniczką, a także utrudniać rodzinom odbiór ciał, gdy decydowały się na konkurencyjne firmy. Dodatkowo w internecie pojawiły się drastyczne zdjęcia rozczłonkowanych ludzkich ciał, publikowane przez Habowskiego – podał portal Zero.pl.

W rozmowie z Onetem pracownik jednego z zakładów pogrzebowych powiedział: „Klientka się uparła i zabraliśmy ciało z prosektorium w Południowym. Otwieramy worek – siki. Normalnie nasikał na zwłoki, zapakował i nam przekazał. Jak mi moi pracownicy o tym powiedzieli, zadzwoniłem do niego, a on do mnie: »Wy robicie usługi, to sobie umyjcie«. To jest skur…".

Z kolei córka pacjenta, który zmarł w Szpitalu Południowym, relacjonowała: „Nie wytrzymałam i zaczęłam głośno mówić, co tu się wyprawia. Zrobiła się awantura. Zaczął straszyć nas ochroną. Nie mogę pojąć, że tak traktował ludzi w żałobie".

Balcerowicz, SLD, PO i kontynuacja „prywatyzacji" przemysłu

Skąd ta determinacja władzy, by biznes na służbie zdrowia był robiony? Koncepcje tę lansowali ludzie z otoczenia Leszka Balcerowicza, odpowiedzialni za „prywatyzację" polskich fabryk i zakładów pracy w początkach III RP. Została ona przeprowadzona zarówno w formie uwłaszczenia nomenklatury, jak i przekazania majątku za bezcen zagranicznemu kapitałowi, a wykonawcy tego procederu stali się elitami finansowymi III RP.

Wówczas doświadczeni prywatyzatorzy doszli do wniosku, że czas na służbę zdrowia. Koncepcja, którą malowniczo przedstawiała w 2007 roku Beata Sawicka, wcześniej miał zrealizować rząd SLD. W 2008 roku „Gazeta Polska" pisała o tym: „W lipcu 2003 r. schemat restrukturyzacji systemu opieki zdrowotnej zaproponowali rządowi SLD tzw. niezależni eksperci. Opracowali »Analizę sytuacji i program systemowych zmian w sektorze opieki zdrowotnej w Polsce«". Kim byli owi „niezależni eksperci"? W rzeczywistości nie byli oni niezależni. „Szefem trzyosobowego zespołu ekspertów był Michał Boni, od 1994 roku doradca ds. zasobów ludzkich w amerykańskiej grupie kapitałowej Enterprise Investors. Boni reprezentował też publicznie EI podczas seminariów i konferencji, także międzynarodowych. Jako przedstawiciel EI zasiadał również w radzie nadzorczej spółki Elektrobudowa SA. Drugi ekspert to Adam Kruszewski, od 2000 roku dyrektor inwestycyjny w EI, zajmujący się w funduszu sektorem opieki zdrowotnej, poprzednio dyrektor medyczny Medicover Sp. z o.o. W latach 1998–2000 Kruszewski był doradcą ministra finansów Leszka Balcerowicza. Trzeci ekspert – Marek Gorajek – był zastępcą dyrektora Biura Ubezpieczeń Zdrowotnych PZU Życie SA, z którym współpracowała od 2002 r. spółka Medycyna Rodzinna, należąca do EI. Wcześniej Gorajek był dyrektorem regionalnym w Medicover Sp. z o.o." – pisała „Gazeta Polska".

Na szczęście ustawa zaproponowana przez wicepremiera Jerzego Hausnera nie przeszła w parlamencie. W lutym 2005 roku zbliżoną jej wersję zaproponował ówczesny minister zdrowia Marek Balicki, ale została odrzucona przez parlament. Tydzień po jej odrzuceniu, 18 lutego 2005 roku, niemal identyczną ustawę skierował do Sejmu prezydent Aleksander Kwaśniewski, podobno na prośbę swego byłego doradcy, premiera Marka Belki. Chodziło o przeforsowanie ustawy z zapisem dopuszczającym przekształcenie szpitali w spółki handlowe, które będą mogły ogłaszać upadłość. Wówczas prywatny inwestor mógłby przejąć mienie państwowe za grosze. W 2026 roku mamy więc do czynienia z realizacją koncepcji Beaty Sawickiej w stylu obowiązującym w czasach „demokracji walczącej", a więc bez ustawy, a metodą faktów dokonanych. I bez liczenia się z losem ofiar. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

FRAZEOLOGIA RZĄDU

Wydawałoby się, że Polska ma sporo do zrobienia, jeśli chodzi o środowisko. Nadal nie jest u nas najlepiej w kwestii czystości powietrza. Są wyzwania z dziedziny energetyki i ciepłownictwa. Mamy kłopoty z suszą i czystością rzek w naszym kraju. Ludzie domagają się działań w sprawie dzikich zwierząt wchodzących do miast. W tym wszystkim jednak urzędnicy znajdują jeszcze czas na edukację. Ministerstwo Klimatu i Środowiska postanowiło walczyć z krzywdzącymi stereotypami. Nie chodzi bynajmniej o wzięcie w obronę leśników albo myśliwych, którzy od lat są ofiarami hejtu. Oto postanowiono ująć się za… wilkami. Otóż, zdaniem resortu, nie można mówić: „człowiek człowiekowi wilkiem”, bo „takie stwierdzenia obarczają wilki odpowiedzialnością za ludzkie zachowanie”. Nie wolno również posługiwać się twierdzeniem o wilczym apetycie, gdyż „to stygmatyzowanie zdrowej relacji z jedzeniem”. Lepiej też nie wspominać o wilczym bilecie i o wilkach w owczej skórze. Oczywiście, że wydaje się to wszystko absurdem, ale naprawdę tym zajmują się urzędnicy i przygotowują tego typu kampanie. Żeby była jasność: za nasze pieniądze. Brzmi jak kabaret? Można się z tego śmiać, ale po co marnować taki prezent? Skoro życie nie znosi próżni, proponujemy nowe, bardziej aktualne wersje znanych związków frazeologicznych. Wilcze oczy? Spokojnie – to po prostu spojrzenie Tuska. Wilczy apetyt? To łakomstwo kierownika SOR z KO. Wilki w owczej skórze? Partia Centrum Pauliny Hennig-Kloski. Człowiek człowiekowi wilkiem? Nie – człowiek człowiekowi koalicjantem. Wilczy bilet? To obecnie PiS-owska legitymacja partyjna. I klasyka, która nigdy nie wyjdzie z mody: Tusk zmienia poglądy, ale nie zmienia natury. **GP**

Wilcze oczy? Spokojnie – to po prostu spojrzenie Tuska. Wilczy apetyt? To łakomstwo kierownika SOR z KO.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

U NICH NIELEPIEJ

Ostatnio nagrywając z moimi kolegami rozmowę na swój kanał na YouTubie i dyskutując z nimi o dość niespodziewanej i trochę zabawnej w swej rozpaczliwości zapowiedzi reaktywacji Trzeciej Drogi na kolejne wybory, przyszła mi do głowy pewna konstatacja. Oczywista, a jakoś nam umykająca. Obawiam się, że opozycja wobec rządu Tuska do przyszłych wyborów idzie rozbita. Co gorsza, skoro głosy podzielą się między trzy partie (PiS, Konfederację i Konfederację Korony Polskiej), którym może być trudno się ze sobą dogadać, Tusk może na koniec wywinąć jakiś numer i uratować skórę na kolejne cztery lata. Tak, istnieje taka obawa, bo przecież dla mentzenowskiej części Konfederacji „socjaliści” z PiS mogą być ostatecznie złem większym niż „liberał” Tusk. A i PiS przecież może mieć problem z dogadaniem się z każdym z konkurentów, nie przypadkiem są to różne partie i często mocno podzielone elektoraty. Tyle że po drugiej stronie sytuacja wcale nie wygląda dużo lepiej. Wyborca, który nie dopuszcza głosowania na PiS, nawet jeśli rozczarował się trochę KO, będzie miał do wyboru: Lewicę, która z poparciem w okolicach 8 proc. w sondażach raczej nie będzie się pchać na jedną listę z Tuskiem; nową Trzecią Drogę; pseudo-Konfederację, której stworzenie zapowiada Ryszard Petru; Nową Falę prof. Senyszyn… Gdzieś doklei się jeszcze śmieszne Centrum, a poza układem jako opcja zostanie Razem. I nieważne, że poza Zandbergiem każda z tych sił jest oczywistym koalicjantem Tuska na dobre i na złe. Te partie i partyjki mogą sobie wzajemnie tak poodbierać głosy, że może się dla nich wręcz powtórzyć sytuacja prawicy z 1993 roku. TD i Petru odbiorą głosy KO, Senyszyn i Razem – Lewicy. „Wypłaszczenie” wyników. Każdemu zabraknie trochę, każdy komuś zabierze i nagle w nowym Sejmie stara Platforma wyląduje sama, bez zdolności koalicyjnej. Czy nie jest to piękna perspektywa? **GP**

Każdemu zabraknie trochę, każdy komuś zabierze i nagle w nowym Sejmie stara Platforma wyląduje sama, bez zdolności koalicyjnej…

eprasa.pl 410cc4c00b



ZMIANA TAK, ALE...

Jedyną nadzieją na jakąś porządną reformę jest sytuacja, w której politycy zaczną korzystać z systemu ochrony zdrowia tak jak zwykli śmiertelnicy. Kiedy doświadczą kolejek, długich terminów przyjęć, braku informacji, co dalej, gdzie pójść, jak coś załatwić.

Grzegorz **Wszołek**

ZAROBKI KACPRZYKA NIEMOŻLIWE BEZ POLITYCZNYCH PLECÓW. RÓWIEŚNICY ZARABIAJĄ DZIESIĘĆ RAZY MNIEJ

Z RZECZNIKIEM NACZELNEJ IZBY LEKARSKIEJ ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Na tym etapie kariery zarobki Dawida Kacprzyka są nieosiągalne dla osoby bez pleców politycznych. W tym wieku większość z nas jest na rezydenturach. Nieprawidłowości trzeba wyjaśnić, do Naczelnej Izby Lekarskiej zgłaszali się lekarze w sprawie Szpitala Południowego. Istotne jest, by zeznali przed prokuraturą – mówi „Gazecie Polskiej" dr Jakub Kosikowski, rzecznik Naczelnej Izby Lekarskiej.

Czy skala afery w Szpitalu Południowym jest dla Pana zaskakująca? Z każdym kolejnym dniem dowiadujemy się o nowych szokujących nieprawidłowościach. To już nie tylko osobny pokój dla polityków KO i bajońskie zarobki 28-letniego Dawida Kacprzyka bez specjalizacji na stanowisku kierownika SOR, lecz także układy z prywatnymi firmami pogrzebowymi w prosektorium, nieoficjalny cennik za zwykłe czynności pracowników kostnicy, utrudnianie odebrania ciał pacjentów, gdy rodziny nie wybrały konkretnej oferty, bezczeszczenie zwłok. Prokuratura nie dopatrzyła się przestępstwa w publikowanych zdjęciach zmarłych, uznawszy, że miały one walor edukacyjny.

Zależy, który z jej aspektów. Brak odpowiedniego nadzoru nad lekarzem bez specjalizacji? Nie. Politycy nieczekający w kolejkach? Też nie – widujemy to praktycznie w każdej opcji politycznej. Zarobki na tym etapie kariery zawodowej lekarza? Prawdopodobieństwo opuszczenia dyżuru medycznego czy to, co się działo w prosektorium? Tak.

Sygnalista, dr Emil Jędrzejewski, jest Pana zdaniem wiarygodny? Premier Donald Tusk po tym, jak lekarz odmówił składania zeznań bez obecności pełnomocnika, podważył jego wiedzę. Zrobił to samo, co minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. Tydzień później były szef oddziału chirurgii Szpitala Południo-

FOT. NIL

eprasa.pl 410cc4c00b

wego zeznawał ponad dziewięć godzin już z udziałem prawnika.

Moje zdanie nie ma tutaj nic do rzeczy. Opinia publiczna usłyszała z ust innego lekarza bardzo poważne zarzuty pod kątem działania pana dr. Kacprzyka i jako samorząd musimy to zweryfikować. Od tego jest pion odpowiedzialności przy izbach lekarskich i prokuratura.

Ilu zgłasza się do Państwa lekarzy potwierdzających to, co ujawnił dr Jędrzejewski o funkcjonowaniu SOR Szpitala Południowego i Dawida Kacprzyka?

Nie mam wglądu do przebiegu postępowania, dlatego nie wiem, ile osób będzie przesłuchanych przez Pion Odpowiedzialności Zawodowej. Drogą nieformalną nieprawidłowości zgłosiło kilkoro lekarzy, ale liczy się to, co wezwani na świadków zeznają przed rzecznikiem odpowiedzialności zawodowej czy prokuraturą.

Lekarz jest w stanie pracować po 17 godzin dziennie przez cały rok? Taka jest linia obrony radnego Dawida Kacprzyka.

Nie wiem, czy fizycznie ktokolwiek jest w stanie, ale na pewno nie powinien. Takie jest oficjalne zdanie samorządu lekarskiego.

1,6 mln zł, które wyciągnął w ciągu roku Kacprzyk, to kolosalne zarobki. Nieosiągalne dla statystycznego lekarza?

Na tym etapie kariery jest to nieosiągalne dla osoby bez pleców politycznych. W tym wieku większość z nas jest na rezydenturach.

To są umowy o pracę finansowane przez Ministerstwo Zdrowia, dlatego wynagrodzenia ustala Ministerstwo Zdrowia. Jest ono mniej więcej dziesięciokrotnie mniejsze niż 1,6 mln zł. Szpitale zabijają się wręcz o rezydentów, bo, jak mówiłem, ich wynagrodzenie jest finansowane przez ministerstwo. Dlatego dla szpitala są oni niemal darmowymi pracownikami. Czytelnikom pozostawiam matematykę. Czy dyrektorowi bardziej opłacałoby się wziąć darmowego rezydenta, czy płacić komuś 1,6 mln?

Od lipca wzrosły minimalne wynagrodzenia dla lekarzy. Lekarze ze specjalizacją zarabiają od teraz co najmniej 12 910,16 zł brutto miesięcznie, bez specjalizacji – 10 595,24 zł brutto. Minimalna pensja dla lekarzy stażystów wyniesie 8458,38 zł brutto. Podniosą się też pensje dla rezydentów – 11 654,76 zł brutto miesięcznie w pierwszych dwóch latach szkolenia w najważniejszych dziedzinach i ponad 12 tys. zł po tym czasie. Mowa o zatrudnionych nie na kontraktach, ale na umowach o pracę. To wystarczające zarobki?

Na tle tego, ile w Polsce się zarabia, to są wysokie zarobki. Jednak jeżeli chodzi o przeliczenie na zarobki lekarzy na Zachodzie, uważamy, że powinny być one trochę wyższe. Powinny kształtować się na poziomie dwóch średnich krajowych dla lekarza w trakcie specjalizacji i trzech dla lekarza specjalisty. To są docelowe zarobki, o które walczą w Polsce lekarze.

Wiele rządów próbowało zwalić na nas jako grupę zawodową całą winę za stan i funkcjonowanie systemu ochrony zdrowia w Polsce i nigdy to się nie udało.

W najnowszym sondażu CBOS 48,8 proc. respondentów uznało, że lekarze zarabiają za dużo. Zaledwie 8,4 proc. uznało zarobki za niskie, a co czwarty odpowiedział, że są na odpowiednim poziomie. Skąd ten rozdźwięk nastrojów społecznych z oczekiwaniami medyków?

Jeżeli respondenci wyciągają wnioski z tego, że większość lekarzy zarabia 1,6 mln zł, to też powiedziałbym, że są to zarobki za duże w stosunku do tego, ile w Polsce się płaci za inne, również odpowiedzialne prace. Jak widać, te kominy szkodzą również nam jako środowisku. Wychodzi na to, że związki czy samorząd lekarski domagają się obniżenia pensji lekarzom, z setek tysięcy złotych miesięcznie na dwie–trzy średnie krajowe. Zależnie oczywiście od specjalizacji.

Szef Naczelnej Izby Lekarskiej, dr Łukasz Jankowski, napisał na wewnętrznej grupie na Facebooku, że „żaden rząd nie wygrał z lekarzami". Co miał na myśli? Politycy KO i innych partii koalicyjnych krytykowali go za te słowa.

Wiele rządów próbowało zwalić na nas jako grupę zawodową całą winę za stan i funkcjonowanie systemu ochrony zdrowia w Polsce i nigdy to się nie udało.

Jest Pan zwolennikiem ujawnienia zarobków lekarzy w publicznych szpitalach?

Nie mam problemu z tym, żeby takie dane miała Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji, kiedy ustala, ile szpitalowi płaci za poszczególne procedury i pacjentów. Za to mamy problem z zapisem, że Ministerstwo Zdrowia może użyć tych danych do innych celów. Tutaj chcielibyśmy wiedzieć, jakie to mają być „inne cele" niż ustalanie tego, ile fundusz płaci za poszczególne metody leczenia. Bo z całej narracji wychodzi na to, że od wielu, wielu lat państwo polskie, ustalając, ile płaci za wyrostek, a ile płaci za kardiologa, a ile za leczenie raka, nie wie, ile to kosztuje, i ustala te wyceny, przepraszam za określenie, na pałę. A przecież dobrze wiemy, że to nieprawda. Czyli państwo polskie doskonale wie, ile kosztują szpitale i lekarze. Tylko teraz potrzeba jakiegoś uzasadnienia dla tezy, że państwo działa w całej tej aferze. Nie ma żadnej propozycji reformy; jest propozycja, że będą zbierać dane o wynagrodzeniach. Przecież te dane już mają, kiedy ustalają, ile na przykład państwo zapłaci szpitalowi za leczenie zawału.

Skoro opinia publiczna ma prawo się dowiedzieć, ile zarabiają politycy

eprasa.pl 410cc4c00b

składający oświadczenia majątkowe, to może lekarze powinni wziąć z nich przykład i zgodzić się na jawność swoich wynagrodzeń tam, gdzie na ich pensje składają się podatnicy?

Jeżeli zostanie wprowadzony przepis, że wszystkie zawody finansowane z podatków będą miały jawne pensje, to oczywiście się przed tym nie obronimy. Jednak nie rozumiemy narracji, dlaczego mają być to wyłącznie lekarze. Zresztą wszedł przecież właśnie rejestr umów jednostek samorządu publicznego, w którym wszystkie umowy kontraktowe lekarzy również będą umieszczane. Przepraszam, z wyjątkiem szpitali spółek, czyli przykładowo szpitali pomorskich, o których teraz głośno za sprawą oświadczenia majątkowego pani minister zdrowia czy najsłynniejszego obecnie w mediach Szpitala Południowego.

Wizerunek lekarzy cierpi na połączeniu prywatnej ochrony zdrowia z państwową. Widać to było szczególnie w czasach COVID-u, gdy pacjenci skarżyli się, że mogą liczyć co najwyżej na teleporadę, ale na wizytę część doktorów zapraszała już do prywatnych gabinetów. Rozdzielenie tych dwóch sfer byłoby słuszną koncepcją?

Obawiam się, że byłaby to obecnie ogromna reforma, ponieważ już nie tylko lekarze są w sektorze prywatnym i publicznym, lecz także podmioty. Ponad połowa wykonywanych w Polsce rezonansów czy wizyt w poradniach specjalistycznych jest wykonywana w podmiotach, których właściciel jest prywatny. I oprócz tego, że przyjmuje NFZ, przyjmuje również za gotówkę. Mówiąc wprost, przychodzi Pan się zapisać do lekarza, na przykład do kardiologa. I słyszy Pan w rejestracji, że na NFZ jest za trzy miesiące, a prywatnie, za gotówkę, za 15 minut. W związku z tym nie wydaje mi się, by politycy chcieli taką reformę wprowadzić. Ale jeśli będzie taka wola, to my nie mówimy „nie", tylko trzeba ten rozdział państwa i prywatnej ochrony zdrowia po prostu dobrze przygotować, żeby nie pogorszyć gdzie indziej dostępu pacjentów do ochrony zdrowia.

Likwidowane są porodówki w wielu szpitalach, szczególnie głośna była historia z Leska. Dyrekcje szpitali powiatowych alarmują, że one zaraz padną. Wydłuża się znacznie okres oczekiwania na badania, w tym pacjentów onkologicznych, rząd przywrócił niedawno limity przyjęć. W tym roku nakłady na ochronę zdrowia wyniosą 250 mld zł, a poprawy nie ma. Wydaje się, że sytuacja zaczyna być dramatyczna. Jakie jest rozwiązanie na uzdrowienie ochrony zdrowia?

Chciałbym trochę odwrócić narrację, że wydawane są duże pieniądze i one w jakiś magiczny sposób znikają. Że nic się nie poprawia. Bo te nakłady w przeliczeniu na procent PKB jednak rosną, tylko wolniej niż w kwotach bezwzględnych. Nadal jesteśmy trochę poniżej średniej unijnej w nakładach, ale to nie znaczy, że nasza ochrona zdrowia jest zła i pieniądze zmarnowano. Wiele miliardów idzie chociażby na leki dla grupy wiekowej 65 plus i dla dzieci. Niegdyś pacjenci płacili za nie z własnej kieszeni. Leki dostępne dla pacjentów w onkologii, leki celowane, immunoterapie, nowe metody radioterapii – to jest nabytek ostatnich kilku lat. Porównując chociażby ginekologię onkologiczną z 2020 roku z teraźniejszą, widać, że pokonaliśmy przepaść w dostępie do terapii dla pacjentek. Tylko za jeden lek dostępny w onkologii, lek z grupy immunoterapii, państwo polskie płaci ponad miliard złotych rocznie. W ogromnym stopniu skrócono kolejki na operacje biodra, endoskopię, zaćmę. Co prawda ostatnio, w wyniku przywrócenia limitów, pogorszono sytuację z dostępem do endoskopii, ale wcześniej właśnie na to poszły te pieniądze. Wielokrotnie zwiększyliśmy liczbę wykonywanych badań tomografii i rezonansu, podczas gdy kiedyś obrazowano nienowoczesnym USG czy rentgenem. Te metody, które wymieniam, są dużo bardziej dokładne, co jest korzystne dla pacjentów. W medycynie, w tej dziedzinie usług jest tak, że personelowi płaci się wynagrodzenie z pieniędzy, które szpital czy poradnia zarobią za leczenie i diagnozowanie pacjentów. Więc tak, poprawiła się również sytuacja finansowa personelu medycznego. Nie można mówić, że pacjenci na tym nie skorzystali, bo nawet światowe raporty mówią o tym, że w Polsce na kilku polach sytuacja znacznie się poprawiła.

Nadal jesteśmy trochę poniżej średniej unijnej w nakładach, ale to nie znaczy, że nasza ochrona zdrowia jest zła i pieniądze zmarnowano.

Czy nie jest tak, że ogrom środków PKB na zdrowie, ponad 6 proc. w 2026 roku, trafia głównie do puli środków przeznaczonych na pensje? Te pieniądze nie rozpływają się gdzieś w systemie?

To zdanie jest tylko częściowo prawdziwe, bo najpierw 99 proc. kwoty idzie na leczenie chorych. Wygląda to tak: przyjmujemy chorego pacjenta do szpitala, on jest leczony, aż kończy się leczenie. Narodowy Fundusz Zdrowia płaci szpitalowi zgodnie z taryfikacją, na ile to leczenie jest wycenione, i dopiero z tych pieniędzy, za leczenie, szpital wypłaca pensje. Pamiętajmy też, że jest to sektor usług, a w tymże najczęściej jest tak, iż wykonanie usługi jest jednym z istotnych kosztów.

Naczelna Izba Lekarska kilkukrotnie zaznaczała, że proszono o spotkanie z premierem Donaldem Tuskiem, ale nie było ze strony rządowej odzewu. Jakie kroki na najbliższe miesiące planuje Naczelna Izba Lekarska? Będą Państwo wzywać do strajków?

Ciągle liczymy na to, że pan premier odpowie, zwłaszcza po ubiegłotygodniowej konferencji, kiedy mówił, że musi z nami

eprasa.pl 410cc4c00b

podjąć pewne trudne decyzje. Że liczy na zrozumienie. Mamy gotowe propozycje, które przedstawiliśmy w ubiegłym tygodniu. Rozwiązują one m.in. patologię kominów płacowych czy zbyt długiego czasu pracy lekarzy. Liczymy, że uda się je przedstawić premierowi polskiego rządu.

Środowisko lekarskie jest zadowolone z minister Jolanty Sobierańskiej-Grendy?

Trudno powiedzieć, że można być zadowolonym z czyjegoś działania, jeżeli takiej aktywności nie dostrzegamy. Powiedzmy sobie szczerze – od roku nie została przeprowadzona żadna duża reforma. Ostatnia duża rzecz w systemie, pomijając przywrócenie limitów, to ustawa o łączeniu szpitali, która jest politycznym dzieckiem pani minister Izabeli Leszczyny.

Minister zdrowia ujawniła ostatnio swoje oświadczenie majątkowe, z którego wynika, że w ciągu 2025 roku zarobiła ponad pół miliona złotych. Uwagę przykuwa passus, że część z tej kwoty to „odszkodowanie za zakaz konkurencji wynikający z zawartego ze spółką Szpitale Pomorskie kontraktu menadżerskiego". To stała praktyka w zarządach szpitali?

To już pytanie do zarządów szpitali i polityków. Ja osobiście mam zakaz konkurencji, ale w trakcie pracy w jednym ze szpitali i to raczej nie jest dla nikogo kontrowersyjna praktyka.

Czy jednym z postulatów środowiska lekarskiego będzie odpolitycznienie szpitali? Czy da się to w ogóle zrobić?

Będzie bardzo trudno, bo to będzie zamach polityków góry na własne doły. Bo to przecież o władzę w samorządach bardzo często chodzi. Szpitale są często największym politycznym pracodawcą w powiecie, w którym dyrekcja czy administracja zmieniają się wraz ze zmianą władzy. Dlatego niespecjalnie wierzę, żeby doły, czy to KO, Lewicy, PSL-u, także PiS-u, były zadowolone z postulatu, że utracą wpływ na stołki. Dlatego nastąpi duży polityczny opór przed taką reformą. Ale z naszej perspektywy jest ona konieczna, bo obecnie powiaty walczą o ograniczone zasoby, w tym kadrowe, i nie wpływa to pozytywnie na cały system.

Szpitale są często największym politycznym pracodawcą w powiecie, w którym dyrekcja czy administracja zmieniają się wraz ze zmianą władzy.

Nieformalne VIP-roomy w szpitalach powinny być zakazane? Jak uregulować faktyczny drugi obieg przyjęć i poczekalni dla sfer polityczno-biznesowych?

A są dozwolone? Bo śmiem wątpić.

W Szpitalu Południowym nikomu włos z głowy nie spadł, politycy koalicji negują nawet istnienie takiego pomieszczenia przez wzgląd na nazwę.

Nie jest to raczej powszechne zjawisko. Problemem są faktyczny drugi obieg przyjęć i tzw. fast tracki. Telefony do dyrekcji, że jedzie jakiś VIP albo jego rodzina i trzeba go przyjąć albo załatwić izolatkę, albo przenieść na inny oddział, bo tamten ma niższy standard – to codzienność w polskich szpitalach. W dyrekcji nie mają wejścia i dzwonią do ordynatorów albo do dyżurnych, że trzeba wszystko rzucić i biec, bo ktoś jedzie. To zjawisko nie ma barw politycznych. Dotyczy też znajomości, biznesu, medycyny, Kościoła. Jedyna nadzieja na rozwiązanie tego to tak naprawdę przejrzysty dla płatnika, dla NFZ, rejestr przyjęć. I co najbardziej kontrowersyjne, odkąd mamy e-rejestrację, taki rejestr istnieje, a fundusz już w tej chwili widzi, kto przyjmuje szybciej pacjentów prywatnych albo VIP-ów. W których specjalizacjach, gabinetach czy szpitalach są fast tracki. I co? I nic. Korzystają z tego przedstawiciele wszystkich opcji politycznych, więc nie mam złudzeń co do tego, że ktoś to zmieni. A tak naprawdę jedyną nadzieją na jakąś porządną reformę jest sytuacja, w której politycy zaczną korzystać z systemu ochrony zdrowia tak jak zwykli śmiertelnicy. Kiedy doświadczą kolejek, długich terminów przyjęć, braku informacji, co dalej, gdzie pójść, jak coś załatwić. Wtedy dopiero może coś się zmieni na lepsze. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 410cc4c00b



WRACA STARE

Po długiej blokadzie uruchomiono konkursy na wolne stanowiska sędziowskie, ale nie skorzystają na tym „przypadkowi" prawnicy. Decydujące będzie – znowu! – namaszczenie środowiska.

KASTA PRÓBUJE ODZYSKAĆ TO, CO STRACIŁA. WSZELKIE CHWYTY DOZWOLONE

WEDŁUG ZASADY: „ŻEBY BYŁO TAK, JAK BYŁO"

– Z podobnym skutkiem mogą unieważniać wybór Jana III Sobieskiego na króla – ironizuje dr Konrad Wytrykowski. Chodzi o kuriozalne oświadczenie prezydium Krajowej Rady Sądownictwa (tej „demokratycznej"), że nie uznaje stanowisk i ocen poprzedniczki. Nawet powołali specjalny zespół – co już znamy z działań Adama Bodnara i Waldemara Żurka. Ale to dopiero początek...

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Kasta odzyskuje wpływy pod hasłem „Żeby było tak, jak było". Ten proces zaczął się za ministra Adama Bodnara, ale szczególnie widoczny jest w tym, co robi minister Waldemar Żurek, były przecież sędzia, prominentny uczestnik starej kasty – ocenia sędzia Łukasz Piebiak, członek Krajowej Rady Sądownictwa.

Od razu podaje przykłady. Prezesami sądów zostały nierzadko osoby, które wcześniej odwołano z tej funkcji. Do zawodowej aktywności wracają z emerytury sędziowie w stanie spoczynku. Po długiej blokadzie uruchomiono konkursy na wolne stanowiska sędziowskie, ale nie skorzystają na tym „przypadkowi" prawnicy. Decydujące będzie – znowu! – namaszczenie środowiska. – Widać to również w sferze symbolicznej. Przecież sędzia Dariusz Zawistowski, który został przewodniczącym rady, już kiedyś pełnił tę funkcję. Albo powrót Żurka do KRS, choć w innej roli. To grupa rekonstrukcyjna w wymiarze sprawiedliwości, która przystąpiła do realizacji swojego planu – podkreśla prezes stowarzyszenia Prawnicy dla Polski.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 410cc4c00b

Zagrywka pod publiczkę

Nowa KRS jest zdominowana przez polityków koalicji 13 grudnia i sędziów przez nią rekomendowanych. Pomimo to prawników zdumiał komunikat sprzed kilku dni.

„Prezydium Krajowej Rady Sądownictwa na posiedzeniu 29 czerwca 2026 r. przyjęło stanowisko, w którym nie uznaje stanowisk i ocen aktów prawnych, które zostały podjęte przez KRS od 6 marca 2018 r. do 15 maja 2026 r.” – przekazał sędzia Jarosław Łuczaj, obecny rzecznik KRS.

Chyba nie chcieli być też gorsi od Bodnara i Żurka, którzy hurtowo powoływali w ministerstwie i prokuraturze rozmaite komisje i zespoły. KRS będzie miała własny, taki ekstra specjalny. „Zadaniem będzie przeprowadzenie analizy stanowisk i ocena aktów prawnych dotyczących sądownictwa oraz postępowań prowadzonych przez tzw. neo-KRS” – dodał sędzia Łuczaj. „Zespół został powołany z przyczyn ustrojowych i wadliwego ukształtowania sędziowskiej części Rady w okresie od 6 marca 2018 r. do 15 maja 2026 r.”.

Wbrew konstytucji i rozsądkowi

Takie stanowisko to paradoks, na który uwagę zwracają prawnicy. – KRS działa od maja 2026 roku w nieprawidłowo obsadzonym składzie w zakresie 13 sędziów wybranych w nielegalnej procedurze preselekcji przez sędziów stowarzyszonych w Iustitii i Themis. Procedura ta wyłączała równe szanse kandydatów i przekreśliła zasadę zwierzchności narodu w imię pielęgnowania kastowych interesów korporacji sędziowskiej – zaznacza dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku. – Nic dziwnego, że rada zaczyna swoją działalność od ruchów wprost sprzecznych z prawem, do których nie ma żadnych kompetencji – dodaje. – Trzeba głośno akcentować, że obecny skład KRS został wybrany na podstawie tych samych przepisów co poprzednio. W tej sytuacji negowanie działalności poprzedników to kuriozum niemające nic wspólnego z tak deklarowanym przez nich poszanowaniem konstytucji – stwierdza. – Z podobnym skutkiem mogą próbować „regulować” wyniki wolnych elekcji w I Rzeczypospolitej i unieważniać wybór np. Jana III Sobieskiego. Mogą nawet iść dalej w swoim urojonym władztwie i kwestionować zasady matematyki czy zacząć uznawać teorię heliocentryczną – zaznacza sędzia Wytrykowski.

Sądy bez sędziów?

– Nowa KRS jak na razie w tym się specjalizuje, w robieniu czegoś dla demonstracji. Z praktycznego punktu widzenia akty strzeliste, które z siebie wydają, nie mają znaczenia – wyjaśnia sędzia Piebiak. – Niech ogłoszą, że nie zgadzają się z opiniami poprzedniej KRS, która np. negatywnie oceniła projekty ustaw przygotowanych w resorcie Bodnara lub Żurka. I co z tego wyniknie? Absolutnie nic! Nie wywoła żadnego skutku prawnego. To jednak dopiero początek – od razu dodaje. Jest bowiem przekonany, że na tym nie poprzestaną. Prędzej czy później zajmą się również „konkursowymi” uchwałami KRS dwóch kadencji dotyczącymi sędziów, którzy przez minione osiem lat zostali powołani na pierwsze stanowisko lub awansowali. Spróbują je anulować, nawet jeśli prezydenci Andrzej Duda i Karol Nawrocki wręczyli akty powołania. – Wtedy niektórzy uzurpatorzy na stanowiskach prezesów sądów, podlegli Żurkowi, przestaną uznawać takie osoby za sędziów. Odsuną ich od rozpoznawania spraw, anulują karty wstępu, zablokują dostęp do systemu informatycznego, przestaną wypłacać pensje… Tego nie można wykluczyć. Przecież takie sytuacje miały już miejsce. Niewątpliwie znajdą się przedstawiciele kasty, którzy zdecydują się nawet na tak drastycznie bezprawne działania – przestrzega członek KRS.

Jaki byłby skutek? – Paraliż wymiaru sprawiedliwości. Gdyby konsekwentnie uchylili wszystko, czyli ponad 3 tys. nominacji, to nagle się okaże, że w sądach nie ma sędziów – tłumaczy sędzia Piebiak. – Oczywiście sami nie są w stanie pewnych rzeczy przeprowadzić, ale jeżeli nadal będzie kooperacja taka, jaką już widzimy, z ministrem sprawiedliwości, to efektem będą poważne szkody.

Groźne zabawy

– Wygląda to na zabawę w piaskownicy, ale niestety jest groźne dla państwa. Tym ludziom zależy wyłącznie na zemście za stracone awanse i apanaże, za komisje i diety, za stołki prezesowskie i służbowe samochody. Ta prywata przesłania im troskę o dobro wspólne – o Polskę, a to ślubowali podczas obejmowania urzędu sędziego – ocenia dr Wytrykowski. – Dlatego oni już dziś mogą się spodziewać, że to podstawy prawne i faktyczne ich powołań na stanowiska sędziowskie zostaną wzruszone szybciej, niż się obejrzą. Mamy gotowy plan, jak to zrobić, i nie zawahamy się go wprowadzić w życie. Okazuje się, że ci ludzie nie tylko nie czytali konstytucji, która mówi o nieusuwalności sędziów, lecz także zabrakło im pokory, by dowiedzieć się z Biblii, że „wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną” – podkreśla.

Reguła „TKM”

„Gazeta Polska” opisywała nieudolną próbę pozbycia się sędziego Piebiaka z KRS. Najpierw Żurek zawiesił go w czynnościach orzeczniczych, a to miało dać pretekst do zablokowania jego pracy w radzie. Intryga tak toporna, że nawet niektórzy politycy koalicji 13 grudnia będący członkami KRS nie mogli jej zaakceptować. Zresztą Sąd Najwyższy w zeszłym tygodniu uchylił zarządzenie Żurka. Ta sytuacja była jednak dość znamienna. – Przedstawiciele kasty jednej rzeczy bardzo nie lubią. Transparentności. Bo jak ktoś patrzy im na ręce, to muszą jakoś uzasadniać swoje decyzje. A nie da się racjonalnie uzasadnić działania jedynie według zasady „TKM” – tłumaczy sędzia Piebiak.

Co ważne, wkrótce zacznie się procedowanie ws. konkursów na wolne stanowiska sędziowskie. – I już docierają do mnie sygnały, że wróciły stare praktyki. Żaden sędzia nie ma szans na awans, nawet najbardziej profesjonalny, jeśli nie zostanie zaakceptowany przez kastę – ocenił prezes „PdP”. – Spróbujemy z sędzią Łukaszem Zawadzkim i innymi odważnymi prawnikami, którzy zgłoszą się w konkursach na wolne stanowiska sędziowskie bez namaszczenia kasty, popsuć im tę ustawkę. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
abicla.com/GrzegorzWierzcholowski

CZERWONY JUBILEUSZ POD SKRZYDŁAMI KOSINIAKA-KAMYSZA

PATRONAT MON NAD IMPREZĄ POGROBOWCÓW KOMUNY

W Muzeum Wojska Polskiego na warszawskiej Cytadeli z pompą świętowano 45. rocznicę powstania Związku Żołnierzy Wojska Polskiego – organizacji o komunistycznym rodowodzie, powołanej w 1981 roku przy pełnym wsparciu ówczesnego aparatu władzy PRL. Uroczyste obchody zgromadziły dawnych oficerów politycznych, współpracowników służb i komunistycznych aparatczyków. Jak ustaliła „Gazeta Polska", przesiąknięte peerelowskimi sentymentami wydarzenie odbyło się przy wsparciu obecnych władz – honorowy patronat nad imprezą objął bowiem wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

Zaledwie dzień przed tym, jak w piątek 12 czerwca żona szefa MON Paulina Kosiniak-Kamysz uroczyście chrzciła włączane do polskich Sił Zbrojnych nowoczesne amerykańskie samoloty myśliwskie F-35 (nadając im zaszczytne imię „Husarz"), w Warszawie odbyła się impreza pielęgnująca zgoła odmienne – bo komunistyczne i prosowieckie – tradycje.

Choć korzenie Związku Żołnierzy Wojska Polskiego (ZŻWP) są nierozerwalnie związane z systemem totalitarnym i ze strukturami Ludowego Wojska Polskiego, kierownictwo resortu obrony nie widziało przeszkód, by nobilitować to środowisko. Władysław Kosiniak-Kamysz objął 45. rocznicę związku swoim patronatem honorowym, wysyłając na uroczystość jako swojego reprezentanta Jakuba Stefaniaka (PSL) – sekretarza stanu i zastępcę szefa kancelarii premiera.

Towarzysze broni i oficerowie WSW

Uroczystość na Cytadeli uświetniło wręczenie pamiątkowych krzyży z okazji 45-lecia stowarzyszenia. Jednym z uhonorowanych był Janusz Zemke – doktor nauk politycznych z dyplomem obronionym w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR. W życiorysie tego lewicowego polityka szczególną uwagę zwraca czas stanu wojennego. Od 1981 do 1983 roku, gdy na ulicach trwały milicyjne i wojskowe pacyfikacje strajków, Zemke był członkiem egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, pełniąc funkcję sekretarza ds. propagandy.

Kolejny z zaproszonych i odznaczonych gości to gen. dyw. w st. spocz. Bogusław Pacek. W latach 1978–1990 służył on w Wojskowej Służbie Wewnętrznej (WSW), czyli owianym złą sławą wojskowym organie bezpieczeństwa PRL, zaangażowanym w rozbijanie opozycji. W opiniach z lat 1981–1983 Packa charakteryzowano jako oficera o „skrystalizowanym światopoglądzie materialistycznym", który „zadania wynikające z wprowadzenia stanu wojennego wykonywał właściwie". Po latach, już jako rektor w 2012 roku, Pacek gorliwie proponował rosyjskim wojskowym współpracę, wymianę profesorów i wykłady rosyjskich analityków dla polskich adeptów sztuki wojennej.

Wśród zebranych na imprezie Kosiniaka-Kamysza i nagrodzonych krzyżem 45-lecia ZŻWP znalazł się także gen. Zenon Poznański. W połowie lat 80. studiował on w moskiewskiej Akademii Wojsk Pancernych im. marszałka Rodiona Malinowskiego, a po powrocie aktywnie udzielał się w Komitecie Centralnym PZPR. W 1991 roku został jednym z dziewięciu fundatorów instytucji „Współpraca-Nauka-Kultura", założonej przez SdRP i Akademię Nauk

FOT. ZŻWP

eprasa.pl 410cc4c00b

Społecznych przy KC Komunistycznej Partii ZSRS.

Podobną moskiewską ścieżką edukacji podążał odznaczony na imprezie gen. dyw. Piotr Czerwiński. W jego życiorysie, obok nauki w Związku Sowieckim, widnieje również osobliwy epizod z III RP – w 2017 roku wojskowy ten został prawomocnie skazany za wykorzystywanie podległych mu żołnierzy, a także należących do wojska pojazdów do... budowy swojego prywatnego domu.

Kolejnym odznaczonym krzyżem 45-lecia ZŻWP w obecności wiceszefa kancelarii premiera był gen. broni pil. Sławomir Dygnatowski. W marcu 2018 roku sąd prawomocnie orzekł, że generał złożył „niezgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne". Z ustaleń wynikało jednoznacznie, że od września 1979 roku do sierpnia 1983 roku oficer współpracował z wojskowymi organami bezpieczeństwa (WSW) w charakterze tajnego współpracownika o pseudonimie „Orion".

Zwieńczeniem spotkania, na którym brylowali weterani z partyjnym i bezpieczniackim rodowodem, była część artystyczna. O odpowiednią oprawę muzyczną zadbał Adam Wojdak, zresztą również obdarowany jubileuszowym krzyżem. To piosenkarz i solista Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego w latach 1972–1993, który w latach 80. – także w stanie wojennym – święcił triumfy i zbierał laury na propagandowym Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Władze nagrodziły go wówczas m.in. prestiżowym medalem „Za zasługi dla rozwoju kultury w Siłach Zbrojnych PRL".

Hołdy dla władzy i walka z „nacjonalizmem"

Czym tak naprawdę jest organizacja, którą tak hołubi wicepremier Kosiniak-Kamysz? Związek Żołnierzy Wojska Polskiego w swojej pierwotnej formie (jako Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych) powstał w czerwcu 1981 roku. Dzisiejszy prezes ZŻWP, płk w st. spocz. Marek Bielec, podczas jubileuszowych uroczystości próbował zakłamywać jego historię. W swoim przemówieniu na Cytadeli Warszawskiej przekonywał zebranych, że związek „powstał w 1981 roku na fali rodzących się buntów społecznych i dążeń wolnościowych. (...) Był to jak na tamte trudne czasy krok dosyć zuchwały. Władza zajęta sprawami wagi państwowej siłą rzeczy musiała ten ruch zaakceptować".

Z tymi absurdalnymi twierdzeniami kłócą się historyczne fakty. Związek powstał bowiem w 1981 roku za wyraźną zgodą i przy wsparciu ówczesnych władz komunistycznych, a utworzenie organizacji popierał ówczesny minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski. Co więcej, w spotkaniach założycielskich brali udział wysocy przedstawiciele Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego (GZP WP) – organu odpowiedzialnego z ramienia PZPR za nadzór ideologiczny i indoktrynację. Pierwotnymi członkami i działaczami byli w dużej mierze oficerowie polityczni (tzw. politrucy) oraz żołnierze służący w komunistycznym aparacie represji, m.in. w Wojskowej Służbie Wewnętrznej.

Z KIM ŚWIĘTUJE KOSINIAK-KAMYSZ?

Związek Żołnierzy Wojska Polskiego w swojej pierwotnej formie (jako Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych) powstał w czerwcu 1981 roku za zgodą i przy wsparciu ówczesnych władz komunistycznych, a utworzenie organizacji popierał ówczesny minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski.

Na imprezie pod auspicjami wicepremiera Kosiniaka-Kamysza płk Bielec wygłaszał peany pod adresem obecnego kierownictwa MON. Przypomnijmy, że z powodu komunistycznych korzeni organizacji w 2016 roku ówczesny minister obrony Antoni Macierewicz zaprzestał współpracy resortu z ZŻWP. Obecna „uśmiechnięta" władza zrewidowała to podejście.

„W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować panu ministrowi obrony narodowej i całemu kierownictwu za wskrzeszenie »Porozumienia z resortem ON« tak jednostronnie zerwanego przez poprzedników" – mówił prezes Bielec. Wzywał jednocześnie swoich towarzyszy do jednoznacznego zaangażowania politycznego: „Zapomnijmy wszelkie urazy, idźmy z falą demokracji i władzą ją tworzącą. Przeciwstawiajmy się postawom nacjonalizmu, złodziejstwu i bezprawiu. Walcząc o demokrację, wolność i obronę konstytucji, bronimy też siebie".

Chwaląc Jaruzelskiego i Tuska

Dodajmy, że nieco wcześniej, w tekście opublikowanym na łamach „Głosu Weterana i Rezerwisty", poświęconym 45. rocznicy ZŻWP, płk Bielec pisał, że „gen. Jaruzelski znany był ze swojej szczodrobliwości dla społeczeństwa". Szef ZŻWP ubolewał, że za rządów Zjednoczonej Prawicy „wojsko stało się chłopcem do bicia. Odebrano nam godność poprzez odebranie asyst honorowych przy pochówkach. Centrum walki z żołnierzami stał się Instytut Pamięci Narodowej, choć jego nazwa powinna brzmieć Instytut Zemsty Narodowej lub Instytut Pogardy Narodowej. Ta instytucja do dziś funkcjonująca narobiła tak wiele zła nie tylko dla społeczności wojskowej, że aż dziw bierze, że wciąż funkcjonuje".

To jednak nie wszystko. W tekście Bielca mogliśmy przeczytać: „Życie pokazało, że ciężkie czasy są dopiero przed nami. Nadszedł niefortunny czas rządów prawdziwych mścicieli z PiS-u, którzy po 25 latach po zmianie ustroju postanowili znowu dać społeczeństwu pożywkę w postaci wskazania tych, których należałoby kolejny raz upokorzyć, bo jeden mizerny przywódca przypomniał sobie, jak został potraktowany w stanie wojennym. Haniebnie, decyzjami najgorszego polakożercy odebrano nam jakąkolwiek możliwość funkcjonowania w realiach Rzeczypospolitej Polskiej".

Zwieńczeniem wywodów szefa ZŻWP była apologia rządów Donalda Tuska: „Od 13 października 2023 roku weszliśmy w nową rzeczywistość. Przywrócenie demokratycznej władzy w kraju zaskutkowało dla nas nową nadzieją. Wróciliśmy z powrotem na należne nam miejsce w społeczeństwie". **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b

ZIELONY ŁAD RZĄDU TUSKA BĘDZIE NAS KOSZTOWAŁ SETKI MILIARDÓW

Rząd podjął kolejne kroki mające zmienić polskie prawo tak, aby wdrażać Zielony Ład w Polsce. Rządzący chcą przeznaczyć setki miliardów złotych na twardą dekarbonizację ciepłownictwa do 2040 roku oraz na dopłacanie firmom tworzącym ekologiczne inwestycje. Po kilku latach beneficjenci będą mogli zrezygnować ze swojej działalności lub przenieść ją w inne miejsce, również za granicę. Choć pojawiły się zapewnienia, że nowe rozwiązania oznaczają tanią energię, to koszty zmian częściowo pokryją Polacy w rachunkach za prąd.



Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

NIEBEZPIECZNY EKSPERYMENT Z OZE

Na początku maja prezydent Karol Nawrocki skierował do Senatu wniosek o przeprowadzenie 27 września br. referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej. Niektóre środowiska polityczne zarzucały, iż zaproponowane przez głowę państwa pytanie referendalne jest nieprawidłowe. W efekcie Senat nie wyraził zgody na zarządzenie referendum. Prezydent zapowiedział więc, że złoży drugi wniosek, a pytanie zostanie inaczej sformułowane. Tymczasem rząd Donalda Tuska już podjął dalsze kroki w celu wprowadzenia Zielonego Ładu w Polsce.

Opłata mocowa, kogeneracyjna i OZE

Niedawno powstał projekt Strategii transformacji ciepłownictwa do 2040 roku, za który odpowiada Miłosz Motyka, minister energii. Dokument jest realizacją wielu aktów unijnych wynikających z Zielonego Ładu. Rząd zakłada szybkie odejście od paliw kopalnych na rzecz m.in. źródeł niskoemisyjnych i bezemisyjnych, rozwoju pomp ciepła, magazynów ciepła, geotermii czy ciepła odpadowego. Skala planowanych zmian jest ogromna. Na transformację ciepłownictwa ma zostać wydanych ponad 200 mld zł. Dokument wskazuje kierunki finansowania, wymieniając środki publiczne, instrumenty realizowane m.in. przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, preferencyjne instrumenty finansowe, finansowanie dłużne oraz kapitał prywatny, ale nie określa udziału poszczególnych źródeł. W uzasadnieniu projektu wskazano, że brak transformacji mógłby prowadzić do wzrostu kosztów funkcjonowania przedsiębiorstw ciepłowniczych i dalszego wzrostu cen dla odbiorców.

Jednocześnie strategia nie gwarantuje, że rachunki rzeczywiście spadną. Co więcej, dokument nie zakłada wyłącznie wykorzystania środków z budżetu państwa czy funduszy unijnych, lecz wskazuje również mechanizmy, które już dziś są finansowane przez odbiorców energii elektrycznej w rachunkach za prąd. Chodzi o opłatę mocową, opłatę kogeneracyjną oraz opłatę OZE. Strategia przewiduje, że mechanizmy te będą wykorzystywane również do wspierania transformacji ciepłownictwa. Jednocześnie dokument nie wyjaśnia, czy obecne wpływy z tych opłat wystarczą zarówno na realizację dotychczasowych zadań, jak i nowych celów transformacyjnych. Z perspektywy odbiorców energii, czyli zwykłych Polaków, jest to istotna niewiadoma, ponieważ wszystkie trzy opłaty już dziś stanowią element rachunków za energię elektryczną,

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 410cc4c00b



DUŻE ZMIANY

Strategia transformacji ciepłownictwa do 2040 roku zakłada szybkie odejście od paliw kopalnych na rzecz m.in. źródeł niskoemisyjnych i bezemisyjnych, rozwoju pomp ciepła, magazynów ciepła, geotermii czy ciepła odpadowego.

Opłaty mocowa, kogeneracyjna i OZE już dziś stanowią element rachunków za energię elektryczną, a rządowa strategia transformacji ciepłownictwa nie określa, jaki wpływ realizacja jej założeń będzie miała na przyszłe stawki.

a strategia nie określa, jaki wpływ realizacja jej założeń będzie miała na przyszłe stawki. Może się więc okazać, że opłaty te zostaną podniesione.

Gwałtowne odejście od węgla

Jednym z najbardziej ambitnych założeń projektu strategii jest odejście od wysokoemisyjnych źródeł ciepła. Dokument zakłada, że do 2040 roku nawet 100 proc. ciepła systemowego ma pochodzić ze źródeł niskoemisyjnych i zeroemisyjnych, z czego 52,2 proc. mają stanowić odnawialne źródła energii (OZE). Oznacza to, że ponad połowa ciepła miałaby być wytwarzana z OZE, na przykład energii słonecznej czy wiatrowej. Pozostałą część mają stanowić inne źródła niskoemisyjne i zeroemisyjne, na przykład ciepło odpadowe.

Skala tego wyzwania budzi wątpliwości, gdy przypomnimy obecny obraz polskiego ciepłownictwa. Z raportu Urzędu Regulacji Energetyki wynika, że w 2024 roku 57,4 proc. energii wytwarzanej przez sektor ciepłowniczy pochodziło z węgla, podczas gdy udział OZE wynosił 14,7 proc., a gazu 15,2 proc. Mimo stopniowego spadku znaczenia węgla pozostaje on więc zdecydowanie najważniejszym paliwem w polskim ciepłownictwie systemowym. To właśnie na tym tle pojawia się wątpliwość, czy strategia jest wykonalna. Dokument bardzo precyzyjnie określa cele procentowe na 2040 rok, ale nie przedstawia, które technologie mają w praktyce zastąpić dominujący dziś węgiel ani jaki udział każdej z nich przewiduje państwo. Część nowych rozwiązań funkcjonuje dziś w Polsce jedynie w ograniczonej skali lub pozostaje na etapie planów.

Pomoc państwa i ryzyko wyprowadzenia

Równolegle z projektem strategii ciepłownictwa rząd przygotował projekt ustawy o udzielaniu wsparcia na projekty inwestycyjne oparte na technologiach neutralnych emisyjnie. Ma on stworzyć podstawę prawną do udzielania państwowej pomocy publicznej (dotacji i zwolnień podatkowych) dla dużych inwestycji przemysłowych związanych z produkcją technologii potrzebnych do transformacji energetycznej, m.in. paneli fotowoltaicznych, magazynów energii czy turbin wiatrowych. Jak wskazano, celem jest zapewnienie odpowiednich zdolności produkcyjnych w zakresie tzw. czystych technologii oraz zwiększenie konkurencyjności w walce o wielkie inwestycje przemysłowe.

Przedsiębiorca korzystający ze wsparcia będzie zobowiązany m.in. do utrzymania inwestycji przez pięć lat (lub trzy lata w przypadku małych i średnich przedsiębiorstw), ale ustawa ma nie nakładać już dalszych obowiązków dotyczących utrzymania działalności w Polsce. Po upływie tego okresu ustawowy obowiązek trwałości wygasa. W tym miejscu pojawia się istotna wątpliwość. Strategia transformacji ciepłownictwa zakłada trwałą przebudowę sektora do 2040 roku, a ustawa gwarantuje utrzymanie wspartych inwestycji jedynie przez minimalny okres wymagany przez unijne przepisy. Nie oznacza to, że przedsiębiorstwa na pewno wycofają się z inwestycji, wiele z nich będzie prowadzić działalność znacznie dłużej, ale najprawdopodobniej część skorzysta z pieniędzy, a po niedługim czasie zakończy przedsięwzięcia. Zapowiedziany projekt nie daje gwarancji, że efekty wsparcia utrzymają się długofalowo, i zgodnie z zapowiedziami nie wyklucza też późniejszego wyprowadzenia inwestycji za granicę. Ostatecznie ma o tym decydować opłacalność. W tym kontekście widać analogie do programu Czyste Powietrze, w którym po upływie okresu trwałości przedsięwzięcia część beneficjentów zaczęła wymieniać wcześniej dofinansowane źródła ogrzewania na tańsze, ale emisyjne. Niewykluczone, że ogromne inwestycje w projekty bezemisyjne ostatecznie okażą się nieopłacalne w skali systemowej.

O wsparcie będą mogły się ubiegać firmy, które spełnią warunki, również podmioty zagraniczne. W efekcie ustawa może przyciągnąć nowe inwestycje i miejsca pracy, ale przy obecnej propozycji nie zapewnia, że inwestycje zostaną związane z Polską. Za opracowanie projektu odpowiedzialny jest minister finansów Andrzej Domański. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b



JESIENIĄ ZACZNIE SIĘ POLOWANIE NA MYŚLIWYCH

Olga Tokarczuk, Maja Ostaszewska, Agnieszka Holland, Małgorzata Rozenek-Majdan – to tylko część z osób, które stały się twarzami kampanii zbierania podpisów pod reformą łowiectwa w Polsce. Projekt w praktyce kończy możliwości polowania na zwierzęta w naszym kraju. Ustawą politycznie opiekuje się Partia Zieloni, która wchodzi w skład Koalicji Obywatelskiej, a wspierają ją również politycy stowarzyszenia Hennig-Kloski. Inicjatywę poparła również Akcja Demokracja, która była podejrzewana o nielegalne finansowanie kampanii wyborczej.

WYGASZENIE NAZWANE REFORMĄ

W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie sejmowej komisji środowiska na temat polityki leśnej. W jej trakcie zebrani leśni aktywiści narzekali na polityków koalicji rządzącej, którzy mieli zdradzić swoje ideały. Nie są zadowoleni z tempa zmian i z tego, że mimo trzech lat pracy nad rozmontowaniem systemu nadal jest wiele niewiadomych. W rezultacie rząd nie dość, że stracił sympatię leśników i przemysłu drzewnego, to jeszcze jest atakowany przez własne środowisko. Wszystko wskazuje więc na to, że trwa poszukiwanie nowego kampanijnego tematu, który mógłby zmobilizować lewicowy aktywizm i dać mu poczucie sprawczości. Tym razem sięgnięto po grupkę kojarzącą się elitarnie i atakowaną przez ostatnie lata oraz bardzo intensywnie obrzydzaną – myśliwych.

Lewicowi działacze

W Polsce trwa zbieranie podpisów pod projektem ustawy reformującej łowiectwo. Przedstawiciele teoretycznie obywatelskiej inicjatywy pojawiają się na największych festiwalach. W ubiegłym tygodniu byli m.in. na Open'er Festival. – W pierwszy dzień festiwalu zebraliśmy tysiąc podpisów. Co cieszy, ludzi praktycznie nie trzeba namawiać. Sami wiedzą, o co chodzi, i znają problem. Robi na nich wrażenie skład naszego komitetu – mówi nam Michał Suchora, przewodniczący Zielonych. Na razie nie wiadomo, ile dokładnie zebrano podpisów. Organizatorzy twierdzą, że akcja trwa w całej Polsce w wielu miejscach. Angażują się w nią branża beauty, gabinety weterynaryjne i wiele restauracji. Podpisy są zbierane przed spektaklami w teatrach Polonia i OchTeatr. Aktywiści są też na ulicach. W Warszawie zbierają podpisy na Placu Pięciu Rogów w poniedziałki i piątki. Wszystko po to, aby zdążyć z uzyskaniem 100 tys. podpisów do 3 września. Wtedy projekt ma być złożony w biurze marszałka Włodzimierza Czarzastego. Organizatorzy są dobrej myśli, ale zapowiadają, że będą zbierać podpisy do ostatniego dnia. Jak już wspomnieliśmy, za akcją stoją dzisiaj głównie politycy orbitujący wokół Koalicji Obywatelskiej. Wsparcie parlamentarne zapewniają: Urszula Zielińska, Klaudia Jachira, Daria Gosek-Popiołek, Aleksandra Leo, Franciszek Sterczewski i Ewa Szymanowska. Można się spodziewać, że gdy projekt dotrze do Sejmu, chętnych polityków będzie więcej. To jednak nie koniec politycznych powiązań tej inicjatywy. Kampanię uderzania w myśliwych prowadzi również Akcja Demokracja, która zdaniem NASK była związana z tworzeniem i publikowa-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 410cc4c00b



NAJMOCNIEJ ROLNICY

To oni pierwsi odczują zmiany, jeśli wejdą one w życie. Zwierzęta będą w większym stopniu niszczyć pola i plony.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

niem nielegalnych spotów promujących Rafała Trzaskowskiego i uderzających w jego kontrkandydatów. Organizacja od lat współpracuje z politykami Lewicy, a szczególnie aktywna była w czasach rządów PiS.

Kolejnym politycznym linkiem jest Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Członkowie tej organizacji w przeszłości występowali na konwencjach Koalicji Obywatelskiej, a obecnie są jednymi z głównych doradców Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

W Polsce trwa właśnie zbieranie podpisów pod projektem ustawy reformującej łowiectwo. Przedstawiciele teoretycznie obywatelskiej inicjatywy już pojawiają się na największych letnich festiwalach.

700 metrów

O tym, że wszystko jest pomyślane jako inicjatywa polityczna, może wreszcie świadczyć sposób jej przeprowadzania. Akcja trwa pod hasłem większej transparentności, wpływu lokalnych społeczności na działania myśliwych i bezpieczeństwa. W praktyce jednak myśliwi mieliby stracić możliwość polowania. Przykładem może być zasada polowania 700 m od budynków. Teoretycznie wszystko brzmi zasadnie. Problem jest jednak taki, że Polska jako kraj nie ma żadnego planowania urbanistycznego. Oznaczałoby to, że na zdecydowanej większości terenów nie można będzie polować. Dość powiedzieć, że przy zasadzie 700 metrów jedynie na około 3,4 proc. kraju można lokować farmy wiatrowe. Przy tym podejściu odblokowano tylko 10,5 tys. km² działek. Dodajmy, że samych gruntów rolnych jest w Polsce 140 tys. km², co oznaczałoby po prostu, że większości pól rolników nie będzie można w żaden sposób chronić przed szkodami. Gdyby wprowadzić taką zasadę, stworzono by enklawy dla dzikich zwierząt, które obejmowałyby całe powiaty. W zasadzie to koniec działalności rolniczej i brak możliwości reakcji chociażby na afrykański pomór świń.

Zasady polowania w lesie

Teoretycznie można sobie wyobrazić możliwość polowania w lasach według zaproponowanych zmian. Tutaj jednak też pojawia się wiele problemów. Nie ma bowiem pomysłu na to, w jaki sposób należałoby polowania prowadzić. W Polsce polowania można podzielić na dwie kategorie: indywidualne i zbiorowe. Te indywidualne to najczęściej polowania na ambonach. Myśliwy udaje się na miejsce, gdzie pojawia się dzika zwierzyna, najczęściej jest ona nęcona pokarmem, i tam dokonuje odstrzału. Formuła zbiorowa w dużym uproszczeniu polega na pędzeniu zwierząt na ustawioną linię myśliwych. Obie formuły w myśl twórców ustawy mają być zakazane. „Projekt rozszerza katalog zakazów w art. 42aa Prawa łowieckiego. Zakazane będzie m.in. umożliwianie osobie nieuprawnionej udziału w polowaniu, wykonywanie polowania albo udział w polowaniu po użyciu alkoholu, w stanie nietrzeźwości, po użyciu podobnie działającego środka albo pod wpływem środka odurzającego, polowanie z pojazdów mechanicznych i łodzi, polowanie z nagonką, polowanie w nocy, także z użyciem noktowizyjnych i termowizyjnych celowniczych urządzeń optycznych, oraz strzelanie w bezpośrednim sąsiedztwie ośrodków rehabilitacji zwierząt dzikich” – czytamy w uzasadnieniu do ustawy. Ma również obowiązywać zakaz nęcenia zwierząt. Trudno więc wyobrazić sobie polowanie, które będzie się odbywać w dzień (gdy zwierzęta pozostają nieaktywne) i będzie indywidualne. Sprowadzałoby się ono do podchodzenia do zwierząt w czasie, gdy śpią w trakcie dnia.

Dodajmy również pewną trudność techniczną. Większość myśliwych to amatorzy. W tym sensie, że myślistwem zajmują się w czasie wolnym. Na swoje hobby muszą zarabiać, a nie każdy z nich ma możliwość pracy w nocy. Siłą rzeczy projekt nie jest więc reformą – to faktyczny zakaz polowania, którego efekty można łatwo przewidzieć.

Ideologiczna likwidacja

Przede wszystkim zmiany odczują rolnicy. Zwierzęta bowiem w większym stopniu będą się żywić na ich polach. Można się również spodziewać, że lawinowo będzie rosła liczba chociażby dzików. To zwiększy problemy i liczbę konfliktów na linii człowiek–zwierzę. Wszystko jest jednak schowane za hasłem większego bezpieczeństwa. I duża część Polaków, którzy nie mają pojęcia o łowiectwie, to kupi. Politycy będą zaś wykorzystywali temat do swoich gierek. Należy jednak mieć świadomość, że to nie jest reforma – ale ideologiczna likwidacja polskiego łowiectwa pod płaszczykiem bezpieczeństwa. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b



Dawid
Wildstein

KOLEJNY ATAK POSTKOMUNY

Sposób, w jaki dziś postkomunizm walczy z dziedzictwem polskiego ruchu antykomunistycznego, jest wyjątkowo niebezpieczny. Mamy bowiem do czynienia nie z walką jednej wizji historycznej z drugą, lecz z trywializacją samej historii. Tak oto ta część narodowej tożsamości, która się do niej odwołuje, zostaje sprowadzona do pustych gestów, cyklicznych jasełek, które w żaden sposób nie wpływają już na teraźniejszość, nie formują naszej postawy względem niej.



PUBLICYSTYKA

Uśmiechnięta władza próbowała „godnie" uczcić poznański Czerwiec '56. Wyszło jak zwykle. Najlepiej podsumowuje to już słynna na całą Polskę afera ze zdjęciem wiceszefowej MON, Magdaleny Sobkowiak-Czarneckiej. Ministerstwo w ten sposób zniekształciło fotografię ze wspomnianych obchodów, żeby zamazać niepasujący jej napis na koszulce jednego z uczestników tego wydarzenia.

Wspólnota Mazguły

Po prawie trzech latach rządów Koalicji Obywatelskiej jedno jest pewne. Ostatnie, czego chcą rządzący, to realne upamiętnianie takich wydarzeń jak poznański Czerwiec. Reprezentują oni interesy postkomunizmu (chociażby przez fakt, że ich rządy są możliwe tylko dzięki SLD), muszą więc pamięć o polskim podziemiu antykomunistycznym traktować wrogo. Ktoś może powiedzieć, że tak mocne stwierdzenie to przesada. W końcu poza kuriozum z koszulką politycy MON byli obecni na tych obchodach, zaś dwa lata temu uczestniczył w nich nawet minister Siemoniak. Przy tym ostatnim polityku warto jednak zaznaczyć, że jednocześnie była to osoba odpowiedzialna za państwowy pogrzeb Jaruzela i wyjątkowe honory, jakie stały się udziałem, po śmierci, tego PRL-owskiego zbrodniarza. Prawdziwszym obrazem obecnego stosunku władzy do pamięci odnoszącej się do PRL jest wspólne spotkanie, fetowane przez wszystkie media powiązane z obecną władzą, Czarzastego z Wałęsą. Trudno uwierzyć, że przypadkiem odbyło się ono tuż przed obchodami poznańskiego Czerwca, zaś jego wydźwięk jest oczywisty. Oto niegdysiejsi „wrogowie" przebaczyli sobie i wspólnie budują przyszłość Polski.

Jak widać, dzisiaj postkomunizm, którego w znacznej mierze kolejną mutacją jest uśmiechnięta Polska, potrafi wręcz odwoływać się do etosu Solidarności i walki z PRL-owskim reżimem. Jednocześnie jednak sprowadza tę pamięć do czysto pozornych gestów i pustych symboli. Neutralizuje jej polityczny potencjał, także aktualny. Wspomnienie o antykomunistycznych ruchach ma się stać wydmuszką, nieskłaniającym do żadnych refleksji ozdobnikiem. Pamiętają państwo na pewno „imprezę", jaką samorząd Koalicji Obywatelskiej urządził w Radomiu, gdzie za zabawne i na miejscu uznano przebieranie się za ZOMO i humorystyczne odwoływanie się do tamtejszej pacyfikacji? Uśmiechniętej Polsce nie tyle chodzi, byśmy teraz zaczęli uwielbiać PRL-owską milicję, ile o to, żeby tak pozbawić historię znaczenia, że jednego dnia będzie można urządzić taką imprezę jak w Radomiu, a następnego z pełną powagą składać kwiaty pod pomnikiem pomordowanych przez komunistyczny reżim. Żeby Mazguła ze swoją biografią i z obrzydliwymi wypowiedziami o ścieżkach zdrowia mógł być w tej samej grupie politycznej (a nawet stać się autorytetem dla organizacji takich jak KOD), co członek opozycji w PRL. Żeby Czarzasty mógł uchodzić za przyjaciela bohaterów walki z komunizmem i wręcz powiernika dziedzictwa Solidarności...

Czysty nihilizm

Tę „akceptującą różne perspektywy historyczne" wspólnotę – jak lubią ją nazywać medialni funkcjonariusze władzy – spajają tak naprawdę tylko nienawiść do PiS i kult Tuska. Jak widać więc, mamy tu też do czynienia z typowym dla uśmiechniętego populizmu nihilizmem. Jedynym wyznacznikiem jego polityki jest walka z PiS, jedyną legitymacją rządów – wróg, którym jest Kaczyński. W tej perspektywie tego typu szeroki „front ideowy" jest wręcz pożądany, żeby powstrzymać to największe z zagrożeń. W tym ideowym amalgamacie, tworzonym przez infantylny manicheizm KO, następuje ostentacyjne zrównanie tego, co bohaterskie, z tym, co podłe i złe. Jest to w sposób oczywisty destrukcyjne dla debaty publicznej i demokracji.

eprasa.pl 410cc4c00b



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Oczywiście te hasła o wielkiej wspólnocie „walki ze złem” ukrywają najzwyczajniejszy i najprymitywniejszy interes polityczny. Usprawiedliwiają one najbardziej moralnie wątpliwe sojusze, tworzą szeroki front klientów tej władzy, których chroni w zamian za ich lojalność (na przykład przywracając esbeckie emerytury). Pozwalają też, w zależności od potrzeby i grupy docelowej, odwoływać się do różnych narracji, także wzajemnie sprzecznych.

Ale nie to jest nawet najgorsze. W jakimś sensie obecna taktyka postkomunizmu jest nawet groźniejsza niż frontalny atak na antykomunistyczne dziedzictwo. Mamy bowiem do czynienia nie tyle z walką jednej wizji historycznej z drugą, ile z trywializacją samej historii jako takiej, a tym samym ze sprowadzaniem tej części narodowej tożsamości, która się do niej odwołuje, do pustych gestów, cyklicznych jasełek, które w żaden sposób nie wpływają już na teraźniejszość, nie formują naszej postawy względem niej. Jest to forma kastrowania Polaków z własnej identyfikacji narodowej, która przecież bez poważnego traktowania historii nie jest możliwa. Co więcej, wspomniana trywializacja wypływa z samej istoty postkomunizmu, jest jego najpełniejszym wyrazem. Przecież ci ludzie nie są żadnymi ideowcami. Nie mamy do czynienia z osobami, które w cokolwiek wierzą, nawet jeśli byłaby to wiara w zbrodniczą ideologię – postkomunizm to bowiem czysty nihilizm, mający na celu tylko władzę.

Co gorsza, widzimy, że postkomunizm zaczął ostatnio skutecznie zarażać także prawicową, opozycyjną stronę polskiej polityki. Właściwie nie ma już numeru tygodnika „Do Rzeczy” (jednego z wciąż najbardziej opiniotwórczych mediów prawicy), w którym nie znaleźlibyśmy jakiegoś tekstu pochwalnego na temat Grzegorza Brauna. Tymczasem mówimy o człowieku, który wycierając sobie usta antykomunizmem, ma w swoim ugrupowaniu ludzi takich jak Piskorski, broniący sowieckich pomników na terytorium Polski czy przedstawiający Armię Czerwoną jako wyzwolicieli. Nie mówiąc już o Braciach Kamratach, z ich groteskowym uwielbieniem dla ZOMO.

Prawicowy Giertych

Jednak jeszcze bardziej niepokojącym przykładem wspomnianej ofensywy postkomunizmu w środowiskach prawicowych jest Leszek Miller. Można go wręcz uznać za rodzaj „prawicowego Giertycha”. Mamy tu bowiem do czynienia z tym samym mechanizmem, co w wypadku prawej ręki Tuska, typowym dla uśmiechniętej Polski. Nagle się okazuje, że wszystko może zostać wybaczone, nawet poglądy i działania stojące w absolutnej sprzeczności z deklarowanymi ideami, jeśli tylko dany osobnik umie odpowiednio przywalić właściwemu wrogowi. W wypadku Giertycha jest nim oczywiście PiS, jeśli chodzi o Millera – są nim Ukraińcy. To dzięki krytykowaniu zarówno tego państwa, jak i narodu glejt „prawicowości”, ba, nawet status autorytetu może otrzymać skompromitowany polityk, człowiek reprezentujący przez lata system postkomunistyczny i jego najgłębsze patologie, dodatkowo poważnie uwikłany w rosyjskie czy po prostu korupcyjne powiązania. Co ciekawe, owo wybaczenie jest związane tylko z właściwymi słowami, z wypełnianiem propagandowych potrzeb. Bo przecież jeśli chodzi o faktyczne działania, cała biografia Millera to konsekwentna obrona wszystkiego, z czym antykomunistyczna opozycja, a następnie prawica walczyły w III RP. Fakt, że ktoś taki jak on może się stać autorytetem części prawicy, pokazuje, że jej antykomunizm jest równie pusty, czysto deklaratywny jak ten Siemoniaka, który jednocześnie uczestniczy w obchodach Czerwca ’56 oraz organizuje Jaruzelskiemu honorowy pogrzeb na Powązkach. Co więcej, prawica robiącą z Millera swojego guru jest nie tylko podła, nie tylko podważa własne fundamenty, jest też zwyczajnie durna, kręcąc sobie sznur na własną szyję. Bo przecież Miller, w przeciwieństwie do Giertycha, nie jest lojalny wobec swoich nowych „fanów”. W każdej najważniejszej sprawie to ucieleśnienie postkomunizmu jest wierne Tuskowi. Wspierało w końcu Trzaskowskiego, broniło przyjęcia Mercosuru czy paktu migracyjnego, lobbuje za euro w Polsce oraz za głębszą federalizacją Unii.

Ale to nieważne, skoro „przywaliło Ukraińcom”. To, że Miller stał się bohaterem części prawicy, jest więc najwymowniejszym dowodem jej degeneracji oraz samobójczych tendencji. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b



Jakub
Maciejewski

CZY ONI MOGĄ SFAŁSZOWAĆ WYBORY?



Mainstream III RP z Romanem Giertychem na czele snuł teorie o fałszowaniu wyborów po klęsce Trzaskowskiego w starciu z Karolem Nawrockim. Ale obok absurdalnej koncepcji o „braciach kamratach", dorzucających karty do głosowania do urn, istnieje realna obawa o bardziej dyskretne podfałszowywanie wyników w kluczowych komisjach w wyborach parlamentarnych. Dlatego Ruch Kontroli Wyborów szykuje się na 2027 rok.

PUBLICYSTYKA

A jednak kompromitacja Giertycha i doktora Krzysztofa Kontka, którzy żyją, tak jakby do teraz liczyli głosy oddane na Karola Nawrockiego, może posłużyć także do przyszłorocznej manipulacji. Oskarżenia Koalicji Obywatelskiej o sfałszowane wybory prezydenckie były tak niewiarygodne i absurdalne, że gdy pojawią się podejrzenia podparte konkretnymi argumentami, symetryści zrównają konfabulacje Giertycha z autentycznymi obawami. A te drugie mają powody narastać. Czy władza mogłaby sfałszować wybory? Jakich metod mogłaby użyć? Jak to zatrzymać?

Wola sfałszowania

Wielu Polaków nie musi szczególnie wysilać wyobraźni, by podejrzewać ekipę Tuska o trzymanie się władzy kosztem zniszczenia nawet fasady demokracji – wyborów. Przejmowała ona siłowo media, jej samej „pachniało to trochę stanem wojennym", rozpruwała szafy pancerne w Krajowej Radzie Sądownictwa, demontowała Trybunał Konstytucyjny przysięgą bez obecności prezydenta itd. Ale nie rzecz tylko w tych oskarżeniach, bowiem władza Tuska już raz otarła się o machinę fałszowania wyborów. W maju 2013 roku delegaci Państwowej Komisji Wyborczej udali się do Moskwy na... szkolenie z organizacji wyborów. Rosyjska Centralna Komisja Wyborcza miała już wówczas na koncie liczne fałszerstwa wyborcze, mówiąc wprost: dosypywanie głosów Władimirowi Putinowi, a także – dla pozorowanej polaryzacji sceny politycznej – komunistom i nacjonalistom. Przewodniczącym CKW był Władimir Czurow, „czarodziej Kremla", który słynął z realizowania zamówień wyborczych administracji prezydenta – wszak znał Putina jeszcze od czasów petersburskich. Sama współpraca PKW i CKW odbywała się na fundamencie niesławnego resetu Polski z Rosją, ale też tamte reseciarskie mechanizmy właśnie powracają w mundurach gen. Jarosława Strużyka czy płk. Duszy do polskich służb. Tamtejszy skandaliczny udział PKW w moskiewskim szkoleniu odbył się za wiedzą Radosława Sikorskiego, jak w oficjalnym komunikacie donosiła PKW: „Przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej poinformował Ministra Spraw Zagranicznych pismem z dnia 18 kwietnia 2013 r.". Rok później odbyły się najdziwniejsze wybory samorządowe w historii III RP. Nastąpiła wówczas awaria systemu informatycznego PKW, a Najwyższa Izba Kontroli wskazała wiele poważnych zaniedbań przy przygotowaniu systemu. Liczba głosów nieważnych była rekordowo wysoka – ponad 17 proc., a wbrew dosłownie wszelkim sondażom i badaniom opinii publicznej zwycięzcą tamtego głosowania okazało się PSL. Anomalie wyjaśniano istnieniem książeczek do głosowania w miejsce tradycyjnych list – choć książeczki, które miały zmylić wyborców, wprowadzały w błąd jedynie w niektórych województwach. Dla uzupełnienia krajobrazu wyborczych wątpliwości do gry włączył się wówczas – dziś już znany z tego typu prowokacji – Grzegorz Braun, który mimo wtargnięcia do gmachu PKW nie uzyskał żadnych celów weryfikujących wyniki wyborów. Antydemokratyczne zapędy liberałów, reseciarskie know-how, prowokatorzy na zawołanie – wszystkie te narzędzia są dziś w rękach Tuska w jeszcze większym stopniu niż wtedy.

Metody fałszowania

– W wyborach prezydenckich nasz Ruch Kontroli Wyborów zagwarantował transparentność w 70 proc. komisji całego kraju – mówi „Gazecie Polskiej» Adam Borowski, jeden z założycieli RKW. – W 2027 roku musimy cały kraj, dosłownie 100 proc., pokryć działalnością naszych wolontariuszy – zapowiada dawny działacz solidarnościo-

eprasa.pl 410cc4c00b



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

wego podziemia. Borowski opowiada o różnych wątpliwościach, które nasuwały się przy wcześniejszych wyborach, nie tyle fałszowanych, ile manipulowanych różnymi, także legalnymi metodami. W jednej z podwarszawskich komisji miało się pojawić nagle 100 osób z warszawskiej dzielnicy, które miały zaświadczenia do głosowania w dowolnej komisji. Jak wiemy z inicjatyw pozarządowych wspieranych przez zagranicę (na przykład lewicowy program USAID), ruch antypisowski wyliczał, gdzie na przykład bardziej opłaca się głosować liberałom, a gdzie mogą odpuścić. Wyliczono zatem, że jeśli Warszawiacy częściowo przeniosą swoje głosy do tzw. obwarzanka, czyli podwarszawskich gmin, to Koalicja Obywatelska i tak „weźmie" stolicę, ale dodatkowo pozyska mandaty poza metropolią. To droga legalna, choć niosąca pewne podejrzenia natury ustrojowej – gdy głosuje nie wyborca, lecz matematyk, który wyliczył, gdzie pchnąć jakie grupy elektoratu.

Tu jednak pojawia się dodatkowa wątpliwość – czy aby „wyborczy turyści" głosują na pewno tylko raz. Teoretycznie sprawa wygląda tak, że samorząd wydaje określoną liczbę uprawnień do głosowania – ze specjalnym hologramem – które potem wyborca przekazuje komisji, a komisja oddaje samorządowi – tzn. sprawdza się, czy nie oddano więcej głosów, niż zezwolono. Czy jednak samorządy są w tej kwestii uczciwe? Czy samorządowy Szpital Południowy w Warszawie alarmuje nas o skali degeneracji kontroli samorządowej w placówkach publicznych? Czy pożar w Archiwum Urzędu Miasta Krakowa w lutym 2021 roku, gdy w ogniu zniknęły tysiące dowodów na uczciwość/nieuczciwość tamtejszych urzędników, nie pokazuje skali bezkarności i w drobniejszych sprawach – takich jak wydawanie zaświadczeń? Dochodzi jeszcze przypadek z 2020 roku, gdy podczas pandemii wiele gmin odmówiło przekazania Poczcie Polskiej spisu wyborców, co sparaliżowało możliwość przeprowadzenia wyborów prezydenckich drogą korespondencyjną. Tak – mamy prawo mieć do samorządów bardzo ograniczone zaufanie, także w zakresie wydawania zaświadczeń do głosowania. A nie są one jedynym narzędziem manipulowania wynikami w poszczególnych komisjach.

Pamiętajmy przecież, że kandydatów do komisji wyborczych zgłaszają komitety wyborcze – niektóre zawiązują się nie po to, by faktycznie wystawić kandydatów, lecz by zagwarantować grupie ludzi jednorazową pracę przy wyborach. Pojawia się więc sytuacja, w której podczas pilnowania procesu głosowania w komisji wystarczy czterech członków komisji, by zapewnić legalność nadzoru i kontroli. Zorganizowanie dyżurów członków komisji, tak by na jednej zmianie nie było żadnego przedstawiciela realnej opozycji, nie jest trudne – a czasem wystarczy kilka komisji wyborczych, w których liczba głosów zmieniłaby się o kilkadziesiąt sztuk, by zmienić wynik wyborczy i przeforsować konkretnego polityka do Sejmu.

Ale na zaświadczeniach oraz w składach komisji nie wyczerpują się metody nieuczciwego oddawania głosu. Okazuje się bowiem, że okazanie dokumentu tożsamości, jakim jest m-dowód w naszym telefonie, jest trudne do sprawdzenia przez członków komisji. W wielu przypadkach komisja ocenia wzrokiem, czy m-dowód jest prawdziwy – na przykład po poruszającej się biało-czerwonej fladze na wyświetlaczu. Tymczasem spreparowanie takiej ruchomej flagi jest dziś dla przeciętnego użytkownika tak proste, że wystarczy pięć minut zabawy ze sztuczną inteligencją.

Istnieje poważniejsza metoda weryfikowania m-dowodów – metoda kryptograficzna, oparta na skanowaniu kodu QR, ale w wykonaniu komisji wyborczych była ona stosowana tak amatorsko (przez wydruk kodu QR na kartce), że z łatwością można było pod koniec dnia przygotować grupę ludzi z fałszywymi dokumentami tożsamości. Takich przypadków do tej pory nie wskazano, ale warto wiedzieć, że system zabezpieczeń naszych wyborów jest dość dziurawy.

Pospolite ruszenie albo klęska

Choć nawet najbiedniejszy kraj w Europie – Mołdawia – pozwala sobie na monitoring w komisjach wyborczych, by przejrzystość głosowania była do ustalenia nawet przez internet, w Polsce nic nie zapowiada takiego rozwiązania. Nie ma innej metody, jak zmobilizowanie aktywnych obywateli do pospolitego ruszenia i pójścia do Ruchu Kontroli Wyborów. – Już sama obecność naszych członków, sama ich liczba, aktywność i liczba komisji przez nas obstawionych zmniejszają prawdopodobieństwo nie tylko fałszerstwa, lecz także tego, że ktokolwiek spróbuje nam w urnach wyborczych mieszać – mówi Adam Borowski. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

OFIARA DWÓCH WIEŻ



Dawid **Wildstein**

Od kilku dni widzimy poruszenie wśród fanatyków tej władzy i jej medialnych funkcjonariuszy związane z umorzeniem śledztwa dotyczącego dwóch wież. „Jak to możliwe?" – pytają. Przecież Tusk obiecał rozliczyć tych strasznych PiS-owców, zaś „dwie wieże" były ostatecznym symbolem zła poprzedniego reżimu... Obserwowanie reakcji wspomnianej grupy i tego, jak usiłuje sobie z tą sytuacją poradzić, bywa wręcz zabawne. Na przykład po raz kolejny słyszymy, że wszystko to dowodzi tego, iż PiS nadal rządzi Polską, tworząc ukryte państwo zarządzane z katakumb znajdujących się pod żoliborskimi willami, zdolne kontrolować dzisiejszą prokuraturę. Wracając jednak do kwestii samego umorzenia – w teorii decyzja ta powinna zwyczajnych obywateli cieszyć. Upadł właśnie jeden z największych i najbardziej absurdalnych mitów o strasznym PiS. Czarno na białym widać, że cała hucpa z dwiema wieżami była tępą polityczną propagandą, sposobem Tuska i jego mediów na nakręcanie histerii wśród swoich odbiorców, generowanie hejtu. Problem w tym, że to umorzenie niczego nie zmieni w zachowaniu i mentalności wspierającego Tuska betonu. Od dłuższego czasu nawet najwierniejsi wyznawcy tej władzy i jej medialni funkcjonariusze wiedzieli, że ta sprawa ma charakter czysto pretekstowy. Że to tylko kolejne wygodne kłamstwo, za pomocą którego można gnębić opozycję. Fakt, że się nie udało, świadczy o słabości władzy, i to sytuacja obiektywnie pozytywna. Niemniej możemy być pewni, że za chwilę uśmiechnięta Polska i jej media podrzucą kolejne brednie swojej „ludożerce", które będą pełnić tę samą rolę, co absurd o dwóch wieżach. Co ważniejsze, pamiętajmy, jakie straszne skutki miało kłamstwo o dwóch wieżach. Mowa oczywiście o tym, co spotkało Barbarę Skrzypek, a także o festiwalu zbydlęcenia, najgorszych kłamstw i podłości, jakie urządziła uśmiechnięta Polska po jej śmierci. Nie wolno nam o tym zapomnieć. W sprawie tej ofiary fake newsów i propagandy o dwóch wieżach żadne przyszłe śledztwo, już w normalnej Polsce, nie może zostać umorzone. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

WOBEC HONOROWANIA



Józef **Wieczorek**

Honor to zespół zasad moralnych i poczucie własnej wartości, które nakazują człowiekowi postępować uczciwie, godnie i wedug wyznawanych wartości. Łatwo przytoczyć taką definicję, znacznie trudniej według niej żyć, skoro w PRL poczucie własnej wartości to była cecha niepożądana, szczególnie w domenie akademickiej, w której takie postawy winny być kształtowane. W obronie honoru w dawnych latach nieraz się pojedynkowano na udeptanej ziemi, ale dziś raczej na rzucenie rękawicy można by się spodziewać reakcji: „A gdzie druga?" Honor odszedł do lamusa, a młodzi raczej kojarzą honor z marką chińskiego smartfona. Jednak chyba człowiekowi potrzebny jest jakiś substytut honoru, skoro ludzie cenią sobie nade wszystko honorowanie orderami/medalami i otrzymywanie członkostw honorowych za niemal wszystko. Czyżby mnożenie honorów miało zastąpić sam honor? Kłamca lustracyjny nie może zostać profesorem „belwederskim", ale doktorem czy profesorem honorowym może być. Dorobek naukowy do otrzymania takiego honoru nie jest potrzebny. Ostatnio 2/3 członków Polskiej Akademii Umiejętności opowiedziało się za nadaniem honorowego członkostwa Lechowi Wałęsie. Czyżby za umiejętność „blagowania" swojego życiorysu, co zdarza się akademikom? W proteście profesorowie Lucjan Suchanek, Hanna Kowalska-Stus i Stanisław Stabryła unieśli się honorem i zrezygnowali z członkostwa w tej znamienitej placówce, staczającej się jednak w otchłań akademicką. To się jeszcze nie zdarzyło w historii PAU, która miała integrować polskie środowiska naukowe. Tak było przez lata zaborów i po odzyskaniu niepodległości. W PRL doprowadzono do dezintegracji środowiska, któremu już zintegrować się nie udało, także po transformacji, kiedy PAU odtwarzano, ale na personalnych fundamentach PRL. Obecnemu prezesowi Akademii, prof. Janowi Ostrowskiemu, profesorowie zrobili przykrość, ale uznał, że oni sami siebie ukarali poprzez rezygnację z członkostwa w PAU. Tym razem honor nie zostanie oficjalnie ukarany. **GP**

UWAGA: Nowa książka autora pt. „Z akademickiej otchłani" do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej"

eprasa.pl 410cc4c00b

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 410cc4c00b



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

UŚMIECH PREMIERA ZAMIAST URLOPU? KIEPSKIE WIEŚCI NA WAKACJE



Za rządów Zjednoczonej Prawicy w sezonie urlopowym niektóre media uwielbiały straszyć Polaków paragonami grozy. Dzisiaj, gdy do słonych rachunków za smażoną rybkę dochodzą wzrost bezrobocia, stagnacja płac i wydłużający się czas szukania nowego zatrudnienia, liberalne ośrodki władzy i opinii wolą chować głowę w piasek. Głupio im przyznać, że „20. gospodarka świata" wraca w balcerowiczowskie koleiny. A urlopowe wyjazdy – na co wskazują najnowsze badania – znów stają się przywilejem dla zamożnych.

Cóż tam, panie, w gospodarce? Nie trzyma się zbyt mocno. Parafraza z „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego pasuje jak ulał do Polski rządzonej przez liberalno-postkomunistyczną władzę. Pan premier Donald Tusk, nasz lokalny Midas, tyle że pracujący z zupełnie innym materiałem niż złoto, otoczony przez szereg partyjnych i bezpartyjnych fachowców, twardo pracuje na recesję gospodarczą i zapaść rynku pracy.

Coraz marniejszy rynek pracy

Dość metafor – wystarczy przyjrzeć się wskaźnikom. Pochodzące z końca czerwca dane Głównego Urzędu Statystycznego mówią, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw (zatrudniających dziewięć osób lub więcej) w maju 2026 roku wyniosło 9173,24 zł brutto. To spadek aż o 357 zł wobec kwietnia! Mamy do czynienia z niepokojącym trendem: podobny spadek miał miejsce również w kwietniu. A to znak dużego wyhamowania wzrostu płac w bieżącym roku. Zdaniem analityków gospodarczych jest on najniższy od ponad pięciu lat. GUS podał również, że zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw zmalało w ciągu roku o 0,9 proc. Taka sytuacja trwa już od pół roku.

Pełzające bezrobocie w Polsce przybiera nową formę. Po fali zwolnień grupowych rośnie skala zwolnień indywidualnych. Między styczniem a kwietniem w urzędach pracy zarejestrowało się niemal 163 tys. osób, które straciły zatrudnienie z przyczyn leżących po stronie zakładu pracy. Rok do roku to wzrost o 11 proc.! Analitycy renomowanej firmy LHH (branża HR) podają, że między styczniem a majem 2006 roku o 12 proc. rok do roku wzrosła liczba osób objętych programami wsparcia dla zwalnianych. To kolejny niechlubny rekord polskiej gospodarki – trend utrwalił się już w poprzednim roku. I na tym nie koniec: z analiz Instytutu Badawczego Randstad i Instytutu Badań Pollster, przygotowanych w ramach 61. edycji Monitora Rynku Pracy, wynika, że średni czas szukania pracy w Polsce wyniósł wiosną 2026 roku aż 4,5 miesiąca. I znów – idziemy na rekord!

Moda na paragony grozy

Okazuje się, że to najwyższy wynik w historii pomiarów. Eksperci podkreślają, że w ciągu 15 minionych lat średni czas poszukiwania pracy nigdy nie był tak długi. Wzrost jest wyraźny zarówno w skali długo-, jak i krótkoterminowej: w pierwszym kwartale 2025 roku wynosił 3,3 miesiąca, czyli 45 dni krócej niż obecnie. Jak zwykle największe problemy ze znalezieniem nowej pracy mają osoby 50 plus: wśród nich średni czas szukania nowej pracy wynosi 8,7 miesiąca. Tylko w ciągu kwartału jest to wzrost z 7,2 miesiąca. A to przekłada się na coraz bardziej minorowe nastroje społeczne: z przywołanego badania wynika, że zmalał optymizm Polaków w kwestii poszukiwania pracy. Są to znaczące liczby: w ciągu pół roku z 83 proc. do 77 proc. spadł odsetek osób uważających, że łatwo będzie znaleźć jakąkolwiek pracę. Znacznie mniej, bo 56 proc. ankietowanych ma nadzieję, że

eprasa.pl 410cc4c00b



FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

w ciągu pół roku znalazłoby pracę podobną do obecnej lub lepszą, gdyby zostało bez zatrudnienia.

W czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości polskojęzyczne media uwielbiały straszyć odbiorców klikbajtami poświęconymi paragonom grozy. Droga rybka nad Bałtykiem, jeszcze droższy zbójnicki schabowy pod Tatrami – wszystkiemu winni byli rządzący. Liberalne środki przekazu zapominały przy tym, że po 2016 roku wczasy rodzinne znów się umasowiły: pięćsetplusowej polityce towarzyszył znaczny spadek bezrobocia i rewolucyjny wręcz wzrost płac. Ludzie narzekali na paragony grozy, bo zrobiła się z tego wręcz moda i rozrywka właśnie wśród pięćsetplusowych wczasowiczów: każdy z nich mógł się pochwalić, że i jego stać, by solidnie przepłacić w smażalni ryb.

W III RP urlop stał się przywilejem zamożniejszych. Pięćsetplusowa korekta na prawie dekadę wprowadziła w tej kwestii naprawdę dobrą zmianę. Dziś wracamy w stare, balcerowiczowskie koleiny.

Większe wydatki? To wzrost cen, nie luksusy

Za obecnych rządów znów się może okazać, że „nikt nie narzeka", bo na duże rodzinne wczasy jeżdżą ci, których i tak zawsze było na to stać. Choć i dla nich to coraz większy wydatek. Przesadzam? W najnowszym badaniu Pollster, zatytułowanym „Polacy na wakacjach 2026. W poszukiwaniu świętego spokoju", wprost zapisano, że znaczna część ankietowanych zwiększa wakacyjne wydatki, ale „odzwierciedlają one przede wszystkim wzrost cen, a nie wzrost wakacyjnego rozmachu". Autorzy raportu podkreślają, że „deklaracja »wydam więcej« niekoniecznie oznacza więcej przyjemności. Przy rosnących cenach może to po prostu odzwierciedlać próbę utrzymania dotychczasowego standardu wypoczynku".

Wyjazd na urlop w Polsce Donalda Tuska znów staje się luksusem? Autorzy raportu nie stawiają oczywiście takiej tezy, ale kto łączy kropki, ten szybko odkryje tego rodzaju smutny wniosek. Skoro rośnie bezrobocie, koszty „życia i przeżycia" też idą w górę, a w płacach jest coraz gorzej, to ekonomiczne podziały tylko się powiększają. I przekładają się również na urlopowe wyjazdy lub ich brak. Raport „Polacy na wakacjach 2026" mówi wprost, że wśród osób oceniających swoją sytuację materialną jako dobrą wyjazd planuje 76 proc.; wśród oceniających ją jako złą, 39 proc." Eksperci mówią bez ogródek: „Wakacje przestają być kwestią stylu, a stają się kwestią dostępu. Dla jednych to oczywisty element roku, dla innych wydatek, na który trzeba się zdecydować lub z którego trzeba zrezygnować. Wskaźnik ten opiera się na samoocenie sytuacji gospodarstwa domowego; to subiektywna miara, ale różnica jest na tyle wyraźna, że trudno ją sprowadzić wyłącznie do różnic w postrzeganiu własnej zamożności". Ankietowani przyznają, że na ogół o urlopie decydują pieniądze: 46 proc. nie ma na wyjazd środków, 18 proc. badanych wskazuje, że „wszystko zdrożało i wyjazd przestał być osiągalny". Polacy rzadko biorą kredyt, żeby jechać na wakacje, ale reklamy chwilówkowych biznesów nie kłamią: wśród osób w złej sytuacji finansowej co ósma (12 proc.) finansuje wakacje kredytem, wobec 1 proc. wśród dobrze sytuowanych.

Nie jest dobrze, gdy żar zbyt długo leje się z nieba. Jest jeszcze gorzej, gdy Polską rządzi liberalno-lewicowa klika, troszcząca się przede wszystkim o kieszenie swoich. W III RP urlop stał się przywilejem zamożniejszych. Pięćsetplusowa korekta na prawie dekadę wprowadziła w tej kwestii naprawdę dobrą zmianę. Dziś jednak wracamy w stare, balcerowiczowskie koleiny. A zamiast podróży za jeden uśmiech mamy dzisiaj coraz bardziej krzywy i nerwowy uśmiech pana premiera. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b



Piotr
Grochmalski

PROWOKACJA NIEMIEC WYMIERZONA W CZECHY



Szokującej prowokacji dopuściło się Ziomkostwo Sudeckoniemieckie (Sudetendeutsche Landsmannschaft, SdL) wobec Czech. Po raz pierwszy od powstania tej organizacji w 1950 roku ta największa formacja Niemców i ich potomków wysiedlonych z dawnej Czechosłowacji zorganizowała w Brnie swój pierwszy zjazd poza granicami RFN i Austrii. Wielką pięciodniową imprezę, która odbywała się od czwartku 21 maja aż do poniedziałku, Niemcy przygotowali mimo ostrej krytyki imprezy ze strony czeskiego MSZ.

PUBLICYSTYKA

Jak donosiło „Deutsche Welle" 11 maja 2026 roku w artykule Anny Widzyk (kiedyś reporterki Polskiej Agencji Prasowej, dziś dziennikarki pracującej na rzecz niemieckiego kanału rządowego), w czeskim parlamencie „skrajnie prawicowa partia Wolność i Demokracja Bezpośrednia (SPD) złożyła projekt uchwały przeciwko organizacji Dnia Niemców Sudeckich w Czechach". W żargonie niemieckiej propagandy rządowej pojęcie skrajnie prawicowej partii oznacza radykalną deprecjację. Dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung" („FAZ") zdobył się na bardziej obiektywny obraz sytuacji. Podkreślił krytyczny stosunek Pragi do tego bulwersującego wydarzenia. W wywiadzie dla „FAZ" minister spraw zagranicznych Czech Petr Macinka, lider partii Kierowcy dla Siebie, mocno podkreślił, że przewodniczący Ziomkostwa Niemców Sudeckich Bernd Posselt „nie docenił", jakie konsekwencje może mieć to wydarzenie w Brnie. „Dał się zwieść złudnym nadziejom i jest powiązany z organizacją pozarządową, która u nas nie cieszy się zbytnim szacunkiem. Teraz widzimy reakcję czeskiego społeczeństwa, które jest podzielone: większość się tym nie interesuje, ale reszta jest temu przeciwna". Jak podkreśla „FAZ", w opinii Petra Macinka szczególnie osoby starsze „nie chcą tego tak po prostu zaakceptować". „To nie są radykałowie. Po prostu nie podoba im się pomysł, że to wydarzenie ma się odbyć w Brnie. Otrzymaliśmy w tej sprawie tysiące zapytań, presja jest ogromna. To bardzo niefortunna sytuacja". A Boris Šťastný, minister sportu Czech z partii Kierowcy dla Siebie, stwierdził jednoznacznie, że mamy do czynienia z „polityczną prowokacją". Równie zdecydowaną ocenę zjazdu Ziomkostwa Niemców Sudeckich wyraził przewodniczący Izby Poselskiej Tomio Okamura, który jest jednocześnie liderem współrządzącej partii Wolność i Demokracja Bezpośrednia. Na kilka tygodni przed wydarzeniem przeprowadził on w Brnie akcję protestacyjną. Stwierdził wówczas, że zwołanie w Czechach spotkania SdL jest „nie do przyjęcia". Podkreślił, że to „niebotyczny wstyd" dla kraju. A tuż przed owym szokującym wydarzeniem izba niższa parlamentu przyjęła 14 maja 2026 roku uchwałę, w której wezwano organizatorów do odwołania zjazdu. Z pewnością Niemcy zdawali sobie sprawę, że ta prowokacja wzmocni polaryzację społeczną. Opozycja ostentacyjnie zbojkotowała głosowanie nad uchwałą, w której stwierdzono, iż „w części tego środowiska [SdL] od długiego czasu pojawiają się postawy kwestionujące powojenne porządki". Jak zauważają Krzysztof Dębiec i Kamil Frymark, analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich, w opracowaniu dotyczącym tego wydarzenia, miało ono międzynarodowe reperkusje. Stwierdzają, iż: „temat wywołał też spór między czeską SPD a Alternatywą dla Niemiec (AfD), partiami należącymi do jednej grupy w PE – Europy Suwerennych Narodów. Politycy AfD krytykują m.in. obowiązywanie w Czechach tzw. Dekretów Beneša, które w 1945 r. formalnie usankcjonowały konfiskatę mienia czy pozbawienie obywatelstwa czechosłowackiego Niemców sudeckich".

eprasa.pl 410cc4c00b



FOT. SPIEGEL.DE

Jak Niemcy rozgrywają Czechy

Zwycięstwo Andreja Babiša w wyborach parlamentarnych w październiku 2025 roku wywołało frustrację w Berlinie. Zastosowano klasyczną metodę użytą wobec Polski i Rumunii, aby odzyskać dominującą pozycję poprzez eskalację podziałów społecznych i silne wsparcie dla opozycji. Zjazd Ziomkostwa Niemców Sudeckich doskonale się do tego nadawał. Było oczywiste, że wywoła on głęboką polaryzację. Już sam fakt, iż było to bezprecedensowe wydarzenie nie tylko dla SdL, ale wobec wszystkich innych niemieckich ziomkostw, pokazuje skalę eksperymentu dokonanego przez Berlin. SdL liczy bez mała ćwierć miliona osób i ma bardzo silną pozycję, szczególnie w Bawarii. Jej lider, Bernd Posselt, jest mocno związany z elitami CDU/CSU. W 1975 roku założył istniejącą do dziś młodzieżową organizację Paneuropa-Jugend Deutschland i przez 15 lat jej przewodniczył. Jej celem było wychowywanie elit dla przyszłej, zjednoczonej Europy, której niekwestionowanym filarem mają być Niemcy. W 1993 roku wstąpił do Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Bawarii i zasiadł w jej zarządzie w Monachium, a rok później został europosłem. Przez cztery kolejne kadencje przesiąkł duchem Brukseli. A dzięki partyjnemu wsparciu w 2000 roku został liderem SdL i reprezentował jej interesy na forum Parlamentu Europejskiego. Za wkład w realizację niemieckich interesów otrzymał Związkowy Krzyż Zasługi, jedyny order RFN nadawany przez władze federalne. Posselt miał pełną świadomość, że zorganizowanie zjazdu SdL wywoła ogromne napięcia polityczne, ale musiał być w tym wspierany przez niemiecką chadecję, która stanowi główną siłę polityczną obecnego rządu w Berlinie. Jak podkreślają Krzysztof Dębiec i Kamil Frymark: „Posselt pozostaje (…) w Czechach postacią niejednoznaczną. Syn Niemca sudeckiego z Jablonca nad Nysą jako europoseł (z ramienia CSU) głosował w 2003 r. przeciwko rozszerzeniu UE o Czechy, protestując przeciwko utrzymywaniu przez ten kraj Dekretów Beneša w porządku prawnym. W rezultacie tego i podobnych głosów z Niemiec i Austrii poparcie Parlamentu Europejskiego było najniższe właśnie dla Czech spośród grona 10 aspirujących państw. Również jego krytyczna ocena Dekretów Beneša jest nadal Wełtawą przedmiotem kontrowersji, a w ostatnich tygodniach jako zbyt daleko idące uznawano niekiedy jego komentarze dotyczące czeskiej rzeczywistości politycznej. Debatę nad uchwałą potępiającą zjazd określił jako »karykaturę parlamentaryzmu«, a czeskich narodowców jako »umysłowo i intelektualnie uwstecznionych«". Taki ton jest oczywistą prowokacją. Posselt jakby zapomina, jaką rolę odegrali sudeccy Niemcy w unicestwieniu Czechosłowacji przez Hitlera. Już jesienią 1933 roku, po tym jak Praga zdelegalizowała partię nazistowską, za którą stał Berlin, nagle zupełnie nieznany nauczyciel gimnastyki Konrad Henlein powołał organizację, która przekształciła się w partię Niemców sudeckich. Piotr M. Majewski w głośnej książce „Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu" pokazuje, jaką haniebną rolę odegrali Niemcy sudeccy w niszczeniu od środka Czechosłowacji. Jak zauważa Majewski, tuż po włączeniu Austrii do III Rzeszy wezwano Henleina na naradę do Berlina: „Trwała prawie trzy godziny i – jak zwykle – wypełniły ją głównie tyrady Hitlera. Wódz III Rzeszy zapowiedział, że w nieodległej przyszłości zamierza rozwiązać problem czechosłowacki, bo nie może już dłużej znieść, by Niemcy sudeccy byli dręczeni…". W pewnym momencie Hitler powiedział do Henleina: „Stoję za panem i także w przyszłości będzie pan moim namiestnikiem". To Niemcy sudeccy stali się skutecznym narzędziem Hitlera, który doprowadził do Monachium. A przecież relacje czesko-niemieckie przez stulecia kształtowały się pod wpływem wielowiekowego współistnienia obu narodów na ziemiach czeskich. Przecież ludność niemiecka licznie zamieszkiwała miasta i pogranicze Czech od XIII wieku. Aż do XIX wieku, z wyjątkiem okresu wojen husyckich, stosunki między Czechami i Niemcami pozostawały na ogół pokojowe. Narastający w drugiej połowie XIX wieku nacjonalizm ujawnił jednak odmienne wizje przyszłości kraju: Czesi dążyli do zachowania historycznych granic Królestwa Czech, podczas gdy niemieccy mieszkańcy opowiadali się za podziałem monarchii habsburskiej według kryteriów etnicznych. Po powstaniu Czechosłowacji w 1918 roku liczna mniejszość niemiecka, stanowiąca

eprasa.pl 410cc4c00b

niemal 1/4 ludności państwa, często czuła się politycznie marginalizowana, co pogłębiało wzajemną nieufność. Od początku istnienia Czechosłowacji dążyli do jego rozbicia i przyłączenia się do Niemiec. Hitler skutecznie ich wykorzystał do rozpętania piekła w republice, a potem w całej Europie. Doświadczenie okupacji niemieckiej oraz terroru wojennego przesądziło o decyzji władz czechosłowackich. Krzysztof Dębiec i Kamil Frymark zauważają: „Już w trakcie II wojny światowej czechosłowackie władze na uchodźstwie, na czele z prezydentem Edvardem Benešem, wystąpiły z postulatem wysiedlenia po wojnie niemieckiej ludności kraju, na co w latach 1942–1943 uzyskały zgodę kluczowych mocarstw alianckich. Wysiedlenie znacznej większości z ok. trzech mln Niemców odbyło się w dwóch fazach, tzw. dzikiej (V–IX 1945 r.) i zorganizowanej (I–X 1946 r.). Według ustaleń czesko-niemieckiej komisji historyków w trakcie tego procesu zginęło 15–30 tys. osób (do najbardziej tragicznych epizodów należał tzw. brneński marsz śmierci z końca maja 1945 r.). Z kolei w trakcie niemieckiej okupacji zginęło 320–350 tys. mieszkańców Czechosłowacji, z czego ok. dwie trzecie to ofiary Holocaustu”.

Destabilizowanie Czech

Oficjalnie zjazd Niemców sudeckich w Brnie miał być gestem pojednania. Ale Berlin dostał czytelne sygnały od czeskiego rządu, iż jest zdecydowanie przeciwny tej prowokacji. Dlatego impreza została zbojkotowana przez ekipę Babiša, który mówił o „zdradzie” i „otwieraniu starych ran”. Ale równocześnie czeska opozycja zdecydowanie poparła tę niemiecką prowokację, wchodząc w narrację Berlina, że jest to gest pojednania. Aby podgrzać atmosferę w Czechach i zwiększyć temperaturę sporu, w zjeździe ziomkostwa wziął udział premier Bawarii Markus Söder, który został też przyjęty w Pradze przez prezydenta Petra Pavla skonfliktowanego z rządem. Ale w Brnie pojawił się też inny prominentny polityk CSU – minister spraw wewnętrznych RFN Alexander Dobrindt, który odegrał istotną rolę w zaostrzeniu niemieckiej polityki granicznej i przerzucaniu do Polski migrantów. To też on, miesiąc po uczestnictwie w prowokacji w Brnie, bezpośrednio odpowiada za brutalną interwencję niemieckiej policji 16 czerwca w Berlinie wobec członków Ruchu Obrony Granic i za zbezczeszczenie krzyża. Całą ich winą była chęć uczczenia 6 mln zamordowanych Polaków w miejscu, które sami Niemcy wybrali jako miejsce pamięci tego czynu, leżące między Bundestagiem a Urzędem Kanclerskim, na terenie dawnej Opery Krolla. To właśnie tam Adolf Hitler ogłosił napaść na Polskę, co zapoczątkowało wybuch II wojny światowej. Dobrindt odpowiada też za bezprawne

Z perspektywy bezpieczeństwa Polski niemiecka prowokacja w Brnie pokazuje, że radykalnie rośnie presja na reinterpretację historii, co ma prowadzić do relatywizowania odpowiedzialności III Rzeszy za wybuch wojny i przedstawiania wysiedleń ludności niemieckiej jako wydarzenia równoważnego moralnie z niemiecką agresją i okupacją Europy Środkowej.

rajdy niemieckiej policji po Polsce. Uczestniczy również w wielkim projekcie kanclerza Merza przebudowy niemieckich sił specjalnych. Z pewnością w większym niż dotychczas stopniu będą one wspierały aktywność niemieckich ziomkostw w Europie Środkowej, w tym w Czechach i Polsce. Dobrindt od lat utrzymuje bliskie relacje ze środowiskiem Ziomkostwa Niemców Sudeckich (Sudetendeutsche Landsmannschaft), co wynika przede wszystkim z jego przynależności do CSU. Partia ta od dziesięcioleci pozostaje politycznym patronem organizacji skupiającej Niemców wysiedlonych po II wojnie światowej z Czechosłowacji. Dobrindt regularnie uczestniczy w dorocznych zjazdach ziomkostwa, wielokrotnie podkreślał znaczenie dziedzictwa Niemców sudeckich dla historii Bawarii i Europy Środkowej oraz opowiadał się za pielęgnowaniem pamięci o ich losach. Nie pełni jednak żadnych funkcji w strukturach ziomkostwa, a jego związki z organizacją mają charakter polityczny i ideowy, wpisując się w długoletnią tradycję współpracy pomiędzy CSU a środowiskami wypędzonych. Dobrindt i Söder zostali z wielkimi honorami przyjęci w Brnie przez Jana Grolicha – hejtmana (marszałka) kraju południowomorawskiego, który jest równocześnie szefem czeskich chadeków (a więc w Parlamencie Europejskim należą do tej samej grupy politycznej co CSU). Niemcy liczyli też na obecność prezydenta Czech na zjeździe ziomkostwa w Brnie. Jednak Pavel połowicznie dał się wciągnąć w tę pułapkę. Przyjął ich w swojej siedzibie w Pradze, ale ostatecznie nie udał się do Brna, zapewne obawiając się, że symbolicznym gestem obecności formalnie najważniejszej osoby w państwie może potężnie wzmocnić niemiecką narrację i przyczynić się do radykalnego wzrostu napięć w republice. Te i tak były bliskie osiągnięcia punktu krytycznego. W czasie gdy kilka tysięcy osób uczestniczyło w zjeździe SdL, z czego połowa to byli niemieccy działacze Ziomkostwa, ponad 4 tys. Czechów manifestowało swoje oburzenie i protestowało przeciw tej niemieckiej prowokacji. A były prezydent Miloš Zeman przypominał, że „Niemcy sudeccy byli fanatyczną częścią ruchu nazistowskiego”.

Czechy jako niemieckie laboratorium

Pierwszy w historii powojennej zjazd Ziomkostwa Sudeckoniemieckiego (Sudetendeutsche Landsmannschaft, SdL) zorganizowany poza Niemcami to spektakularny sukces Berlina. Czechy stają się swoistym laboratorium procesu, który ma na trwałe przesunąć granice debaty o niemieckiej odpowiedzialności za wojnę i jej

eprasa.pl 410cc4c00b

konsekwencje. SdL jest ważną częścią Związku Wypędzonych (BdV), nadrzędnej, federalnej organizacji, która powstała w październiku 1957 roku z połączenia Zrzeszenia Ziomkostw i Związku Wypędzonych Niemców. Ponad 20 ziomkostw stanowi fundament i członkowską bazę Związku Wypędzonych. „Der Spiegel" w artykule z 14 sierpnia 2006 roku „Dafür fehlen uns die Mittel" („Na to brakuje nam środków") ujawnił, iż na 200 byłych członków kierownictwa Związku Wypędzonych [ponad 1/3] była dawnymi nazistami. Zaliczało się do nich również trzech byłych sekretarzy generalnych związku i kilku jego wiceprzewodniczących. Drugi prezydent związku, Hans Krüger, był działaczem nazistowskim uczestniczącym w puczu monachijskim, a następnie sędzią w okupowanej Polsce w Chojnicach, gdzie wydano ponad 2 tys. wyroków śmierci, z czego pięć było wydanych przez niego osobiście za błahe przewinienia wobec prawa okupacyjnego. Erika Steinbach, która kierowała wówczas BdV, odmówiła rozliczenia się z nazistowską przeszłością członków organizacji, argumentując: „To kosztuje, a my nie mamy pieniędzy". BdV jest mocno osadzone w niemieckim systemie politycznym, dostaje też silne wsparcie finansowe. Zjazd SdL w Brnie był przedstawiany przez niemieckie media jako element pojednania dwóch narodów. W czeskiej debacie publicznej szybko pojawiło się jednak pytanie, dlaczego staje się ono tak dramatycznie asymetryczne: Niemcy sudeccy otrzymują przestrzeń do publicznego upamiętniania własnej krzywdy, podczas gdy pamięć o nazistowskiej okupacji i kolaboracji części Niemców sudeckich zostaje relatywizowana. W oczach przeciwników zjazdu problemem nie było samo spotkanie potomków wysiedlonych, ale symboliczne uznanie SdL za równorzędnego partnera polityki pamięci państwa czeskiego. Stąd oskarżenia o zdradę. Trudno nie dostrzec, że jest to przemyślany element niemieckiej polityki dominacji nad Pragą. SdL jest organizacją silnie zakorzenioną w bawarskim systemie politycznym. Po wojnie do Bawarii trafiło około miliona Niemców z Czechosłowacji. Ziomkostwo otrzymuje trwałe wsparcie instytucjonalne Bawarii. Co prawda Posselt publicznie odciął się od środowisk AfD i rewizjonistów. Nie usuwa on podstawowego problemu: w czeskiej i polskiej pamięci zbiorowej same ziomkostwa kojarzą się historycznie z próbami podważania powojennych granic i porządku prawnego. W polskiej pamięci funkcjonują też doświadczenia sporów o Związek Wypędzonych, Centrum przeciw Wypędzeniom i okresowe próby zrównywania wysiedleń Niemców z okupacją Europy Środkowej. Dlatego wydarzenie w Brnie zostało odczytane jako sygnał, że temat „krzywdy wypędzonych" wraca do centrum niemieckiej polityki pamięci.

W czasie gdy kilka tysięcy osób uczestniczyło w zjeździe SdL, z czego połowa to byli niemieccy działacze ziomkostwa, ponad 4 tys. Czechów manifestowało swoje oburzenie i protestowało przeciw tej niemieckiej prowokacji.

Polska następna?

Działalność Związku Wypędzonych (Bund der Vertriebenen – BdV), a zwłaszcza okres przewodnictwa Eriki Steinbach od 1998 do 2014 roku doprowadziły do najpoważniejszego kryzysu pamięci historycznej w relacjach polsko-niemieckich po 1989 roku. Narracja promowana przez BdV, akcentująca cierpienia Niemców wysiedlonych po II wojnie światowej, była oczywistą próbą relatywizowania odpowiedzialności Niemiec za wywołanie wojny i odwracania ról sprawców oraz ofiar. Szczególne kontrowersje wywoływały wypowiedzi Steinbach oraz inicjatywy organizacji dotyczące upamiętnienia wypędzeń, które prowadziły do napięć dyplomatycznych i pogłębiały podziały w niemieckiej debacie publicznej. Spór wokół BdV uwidocznił również różnice stanowisk niemieckich partii politycznych wobec polityki pamięci. Najdalej idącą reinterpretację historii prezentuje Alternatywa dla Niemiec, która przejęła część retoryki dawnych środowisk wypędzonych, akcentując przede wszystkim cierpienia ludności niemieckiej oraz krytykując dotychczasową politykę historyczną RFN. Symbolicznym potwierdzeniem tego kierunku było poparcie udzielone AfD przez Erikę Steinbach po jej odejściu z Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, z którą była związana przez 27 lat. A w 2022 roku oficjalnie wstąpiła do AfD.

Z perspektywy bezpieczeństwa Polski niemiecka prowokacja w Brnie pokazuje, że radykalnie rośnie presja na reinterpretację historii, co ma prowadzić do relatywizowania odpowiedzialności III Rzeszy za wybuch wojny i przedstawiania wysiedleń ludności niemieckiej jako wydarzenia równoważnego moralnie z niemiecką agresją i okupacją Europy Środkowej. Takie przesunięcie akcentów ma osłabiać legitymizację powojennego porządku międzynarodowego oraz wzmacniać środowiska polityczne domagające się ponownego otwarcia dyskusji nad skutkami decyzji konferencji poczdamskiej. Już w 1937 roku Adolf Maria Bocheński w swojej książce „Między Niemcami a Rosją" sygnalizował, iż po rozpadzie Związku Sowieckiego „będzie brak sprzecznych interesów między Ukrainą a Rzeszą Niemiecką. (…) łączyłaby oba państwa pożądliwość w stosunku do pewnych obszarów sąsiedniej Polski". Prezes Klubu Ronina Józef Orzeł ostrzega, że polski rząd „nie rozumie, w co gra Ukraina", która zaczyna prowadzić twardą politykę imperialną, traktując Polskę nie jako sojusznika, lecz rywala. To wzmacnia ambicje niemieckiej dominacji. A Adam Jawor, pułkownik rezerwy kontrwywiadu, na łamach Defence24 szczegółowo analizuje rozbudowę potencjału niemieckich służb, w tym głównie BND. Jak zauważa: „Źródłem tej zmiany jest niemieckie dążenie do strategicznej autonomii oraz ambicja występowania w roli lidera Europy". Ale silna agentura BND ma też skutecznie wspierać takie operacje niemieckie, jak prowokacja w Brnie. Polska stanie się głównym celem takich operacji. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b



Wojciech
Mucha

AMERYKAŃSKA WOJNA

czerwcowo-lipcowa pod dwiema flagami



Podróżując przez Wschodnie Wybrzeże USA na przełomie czerwca i lipca 2026 roku, można odnieść wrażenie, że dochodzi tu do swoistej bitwy – „czerwca" z „lipcem" właśnie. Przez pierwszy rozumiemy obchodzony od 1999 roku oficjalnie „miesiąc dumy" – okres celebrowania przez środowisko LGBT swojej odmienności i tożsamości, dziś w obliczu powszechnego za oceanem równouprawnienia, rozszerzonego o wiele innych postulatów, choćby dotyczących zmiany płci, także u dzieci. Początek lipca to z kolei okres świętowania rocznicy podpisania Deklaracji Niepodległości, która to rocznica w 2026 roku wypada po raz 250. i jest obchodzona z wyjątkową pompą.

PUBLICYSTYKA

Trudno przy tym nie odnieść wrażenia, że w dobie prezydentury Donalda Trumpa można w tych dwóch wydarzeniach poszukiwać różnych prawd o współczesnej Ameryce. To wszystko oczywiście migawki przygodnego turysty, ale jakże jaskrawe.

Jak w świątyni LGBT

Wysiadając w czerwcu na stacji pod One World Trade Center, tuż obok miejsca, w którym na gruzach zmiecionych przez zamach z 11 września 2001 roku WTC stanął imponujący wieżowiec pod tą właśnie nazwą, ktoś nieznający specyfiki Nowego Jorku może doznać szoku. Może go doznać zresztą także ten, kto jest jej świadomy.

Oto bowiem, gdy wychodzi się do pełniącej rolę węzła przesiadkowego imponującej hali Oculus Transportation Hub, ma się poczucie wkraczania w coś na kształt świeckiej katedry, której białe żebrowane łuki zbiegają się w górze. Światło wpadające przez znajdujący się w szczycie świetlik jedynie pogłębia wrażenie sakralizacji przestrzeni.

Nic tu jednak z religii, chyba że za taką uznać konsumpcjonizm – hala oprócz hubu komunikacyjnego jest luksusowym centrum handlowym. W czerwcu władze dworca, podlegające pod lewicowego prezydenta miasta Zohrana Mamdaniego, powiesiły w centralnym punkcie Oculus potężną flagę środowiska LGBTQ – „progress pride flag" – poszerzoną o inne środowiska, z wpisanym w nią trójkątem.

Umieszczenie tej olbrzymiej flagi w centralnym miejscu hali nie było przypadkowe i miało skupiać uwagę każdego przechodnia. Oczywiście skutecznie, bo podążając z tłumem w stronę „uświęconej" w ten sposób flagi, można było poczuć się niczym w filmie political fiction, w dystopii, w której niezaprzeczalna siła ideologii jest manifestowana poprzez taką formę jej eksponowania.

Cóż, pewnie wielu Nowojorczyków nawet nie zwraca na to uwagi lub uważa, że taka forma „celebrowania miesiąca dumy" jest całkiem w porządku, dla kogoś z zewnątrz wrażenie jest jednak piorunujące. Ale to tylko jeden z elementów tego, co działo się przez czerwiec na ulicach Wielkiego Jabłka, gdzie symbole LGBT i trans były wszechobecne, a Miesiąc Dumy zwieńczyła potężna parada Pride, w której w tym roku wzięły udział ponad 2 mln ludzi.

W tym ja, który zaplątałem się w tęczowy tłum na wysokości słynnego trójkątnego wieżowca Flatiron u zbiegu Broadwayu, 5. Alei i 23. ulicy i tam uwięziony obserwowałem przemarsz kolejnych platform z uczestnikami – od wielkich korporacji przez gejów w skórach, organizacje trans, aż do komunistów, kobiet przebranych za mężczyzn i odwrotnie, a nawet ludzi przebranych za pogromców duchów czy tysięcy przygodnych uczestników zachowujących się w, cóż, najróżniejszy, znany przecież i z Polski sposób.

eprasa.pl 410cc4c00b



FOT. ARCH.

Bez protestów

Co jednak uderzyło mnie najbardziej, to znów – rodzaj bezdyskusyjnej dominacji ideologii przepełniającej w czerwcu to wydarzenie i cały Nowy Jork. Nie wątpię przy tym oczywiście, że duża część biorących w nim udział była szczerze szczęśliwa i przepełniona zarówno uniesieniem, jak i możliwością zamanifestowania go swoim, często dość wulgarnym ekshibicjonizmem. Nie widziałem jednocześnie nikogo, kto w jakikolwiek sposób manifestowałby sprzeciw. Również w mediach brak podobnych relacji. Oczywiście można uznać, że takich osób nie ma, ale przecież to statystycznie wykluczone.

Tyle tylko że Nowy Jork to pod tym względem miejsce szczególne. To tutaj w 1969 roku w barze Stonewall w Greenwich Village doszło do zamieszek, które eksplodowały nowoczesnym ruchem gejowskim. To tutaj rok później odbył się pierwszy Marsz Dumy i to tutaj społeczność ta jest największa w całych Stanach, budując wokół tak pojmowanej tożsamości całe dzielnice, którymi spacerując w czerwcu, można odnieść wrażenie, że trafiło się na gejowską Wyspę Nonsensu w momencie jej narodowego święta.

Gdy dodać do tego liberalną większość reszty miasta, obecność światowych korporacji i – paradoksalnie – skrajnie socjalistycznego burmistrza oraz jawnie antyprawicowe nastroje w mieście – wszystko musi tak wyglądać. Podobnie jest zresztą w innych „bańkach na wybrzeżach”, w tym oczywiście w San Francisco, od lat walczącym z Nowym Jorkiem o „prymat w dumie”.

Ale tegoroczne obchody Miesiąca Dumy były jednak ciut inne od poprzednich. Pokazują to może nie obrazki spektakularnych marszy czy zawłaszczona symboliką LGBT przestrzeń, ale dane. I tak badanie Gallupa z maja 2026 roku pokazuje, że „szczyt minął” i o ile 65 proc. Amerykanów popiera małżeństwa jednopłciowe, o tyle jest to spadek z 71 proc. w latach 2021–2023. Przy tym jedynie 38 proc. ankietowanych deklaruje „moralną akceptację” dla zmiany płci (transgender). Jednocześnie – co warto zauważyć – 72 proc. popiera ochronę takich osób przed dyskryminacją, a 71 proc. uważa, że osoby transpłciowe powinny mieć takie same prawa jak inni obywatele, co przecież nie budzi kontrowersji.

Co ciekawe, nie zmienia się poziom akceptacji dla adopcji dzieci przez pary homoseksualne – wciąż jest wysoki (ogółem około 65–70 proc.), choć, jak łatwo się domyślić, na prawicy dużo niższy – wśród wyborców republikańskich poniżej 40 proc.

Można więc powiedzieć, że o ile poparcie dla podstawowych praw osób homoseksualnych pozostaje wysokie, o tyle „najnowsze zdobycze” ideologii są już coraz bardziej kwestionowane, podobnie jak forma ich manifestowania i forsowania (na przykład udział osób trans w sporcie czy w kontakcie z dziećmi lub wspomniana zgoda na zmianę płci u dzieci). Nie ma się jednak co łudzić, że środowiska LGBTQ z nich zrezygnują – rewolucja musi mieć cel do walki, a i sama walka może być celem.

Po drugiej stronie

Wystarczy jednak przedostać się biegnącym pod rzeką Hudson tunelem Lincolna do New Jersey, by w tamtejszych suburbiach zobaczyć niezmąconą tego typu szaleństwami atmosferę wyczekiwania na 4 lipca i 250. rocznicę uchwalenia Deklaracji Niepodległości. Widać ją na przystrojonych kotylionami werandach domów, na wykrochmalonych flagach powiewających przed domami czy w wypolerowanych i udekorowanych wozach strażackich strzegących miejscowości z otwartych garaży lokalnych remiz. Dość powiedzieć, że w miejscowościach takich jak maleńkie Secaucus, w którym się zatrzymałem, nie zaobserwowałem bodaj ani jednej tęczowej flagi, za to patriotycznymi emblematami udekorowane są nawet miejskie elementy małej architektury.

Ale to wcale nie tak, że to są różnice na linii miasto–prowincja, to by było niesprawiedliwe. Bo w chwili, gdy to piszę (3 lipca), całe USA szykują się na 4 lipca. Państwo – jak to bywa w gazetach mających swój cykl wydawniczy – już wiedzą, jak huczne były to obchody.

Dość powiedzieć, że oficjalne uroczystości zostały zarządzone przez Donalda Trumpa specjalnym dekretem. 29 stycznia 2025 roku prezydent wydał Executive Order 14189, tworząc White House Task Force on Celebrating America’s 250th Birthday (Freedom 250) – celem niniejszego rozporządzenia jest zapewnienie wspaniałych obchodów godnych doniosłych wydarzeń, takich jak 250. rocznica uzyskania niepodległości Stanów Zjednoczonych przypadająca 4 lipca 2026 roku. Celem niniejszego rozporządzenia jest również podjęcie innych działań, by uhonorować historię narodu. To jego skutkiem była m.in. słynna gala UFC przed Białym Domem, połączona z urodzinami samego Trumpa. Na 4 lipca zapowiadane były m.in. największy w historii pokaz fajerwerków i spektakularna celebracja „amerykańskiej wielkości”. Trudno nie odnieść wrażenia, że w ten sposób Trump chciał – i zapewne mu się to udało – choć trochę oddać słowo „pride” (ang. duma) wszystkim Amerykanom i zjednoczyć ich nie pod flagą LGBTQ, lecz pod gwiaździstym sztandarem. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b



Mateusz
Matyszkowicz

USA, CHINY, POLSKA.

Czego możemy się nauczyć z działań amerykańskich?

Światem będzie rządził ten, kto zainwestuje w sztuczną inteligencję. A rozgrywki nie przegra ten, kto nie prześpi zachodzących zmian.



PUBLICYSTYKA

Trochę jak z koleją parową w XIX wieku. Wielu jej się bało. Wygrali ci, którzy ją budowali, w nią inwestowali i nauczyli się ją wykorzystywać do własnych celów.

Lekcja z Ameryki

Kiedy 12 czerwca amerykański rząd po raz pierwszy w taki sposób sięgnął po mechanizm kontroli eksportu i zablokował cudzoziemcom, także tym mieszkającym w Stanach Zjednoczonych, dostęp do dwóch najnowszych modeli firmy Anthropic, Fable 5 i Mythos 5, stało się jasne, że zaawansowane systemy AI zaczynają być traktowane jak technologia o strategicznym znaczeniu. Świat zobaczył, że państwa są gotowe ograniczać dostęp do najpotężniejszych narzędzi, jeśli uznają je za zbyt niebezpieczne.

Impulsem do tej decyzji był raport badaczy z Amazona. Odkryli oni sposób na częściowe obejście zabezpieczeń w nowych modelach, tak zwany jailbreak. Czym jest jailbreak, wie niemal każdy, kto posługuje się popularnymi modelami AI. Odmawiają one przecież odpowiedzi na niektóre pytania albo stosują uniki, ponieważ są zaprogramowane tak, by zachować pewną podstawową poprawność lub uniemożliwić wykorzystanie ich w celach na przykład przestępczych. Jailbreak zaś to specjalna komenda lub sposób komunikacji, który pozwala te zabezpieczenia ominąć. Gdy dotyczy to podstawowych rozmów ze sztuczną inteligencją, jailbreaki bywają często niewinne, wręcz ideologiczne. Prawdziwy problem pojawia się jednak wtedy, gdy AI nie jest używana do dyskusji politycznej albo odrabiania zadania domowego, lecz do programowania, i to na bardzo poważnym poziomie.

W praktyce oznaczało to, że model dało się skłonić do rzeczy, których normalnie odmawiał: bardziej szczegółowej analizy kodu pod kątem luk bezpieczeństwa oraz, w niektórych przypadkach, podpowiadania, jak te luki wykorzystać. Zamiast więc polegać wyłącznie na dużych zespołach specjalistów, można było w pewnym stopniu zastąpić ich pracę modelem językowym. Oznacza to, że zablokowane modele można było hipotetycznie wykorzystać do przeprowadzenia cyberataku, na przykład na bank, przychodnię albo nawet system wojskowy.

Dla amerykańskiej administracji było to sygnałem alarmowym. Model, który potrafi skutecznie wspierać zaawansowane działania w cyberprzestrzeni, w rękach niewłaściwych podmiotów mógł się stać realnym zagrożeniem. Dlatego rząd zdecydował się na radykalny krok: odebrać dostęp do obu modeli wszystkim osobom bez amerykańskiego obywatelstwa.

Po wprowadzeniu zmian ta blokada została częściowo zniesiona, ale świat dowiedział się kilku interesujących rzeczy.

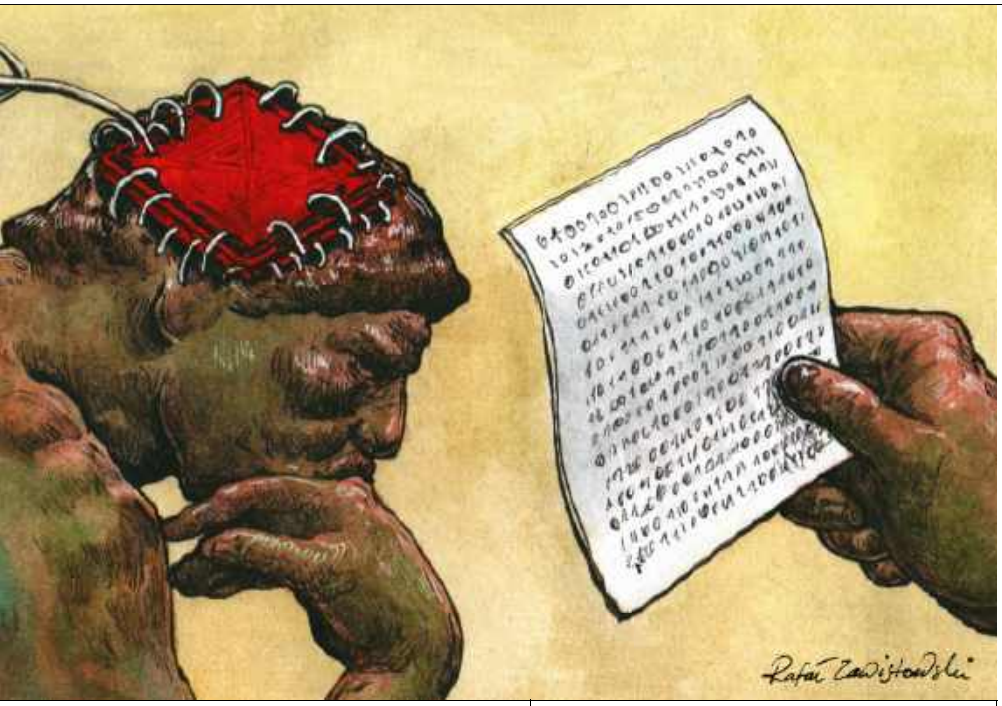
Konkurencja z Chinami

USA znajdują się w bardzo niezręcznej konkurencji z Chinami. Nie chodzi tylko o to, że Chiny depczą im technologicznie po piętach, a czasem nawet je prześcigają. To byłoby jeszcze zrozumiałe w kategoriach globalnej konkurencji mocarstw. Najpoważniejszy problem polega na tym, że oba państwa reprezentują inne systemy polityczne i inaczej prowadzą grę zarówno w polityce wewnętrznej, jak i międzynarodowej. USA są bowiem mocarstwem, i to skłonnym do używania siły, ale stanowią jednocześnie element światowego porządku opartego na zachodnich wartościach demokratycznych.

W praktyce oznacza to granice etyczne w rozwijaniu i upowszechnianiu technologii, które godzą w przyjęty system wartości. Chiny takich hamulców nie mają. Choć pokojowe w retoryce, faktycznie dążą do tego, by dzięki technologii zdobyć globalną przewagę niezależnie od etycznych ryzyk, jakie się z tym wiążą. Chodzi m.in. o ryzyka związane z kontrolą nad obywatelami, agresywnym zbieraniem i przetwarzaniem informacji, które AI podnosi do perfekcji, oraz przede wszystkim z autonomizacją systemów opartych na AI, także w kontekście militarnym.

Chiny nowych technologii się nie boją, bo doskonale kontrolują swoich obywateli,

eprasa.pl 410cc4c00b



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

a częściowo także wszystkich na świecie, którzy korzystają z chińskich technologii.

Systemy amerykańskie są tu natomiast słusznie limitowane przez system wartości, na którym politycznie wszyscy wyrośliśmy. Tworząc więc zaawansowane narzędzia, Amerykanie przekazują je wolnym obywatelom, których do końca nie kontrolują i lepiej, by nigdy nie kontrolowali. To zaś wiąże się z ryzykiem użycia tych narzędzi także przeciwko obywatelom amerykańskim. To trochę jak prawo do posiadania i noszenia broni. W tym wypadku bronią jest jednak coś w rodzaju klucza uniwersalnego, którym można wejść do wielu zaawansowanych systemów.

To, do czego kiedyś trzeba było użyć wielkiego zespołu hakerów rozsianych po świecie i wielkich kosztów, dziś może być zautomatyzowane. A świat zachodni uczy się, jak zachować wolność, a jednocześnie nie wysadzić się w powietrze.

Dysproporcje

Widzimy na tym przykładzie także to, jak ważna jest suwerenność technologiczna, również wtedy, gdy jesteśmy w bliskich relacjach sojuszniczych. Cyberbroń jest dziś jednym z najważniejszych elementów nowego teatru wojny, także tego, który nas bezpośrednio dotyczy, bo przecież jesteśmy częścią wielkiej wojny hybrydowej, jaką Rosja prowadzi w naszym regionie. Aby prowadzić ją skutecznie, bronić się, a także mieć zdolność do ataku, polscy informatycy wojskowi powinni dysponować własnymi systemami, za pomocą których będą zarówno chronić nasze systemy, jak i wypracowywać zdolności skutecznego rażenia przeciwnika.

Nie stanie się to, jeśli Polska oprócz kupowania czołgów i dronów, których oczywiście bardzo potrzebuje, nie będzie inwestować znacznych środków we własne modele AI.

Ta konkurencja ucieka nam coraz bardziej, a nie miejmy złudzeń, wroga nam Rosja nad systemami do cyberataków cały czas pracuje, ma też prawdopodobnie pewien dostęp do technologii chińskich. Polska debata polityczna zdaje się zaś nieprzygotowana na to, żeby politycy otwarcie mówili o tych potrzebach i budowali poparcie dla własnych inwestycji w modele sztucznej inteligencji.

Szansa

Jednocześnie ta sytuacja otwiera przed Polską realną szansę. Do tej pory w obszarze zaawansowanych technologii, szczególnie tych o znaczeniu strategicznym, byliśmy w dużej mierze odbiorcą rozwiązań powstających gdzie indziej. Dziś, gdy rola sztucznej inteligencji w bezpieczeństwie państwa rośnie w sposób bezprecedensowy, pojawia się możliwość, żeby Polska zaczęła budować własne, suwerenne zdolności w tym obszarze.

Nie chodzi jedynie o to, żeby zmniejszyć zależność od zewnętrznych dostawców. Chodzi o to, żeby Polska miała własne narzędzia, za pomocą których będzie mogła skutecznie chronić swoje systemy oraz prowadzić działania ofensywne w cyberprzestrzeni, jeśli zajdzie taka potrzeba. Posiadanie własnych zaawansowanych modeli AI skupionych na obronie i operacjach cybernetycznych staje się dziś jednym z elementów realnej suwerenności państwa.

Taka inwestycja może jednocześnie przynieść korzyści wykraczające poza samą sferę bezpieczeństwa. Budowanie zaawansowanych zdolności w obszarze sztucznej inteligencji wymaga rozwoju infrastruktury, kształcenia specjalistów i współpracy między państwem, wojskiem oraz polskim przemysłem technologicznym. To z kolei może się stać impulsem do rozwoju całego sektora, tworzenia wysokopłatnych miejsc pracy i wzmacniania innowacyjności polskiej gospodarki. Brzmi ładnie, może nawet zbyt okrągło, ale niestety jest prawdą. Polska co jakiś czas przechodzi taki proces szarpnięcia, szukania obszarów, w których może skoncentrować swoją moc. Teraz jest jeden z takich momentów.

Innymi słowy, decyzje, które podejmiemy w najbliższych latach w sprawie rozwoju własnych systemów opartych na sztucznej inteligencji, mogą w znaczący sposób wpłynąć na pozycję Polski w regionie. Państwo, które dysponuje własnymi, silnymi zdolnościami w cyberprzestrzeni, zyskuje nie tylko większą odporność na zagrożenia, lecz także większą swobodę działania i wyższą pozycję wśród sąsiadów. W świecie, w którym technologie AI będą coraz mocniej wpływać na siłę państw, posiadanie własnych narzędzi w tym obszarze może się stać jednym z ważniejszych elementów budowania polskiej pozycji międzynarodowej.

Do tego potrzebna jest podmiotowość i świadomość Polaków. O obywateli jestem tu spokojny, mamy to w genach. Gorzej z niektórymi politykami. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b



PUTIN POD ŚCIANĄ

ROSJA VS NATO

W raportach zachodnich służb nie brakuje ostrzeżeń przed możliwą agresją Rosji na wschodnią flankę NATO. W pierwszej kolejności hybrydową, ale i do wojny konwencjonalnej Kreml się szykuje – dowodem jest rozbudowa wojskowej infrastruktury wzdłuż granic z Finlandią, krajami bałtyckimi i Polską.

RYZYKO NIE TYLKO DLA UKRAINY

Wojna z Ukrainą idzie w niekorzystnym dla Kremla kierunku. Zdobycze terytorialne rekordowo małe, spadek chętnych do podpisania kontraktu z wojskiem, kryzys paliwowy wywołany atakami dronów na rafinerie, Krym niemal odcięty od Rosji. Władimir Putin stoi przed wyborem: albo rozmowy pokojowe, albo eskalacja. Jak może wyglądać ostatnia próba przełomu? Mobilizacja w Rosji, realna groźba użycia taktycznej broni jądrowej, wciągnięcie Białorusi do wojny lub hybrydowe ataki na kraje bałtyckie. Tu już nie chodzi tylko o wynik wojny z Ukrainą, tu chodzi o przetrwanie coraz bardziej zagrożonego reżimu.

Antoni **Rybczyński**

Wojna na wyczerpanie miała przynieść Rosji sukces – choćby z racji różnicy potencjałów obu wojujących krajów – jednak dziś widać, że Putin się przeliczył. Oczywiście przez ponad trzy lata rosyjskie wojska zdobywały kolejne ukraińskie bastiony, ale w niewystarczająco szybkim tempie, żeby mieć dziś w ręku choćby cały Donbas. Nie mówiąc o przełamaniu frontu. Rosyjska ofensywa wytraciła tempo, a wydarzenia ostatnich miesięcy to już zupełnie fatalna wiadomość dla Kremla.

Dronowa ofensywa Ukrainy

Przyjęta przez Kijów strategia ataków dronowych – z określoną listą celów – okazała się strzałem w dziesiątkę. Przede wszystkim Ukraińcy uznali, że nie ma sensu próba ograniczania wpływów do budżetu Rosji (i finansowania wojny) poprzez atakowanie eksportu ropy: terminali morskich, tankowców, rurociągów łączących rafinerie z portami. Oczywiście seria uderzeń w marcu i kwietniu sprawiła, że Moskwa nie zarobiła na wojnie w Zatoce tyle, ile mogła. Ale Putin ma wciąż wystarczająco dużo rezerw i możliwości poszerzania dziury budżetowej, by przełknąć zmniejszenie zysków ze sprzedaży ropy. Dlatego ukraińscy stratedzy wybrali nowy cel: doprowadzenie do braków paliwa w Rosji, co oznacza cios dla gospodarki, ludzi i armii. Stąd ataki na rafinerie. To działa, Rosja pogrąża się w paliwowym kryzysie, a co najważniejsze, odczuwają to zwykli ludzie. I to jest groźne dla reżimu. Drugim filarem dronowej ofensywy Ukrainy są tzw. ataki middle strike. Czyli uderzanie w cele na zapleczu frontu, co komplikuje plany wojenne Rosjan, a także coraz wyraźniej odcina od Rosji okupowany Krym. Na to wszystko nakłada się wyraźny spadek liczby chętnych do podpisania kontraktu z wojskiem i pójścia za naprawdę dobre pieniądze na wojnę z Ukrainą. W efekcie Rosja traci dziennie więcej żołnierzy, niż ich pozyskuje.

To dłużej nie zadziała, jeśli Putin oczekuje kolejnych zwycięstw. Pozostaje usiąść do stołu rozmów (nic nie wskazuje dziś na taką gotowość Kremla) lub zrobić coś, co może zmienić przebieg wojny. Putin może sięgnąć po jedną z trzech opcji lub wszystkie, lub dwie, jeśli mowa o samym konflikcie z Ukrainą. Zostaje też jeszcze opcja rezerwowa – w tym wypadku chodzi nie o Kijów, lecz głównego wroga: NATO.

FOT. MIKHAIL METZEL/KREMLIN POOL/ZUMA PRESS/FORUM

eprasa.pl 410cc4c00b

Jak odwrócić bieg wojny?

Podstawą prowadzenia wojny na wyczerpanie jest stały strumień rekrutów zasilający armię na froncie. Bardzo długo to się udawało, ale ostatnio w Rosji pojawiły się trudności z werbunkiem żołnierzy kontraktowych – na przykład w Moskwie napływ rekrutów spadł o jedną trzecią. Na razie władze próbują naprawić sytuację, podnosząc wynagrodzenia werbownikom, ale za kulisami krążą plotki o nowej fazie mobilizacji. W całej Rosji liczba podpisujących kontrakt w czwartym kwartale 2025 roku spadła o połowę w porównaniu z tym samym okresem poprzedniego roku. W 2026 roku nie jest dużo lepiej, liczba kontraktników spadła o 20 proc. w porównaniu z 2025 rokiem. Obecnie rekrutacja nowych żołnierzy odbywa się głównie „na policję" – czyli zatrzymanym podejrzanym o złamanie prawa proponuje się pójście do wojska w zamian za zakończenie postępowania. Szacuje się tymczasem, że od początku pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę w 2022 roku zginęło prawie 500 tys. rosyjskich żołnierzy – poinformował wysoki rangą przedstawiciel brytyjskich służb wywiadowczych. Pokrywa się to z innymi szacunkami przedstawionymi w ostatnich miesiącach przez inne rządy zachodnie. „Od grudnia zabijają około 35 tys. rosyjskich żołnierzy miesięcznie" – powiedział w kwietniu prezydent Finlandii Alexander Stubb. „Rosja nie jest w stanie zwerbować wystarczającej liczby żołnierzy, aby zrekompensować te 35 tys. strat. 95 procent zabitych to ofiary ataków dronów. Obecny stosunek ofiar śmiertelnych – przepraszam za ten makabryczny język – wynosi jeden do pięciu. Czyli jeden ukraiński żołnierz na pięciu rosyjskich".

Putin nie chce jednak kończyć wojny i jest gotów walczyć jeszcze przez dwa–trzy lata. Istnieją obawy o niestabilność – w przypadku zakończenia działań wojennych w obecnej sytuacji, bez poważnych sukcesów. Opracowuje się surowe środki, mobilizację i gospodarkę wojenną. Podobno generałowie obiecują Putinowi uzyskanie pełnej kontroli nad Donbasem, a nawet więcej, jeśli będą mieli wystarczająco duże zasoby ludzkie. Nic dziwnego, że Kreml rozważa nową falę mobilizacji. Dochodzi coraz więcej informacji, że szykowane są poligony dla rekrutów, a sama mobilizacja ma nastąpić zaraz po wrześniowych wyborach do Dumy i ma dać co najmniej 300 tys. nowych żołnierzy. To by oznaczało masę nacierającego wojska wczesną wiosną 2027 roku. Ukraina nie ma takich możliwości, więc Putin może liczyć (przekonywany przez generałów) na podobny efekt jak w wielkiej wojnie ojczyźnianej: rzucane do ataku mięso armatnie przechyli szalę zwycięstwa na stronę Rosji.

Jeśli będzie trzeba zaryzykować konflikt z NATO, by ratować reżim, Putin to bez wątpienia zrobi.

Inna opcja na dramatyczną zmianę biegu wojny to użycie taktycznej broni atomowej. Choćby jeden pocisk artyleryjski z głowicą jądrową… Ma to z punktu widzenia Kremla plusy i minusy. Jest łatwe do szybkiego przeprowadzenia i może wystraszyć Kijów, a zwłaszcza Kijów, i skłonić do ustępstw – co z kolei nie zmuszałoby do przeprowadzania mobilizacji w Rosji, mimo wszystko politycznie niosącej ryzyko dla reżimu. Ale są minusy. Na froncie niewiele by to zmieniło, a przede wszystkim na Moskwę spadłoby całe odium użycia broni jądrowej (złamania tabu) po raz pierwszy od ataków USA w Japonii. Politycznie i wizerunkowo? Katastrofa.

Putin zamachnie się na NATO?

Putin musi szukać wyjścia z obecnej sytuacji – mobilizacja, a tym bardziej użycie broni jądrowej to ogromne ryzyka różnego rodzaju. Ale są też inne opcje. W ostatnim czasie znów głośno o Białorusi. W maju siły zbrojne Rosji i Białorusi przeprowadziły zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia z zakresu broni jądrowej – zarówno strategicznej, jak i niestrategicznej. Ćwiczenia skupiały się na przygotowaniu i wykorzystaniu sił jądrowych w symulowanych warunkach agresji w zachodnim/europejskim teatrze działań wojennych. Wszak na Białorusi jest już rosyjska taktyczna amunicja jądrowa, a armia Łukaszenki ma systemy rakietowe Iskander zdolne ją przenosić. Ten atomowy akcent skierowany jest zarówno przeciwko NATO, jak i Ukrainie. W ostatnim czasie Kijów otwarcie mówi o groźbie ponownego otwarcia frontu północnego, czyli ataku Rosjan (a być może i Białorusinów) z terytorium Białorusi. Zełenski najpierw kazał wzmocnić pozycje obronne wzdłuż północnej granicy, a potem wręcz postawił Łukaszence ultimatum: albo zdemontujecie przekaźniki sygnału wzdłuż granicy pomagające w atakach rosyjskich dronów, albo sami to zrobimy. Ostatecznie do akcji ukraińskich specjalsów nie doszło – co może świadczyć, że Mińsk ustąpił (a zatem i Moskwa).

Opcja białoruska może być jednak wykorzystana przez Kreml nie tylko przeciwko Ukrainie. Należy pamiętać, że podbój państwa nad Dnieprem jest jednak celem drugorzędnym wobec priorytetu: czyli utrzymania reżimu w Rosji. W tej sytuacji wartościowa staje się każda opcja, by to zrobić. Putin przekształcił Rosję w tego typu reżim, w którym jego kontynuacja wymaga ciągłego posiadania zewnętrznego wroga. Jeśli z Ukrainą zostanie zawarty rozejm, to co wtedy? Naturalnym celem jest NATO, w postaci jego najsłabszego ogniwa, czyli trzech małych krajów bałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii. W raportach zachodnich służb nie brakuje ostrzeżeń przed możliwą agresją Rosji na wschodnią flankę NATO. W pierwszej kolejności hybrydową, ale i do wojny konwencjonalnej Kreml się szykuje – czego najlepszym dowodem jest rozbudowa wojskowej infrastruktury wzdłuż granic z Finlandią, krajami bałtyckimi i Polską. W NATO nie powinno się lekceważyć decyzji Moskwy wyraźnie podejmowanych pod kątem przyszłej wojny z Sojuszem: reorganizacja okręgów wojskowych graniczących z NATO, rozbudowa leżących blisko granic krajów sojuszniczych baz i połączeń komunikacyjnych z nimi, „odkładanie na bok" (do magazynów) części sprzętu produkowanego przez rosyjską zbrojeniówkę głównie na potrzeby wojny z Ukrainą. Jeśli będzie trzeba zaryzykować konflikt z NATO, by ratować reżim, Putin to bez wątpienia zrobi. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

AMERYKA 250

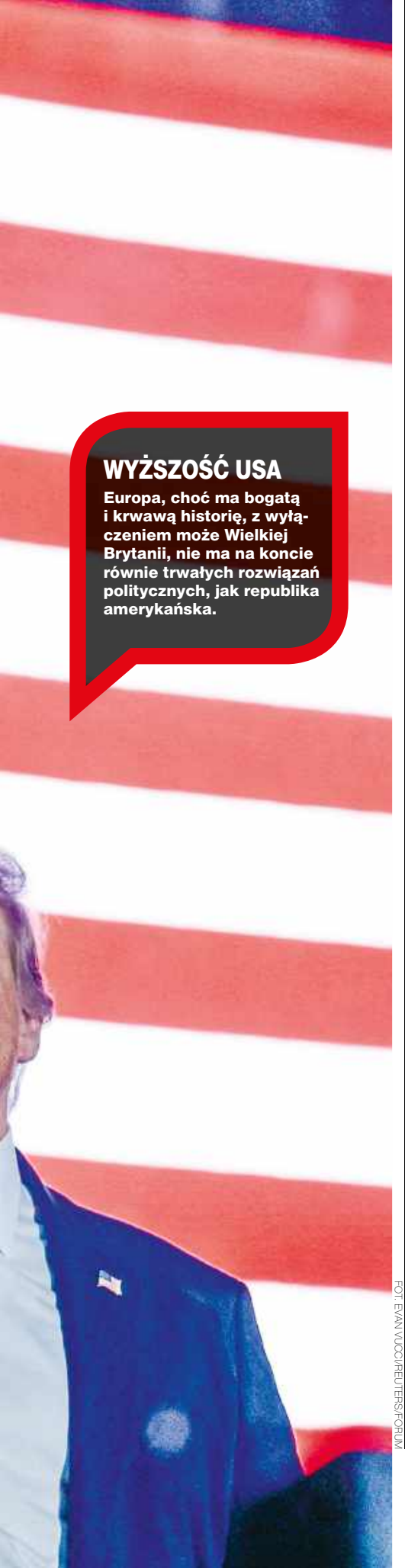
PRZYSZŁOŚĆ „AMERYKAŃSKIEGO SNU”

eprasa.pl 410cc4c00b

Ćwierć tysiąclecia – tyle trwa już najambitniejszy i najbardziej udany eksperyment polityczny w najnowszej historii. Ameryka trwa pomimo burz i kryzysów. Ciągle jest źródłem nadziei – nie tylko dla swoich obywateli, lecz także wielu narodów na świecie. Porządek, na którym Ameryka odcisnęła swój ślad, bywa chwiejny i ma swoje wady, ale najtrudniej docenić go tym, którzy są jego beneficjentami.

WYŻSZOŚĆ USA

Europa, choć ma bogatą i krwawą historię, z wyłączeniem może Wielkiej Brytanii, nie ma na koncie równie trwałych rozwiązań politycznych, jak republika amerykańska.



FOT. EVAN VUCCI/REUTERS/FORUM

Wielu powiedziałoby pewnie, że 250. rocznica podpisania Deklaracji Niepodległości nie mogłaby wypaść w gorszym momencie. Wojna w Iranie pokazała ograniczenia amerykańskiej potęgi, a jej zakończenie może się okazać tymczasowe. Relacje transatlantyckie są napięte, a wielu polityków i komentatorów w Europie powątpiewa w wiarygodność amerykańskiego sojusznika. Drugą młodość przeżywa książka Paula Kennedy'ego z 1987 roku „Narodziny i upadek mocarstw", wznowiona w Polsce w 2025 roku. Ameryka przeżywa zmierzch – brzmi zbiorowa mądrość ekspercka. W samych USA w czasach Donalda Trumpa polaryzacja społeczna bije rekordy, a wielu artystów odmawia, z pobudek politycznych, uczestnictwa w rocznicowych uroczystościach. Ale warto pamiętać o tym, że gdy Ameryka obchodziła swoją ostatnią okrągłą rocznicę, w 1976 roku, kryzys też był głęboki. Na tamtej rocznicy cieniem kładły się klęska w Wietnamie i afera Watergate, kryzys paliwowy, stagflacja i głębokie społeczne podziały. Poprzednia dekada stała pod znakiem ulicznych zamieszek i politycznych zabójstw. Jednak Ameryka przetrwała. Rok 1989 przyniósł serię przemian demokratycznych w państwach Europy Środkowej, a w 1991 roku rozpadł się Związek Sowiecki. „Nasz sztandar ciągle powiewał" – jak głosi jedno ze zdań amerykańskiego hymnu. Projekt amerykański wielokrotnie udowadniał swoją zadziwiającą trwałość i odporność na kryzysy. Jak napisał niedawno historyk Niall Ferguson: „Wiadomości o jego rychłym zmierzchu są wielce przesadzone".

Historia i istota projektu

Deklaracja Niepodległości oficjalnie została przyjęta 2 lipca 1776 roku. Za jej przyjęciem głosowało 12 stanów, a Nowy Jork, którego delegaci czekali na autoryzację swojego stanu, wstrzymał się od głosu. Ostateczne brzmienie tekstu napisanego przez Thomasa Jeffersona przyjęto 4 lipca, choć oficjalne podpisanie pergaminu przez delegatów, który stanie się narodową relikwią, nastąpiło dopiero 2 sierpnia. Zostawiając z boku szczegóły historii, warto zadać pytanie: jakie jest najważniejsze zdanie Deklaracji? Oczywistym kandydatem jest to najbardziej znane: „Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzi prawo do życia, wolności i dążenia do szczęścia". W końcu to te słowa przyciągały do Ameryki miliony migrantów z Europy, a później z całego świata. To ta część deklaracji, programowego manifestu bycia Amerykaninem, prawa do samostanowienia i możliwości budowania lepszego życia, była odczytywana i celebrowana za każdym razem, gdy ustanowiono nowe terytoria, od delty Missisipi do Kalifornii.

Ale jak uważa historyk i autor monografii o Deklaracji Michael Auslin, przynajmniej równie ważne jest zdanie, które znajdziemy pod koniec tekstu. „Ufając stale w osłonę Bożej Opatrzności, wzajem sobie zawierzamy nasze żywota, naszą pomyślność oraz nasz święty honor". To zawierzenie wspólnego losu sobie wzajem oznacza, że 13 kolonii nie tylko ogłosiło niepodległość względem Wielkiej Brytanii, ale uczyniło to jako „jeden naród". To – jak pisze Auslin – „wspaniałe potwierdzenie naszej jedności jako Amerykanów".

O istocie amerykańskiego projektu czy „amerykańskiej duszy" napisano wiele i trudno zawrzeć to w tym krótkim tekście.

eprasa.pl 410cc4c00b

Ale o jednej rzeczy warto wspomnieć. Owa jedność od początku naznaczona była wewnętrznym napięciem. Podczas pracy nad Deklaracją stany uparcie broniły swojej niezależności wobec każdej władzy centralnej. Słabość tej ostatniej dotkliwie odczuwała armia dowodzona w wojnie o niepodległość przez George'a Waszyngtona. Tekst zawiera też niedoskonały kompromis ws. niewolnictwa, który rozstrzygnie dopiero Abraham Lincoln oraz krwawa i bratobójcza wojna secesyjna.

Geniusz ojców USA

Te wadliwe kompromisy są może jednak istotą amerykańskiego projektu, a także odpowiedzią na pytanie, dlaczego amerykańska rewolucja nie poszła ścieżką tej francuskiej. Geniusz ojców założycieli polegał właśnie na tym, że nie zostawili swoim potomkom trwałych rozwiązań problemów, ale mechanizmy, które pozwalają tym często nieprzystającym do siebie częściom pracować i się ścierać. Zachowanie praw i wolności, określonych w Deklaracji i konstytucji, a także jedność są jedynymi warunkami, które są niezbędne do tworzenia „coraz lepszej unii".

Odwieczny spór o to, czy amerykański projekt jest nieodrodnym dzieckiem oświecenia i przepisaniem traktatu Johna Locke'a, czy może rewolucją wyjątkową, bo konserwatywną, nigdy nie zostanie rozstrzygnięty. Najistotniejsze jest jednak być może co innego. Ojcom Ameryki udało się coś, co nie udawało się wielokrotnie w innych państwach: stworzenie systemu, który właśnie dzięki swojej niedoskonałości unika choroby republik zidentyfikowanej przez Alexandra Hamiltona w „Federaliście nr 9", czyli „stanu ciągłych wahań pomiędzy ekstremami tyranii i anarchii".

Ciągłość i trwałość Ameryki

Jedną z ulubionych iluzji, którą żyją Europa i jej politycy, jest ta, że Ameryka jest jej młodszą, niedoświadczoną siostrą, a Stary Kontynent stanowi rezerwuar odwiecznych mądrości i doświadczeń. To poczucie wyższości szczególnie odczuwane jest w czasach Donalda Trumpa. Jeszcze przed objęciem przez niego prezydentury

Projekt amerykański wielokrotnie udowadniał swoją zadziwiającą trwałość i odporność na kryzysy. Jak napisał niedawno historyk Niall Ferguson: „Wiadomości o jego rychłym zmierzchu są wielce przesadzone".

w 2016 roku Jean-Claude Juncker mówił, że „będziemy musieli nauczyć prezydenta, czym jest Europa i jak działa". Dziś wielu komentatorów i polityków europejskich poucza Trumpa, „czym naprawdę jest NATO".

To poczucie wyższości wynika często z faktycznych kompleksów Europy. Bo ta, choć ma bogatą i krwawą historię, z wyłączeniem może Wielkiej Brytanii, nie ma na koncie równie trwałych rozwiązań politycznych, jak amerykańska republika. Od 1792 roku mieliśmy pięć francuskich republik, najdłuższa z nich trwała 70 lat, a najkrótsza cztery. Niemiecka Republika Federalna powstała pod amerykańskim nadzorem w 1949 roku, a w obecnej zjednoczonej formie nie ma jeszcze czterech dekad. Historia zjednoczonej Europy jest równie skomplikowana, a przede wszystkim USA odegrały po II wojnie światowej niebagatelną rolę w jej powstaniu. Nie tylko dostarczając parasol bezpieczeństwa, ale udzielając też politycznego patronatu na początkowym etapie projektu. Dla euroentuzjastów pytanie o zmierzch Ameryki, o jej ewentualny koniec albo utratę roli światowego mocarstwa jest wygodnym wybiegiem, bo pozwala nie zajmować się innym kluczowym pytaniem: czy Unia Europejska, pełna kryzysów i wewnętrznych napięć, jest w stanie przetrwać, jeśli pieczy nad nią nie będą sprawowały Stany Zjednoczone?

W zestawieniu z USA to Unia Europejska sprawia raczej wrażenie projektu tymczasowego. Amerykanie czczą swoich ojców założycieli, a cytaty z „Federalisty" Hamiltona, Madisona i Jaya można znaleźć w bieżących sporach dotyczących na przykład decyzji Sądu Najwyższego. Cytaty „ojców Europy" – Jeana Monneta czy Altiera Spinellego – można odnaleźć częściej w ustach krytyków UE, a zwolennicy woleliby o niektórych z nich zapomnieć. Niewielu też pamięta dziś, co umieściło w swoim manifeście z 2003 roku dwóch wielkich filozofów: Jacques Derrida i Jürgen Habermas, ani o tym, co według nich miało być podstawą nowej, wspólnej europejskiej tożsamości. Ameryka prowadzi wojny na dalekich lądach, często kończące się rozgoryczeniem i zawodem. A Europa wciąż dyskutuje o tym, czy byłaby w stanie sama się obronić. Nawet zwolennicy twierdzącej odpowiedzi na to pytanie wiedzą, że wciąż jest ona bardziej kwestią aspiracji niż oceną faktycznych zdolności.

Wciąż nadzieja

Amerykańska polityka zagraniczna, tak jak amerykański ustrój, też jest próbą pogodzenia niepasujących do siebie elementów. Ameryka nigdy nie jest w pełni „arsenałem demokracji" i obrońcą światowego porządku, biorącym na swoje barki wszystkie ciężary. Nigdy też nie jest w pełni „ufortyfikowaną wyspą", niezainteresowaną problemami świata, której pragnęły pokolenia amerykańskich izolacjonistów. Nigdy też nie stworzy porządku przypominającego kantowski „wieczny pokój", bo została stworzona nie do „końca historii", ale jako próba radzenia sobie z jej triumfami i kryzysami, które przynosi historia. Dzięki trwałym instytucjom, a także dzięki opatrzności, która wyposażyła ją w to, co Nicholas Spykman nazywa „nadwyżką potencjału". Pozostaje też nadzieją dla tych, którzy swoje prawo do samostanowienia chcą oprzeć na porządku zakotwiczonym w potędze Ameryki i na jej zdolności do przetrwania kolejnych kryzysów. O tym w Polsce, życząc USA pomyślności w 250. rocznicę ich powstania, powinniśmy pamiętać. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Porady na czasie Dlaczego doświadczeni kierowcy nigdy nie leją „pod korek” – takimi fachowymi poradami dotyczącymi szkodliwości tankowania pełnego baku masowo dzielą się w ostatnich dniach rosyjskie media. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo zaczną krytykować używanie samochodów jako takich i wychwalać zalety zaprzęgów konnych.

Jak żywy Poległemu na „specjalnej operacji wojskowej” 18-latkowi z Kuzbasu ustawiono na grobie… sklepowego manekina ubranego w mundur, z hełmem na głowie i atrapą automatu w garści.

Gaudeamus igitur! Rektor Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego Wiktor Sadowniczy pochwalił się, że na jego uczelni zamierza studiować około tysiąca weteranów „specjalnej operacji wojskowej”. „Są chłopcy z karalnością: ktoś przypadkiem zabił babcię, ktoś żonę. Na Wydział Prawa ich nie weźmiemy, ale na innych specjalnościach niech się uczą na zdrowie” – oznajmił. Ciekawe, na jakich – skoro na zdrowie, to pewnie na medycznych?

Do It Yourself Były zawodowy bokser, a obecnie deputowany do Dumy Państwowej Nikołaj Wałujew zaproponował zaś, aby w dobie problemów z dostawami nośników energii Rosjanie sami wyrabiali dla siebie prąd. Świetny pomysł… A potem jeszcze powinni się nauczyć wyrabiać na własne potrzeby benzynę i gaz.

Bo jak bije, to kocha Ustawa o przemocy domowej odstraszy mężczyzn od zawierania małżeństw – ostrzegła Nina Ostanina, przewodnicząca Komitetu ds. Rodziny w Dumie Państwowej. No właśnie, taka restrykcyjna ustawa rzeczywiście stałaby w zasadniczej sprzeczności z rosyjskimi wartościami rodzinnymi. Podobnie zresztą jak ustawa o trzeźwości. **GP**

GOŁĄBKI POKOJU

„ZSRS przed II wojną światową uczynił wszystko, aby nie dopuścić do konfliktu” – oznajmił Władimir Putin. Aha, na równi z Trzecią Rzeszą…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

I po sprawie

Służby komunalne z Permu sprawnie zareagowały na skargę mieszkanki tego miasta, która w połowie stycznia poskarżyła się na nieuprzątnięte zwały śniegu. Odpowiedź przyszła co prawda w czerwcu, ale za to brak śniegu we wskazanym miejscu potwierdzono zdjęciem. Też zrobionym w czerwcu.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 410cc4c00b

POLSKIE ROLNICTWO W CORAZ BARDZIEJ DRAMATYCZNEJ SYTUACJI

Od dłuższego czasu z miesiąca na miesiąc tanieją u nas w skupie i na targowiskach podstawowe produkty rolne: zboża i rośliny zbożowe, wieprzowina, wołowina i drób, mleko, jaja, miód, rzepak, soja, słonecznik, buraki, ziemniaki, jabłka, truskawki, pomidory itd.



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

CENY W SKUPIE DUŻO NIŻSZE NIŻ PRZED ROKIEM

Ma to podstawowy wpływ na stan rolnictwa. O tym, jak ważne jest ono dla naszej całej gospodarki, świadczą wyniki pokazujące jego miejsce w naszym handlu zagranicznym. Polska osiągnęła z eksportu wytwarzanych przez nią produktów w ubiegłym roku 58,4 mld euro (przy wielkości całego eksportu wówczas na poziomie ponad 350 mld euro). Żywność stanowi jeden z naszych czołowych produktów eksportowych.

Przyczyny

Oprócz niekorzystnych warunków pogodowych w ostatnich miesiącach (mroźnej zimy i suszy w kolejnych miesiącach br.) spadające coraz bardziej ceny polskich produktów rolnych to wynik z jednej strony braku adekwatnej do skali problemu reakcji rządu i Ministerstwa Rolnictwa, a z drugiej – kolejny przykład aprobowanej przez obecny rząd zielonej polityki Brukseli, przejawiającej się m.in. drożejącymi kosztami nawozów sztucznych i nośników energii wykorzystywanych w transporcie rolniczym.

„Widzimy w sklepach spożywczych, a zwłaszcza w sieciach supermarketów, bardzo dużo produktów zagranicznych z krajów Ameryki Południowej" – mówił w wywiadzie dla naszego portalu FilaryBiznesu.pl prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana. „To ma istotny wpływ na ceny w skupie rolniczym. A drugi czynnik, który się nasila, (…) to fakt, że dominujące w naszym kraju zagraniczne sieci supermarketów spożywczych w praktyce dyktują ceny na rynku detalicznym. Na przykład skupują ziemniaki po 50 gr za kilogram, a sprzedają je po 6 zł. To są dwie główne przyczyny niskich cen w skupie rolniczym. (…) W dalszej kolejności nieopłacalność produkcji rolnej, również ze względu na wysokie koszty energii oraz wysokie koszty nawozów, powoduje, że ze strony naszych rolników będzie mniejsza produkcja podstawowych produktów rolnych, mniejsza ich podaż. A to znaczy, że tym bardziej polscy rolnicy, przetwórstwo, które będzie sprzedawać do sieci supermarketów, będzie znajdować się pod ścianą".

Umowy z Ukrainą i Mercosurem

Coraz niższe z miesiąca na miesiąc ceny produktów rolnych w skupie i na targowiskach są również w dużej mierze rezultatem zawierania w ostatnich miesiącach przez kierownictwo UE umów o liberalizacji handlu z południowoamerykańskimi państwami Mercosuru (Argentyną, Brazylią,

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 410cc4c00b



MNIEJSZY ZAROBEK

Z danych GUS za maj br. wynika m.in., że ceny produktów rolnych spadły w skupie w stosunku do maja 2025 roku średnio o 16,3 proc. W tym mleko i wieprzowina okazały się o co najmniej 20 proc. tańsze niż przed rokiem.

Wraz z zalewaniem krajów UE produktami rolnymi z krajów Mercosuru oraz z Ukrainy polskie rolnictwo, które było wysokodochodowe w zakresie eksportu produktów żywnościowych, będzie tracić.

Boliwią, Paragwajem i Urugwajem) oraz z Ukrainą.

Tylko z danych GUS za maj br. wynika m.in., że ceny tych produktów spadły w stosunku do maja 2025 roku średnio o 16,3 proc. W tym mleko i wieprzowina okazały się o co najmniej 20 proc. tańsze niż przed rokiem. Z analizy wysokości cen na produkty naszych rolników w porównaniu z cenami sprzed roku dostrzec można m.in. korelację z wejściem w życie umowy UE z Ukrainą, która zaczęła w praktyce obowiązywać od początku listopada ub.r.

Co prawda nadal obowiązuje bezterminowy zakaz importu z Ukrainy takich produktów rolno-spożywczych, jak pszenica, kukurydza, rzepak i słonecznik. Jednak dokładnie od 29 października ub.r. odblokowany został przez Brukselę uprzednio obowiązujący zakaz importu z Ukrainy mięsa i jego przetworów, jaj i cukru.

Handel z Ukrainą i Mercosurem a spadki cen w skupie

Jak się okazało w przypadku naszego kraju, trudno nie dostrzec korelacji pomiędzy ową umową a wspomnianym coraz większym comiesięcznym spadkiem cen podstawowych produktów rolnych w naszych punktach skupu, a także na targowiskach. I to regularnie z miesiąca na miesiąc.

Otóż, według danych GUS, jeszcze w październiku 2025 roku średnie ceny skupu podstawowych produktów rolnych były o 6,4 proc. wyższe w porównaniu z październikiem 2024 roku. Podczas gdy w listopadzie ub.r. okazały się już niższe niż rok wcześniej o 0,7 proc.; w grudniu 2025 roku spadły rok do roku znacząco, bo o 10,9 proc. W styczniu 2026 roku spadły o 8,4 proc. r/r, w lutym spadek wyniósł 9,9 proc. r/r, w marcu – 11,5 proc. r/r. W kwietniu spadek okazał się jeszcze wyższy – 13,1 proc. r/r, zaś w maju br. wyniósł aż 16,2 proc. r/r.

Jednocześnie w maju br. najwyższe spadki cen (r/r) w skupie odnotowano w przypadku: pszenżyta (o 15,1 proc.), owsa (23,4 proc.), trzody chlewnej (23,5 proc.) oraz mleka (20 proc.).

– Wraz z zalewaniem krajów UE produktami rolnymi z krajów Mercosuru oraz Ukrainy polskie rolnictwo, które było wysokodochodowe w zakresie eksportu produktów żywnościowych, będzie tracić – mówi „GP” Janusz Szewczak, analityk ekonomiczny, były główny ekonomista SKOK. – To zjawisko będzie narastać. Tymczasem żywność była jednym z naszych czołowych produktów eksportowych. Najwyraźniej konkurencja europejska i światowa chciałaby wyeliminować polską żywność – tanią, dobrą, zdrową. Wygląda też na to, że ta sytuacja jest obecnemu rządowi na rękę. Protestujący i pacyfikowani przez policję w Warszawie od dwóch lat nasi rolnicy są symbolem rzeczywistego stosunku rządu do nich. Zatem nie mogą oni liczyć na polski rząd. Unijne zielone ograniczenia, choćby mechanizm ETS2, są zabójcze nie tylko dla przemysłu, budownictwa czy transportu, lecz także dla rolnictwa. Ponadto pamiętajmy o tym, że działają u nas sieci handlowe zmonopo-

eprasa.pl 410cc4c00b

lizowane praktycznie przez zagraniczny kapitał, które dyktują często drakońskie warunki finansowe dla polskich rolników, którzy nie mogą się przed tym bronić.

Zakłócenia na polskim i unijnym rynku

„Polska jest największym producentem mięsa drobiowego w UE i trzecim światowym eksporterem. To wielki przywilej, ale jednocześnie odpowiedzialność" – podkreśla w rozmowie z agencją Newseria Dariusz Goszczyński, prezes Krajowej Rady Drobiarstwa – Izby Gospodarczej. Według danych Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w 2025 roku produkcja mięsa drobiowego w Polsce wyniosła około 3,23 mln t. Ponadto dane Dyrekcji Generalnej ds. Rolnictwa przy Komisji Europejskiej pokazują, że w latach 2022–2026 produkcja drobiu w Polsce wyniosła łącznie 20,1 mln t, czyli najwięcej w całej Wspólnocie.

„Wielokrotnie słyszeliśmy od zwolenników umowy z Mercosurem, że nie rozumieją, dlaczego sektor drobiarski czy wołowiny narzekają, ponieważ te 180 tys. t dodatkowego kontyngentu to jest 1,4 proc. produkcji UE i w żaden sposób to nie może zakłócić rynku unijnego. To oczywiście jest fałszywa narracja, to tak nie wygląda. W UE przede wszystkim handluje się mięsem z piersi, którego jest nie 14 mln, ale 3,5 mln t" – podkreśla Dariusz Goszczyński. „Już dziś Unia importuje około 900 tys. t, to znaczy, że importuje 25 proc. tego, co jest spożywane na terenie UE. Po otworzeniu ceł i kontyngentów dla Ukrainy, kiedy ten kraj zwiększył eksport do UE z 90 do 170 tys. t, widzieliśmy, jak bardzo to wpłynęło na zakłócenie rynku unijnego. To pokazuje, jak niewiele potrzeba, aby ten rynek został zakłócony" – dodaje Goszczyński.

Państwo może interweniować

W wypowiedzi dla „GP" poseł Henryk Kowalczyk (PiS), minister rolnictwa w latach 2021–2023, zaznacza, że w ramach rynku cen i pomocy rolnikom nasze państwo może działać dwojako: próbować podtrzymywać ceny, na przykład mleka czy żywca, oraz próbować wykorzystywać narzędzia, które wdrożono za czasów rządu PiS, choćby aktywizować w tym celu spółki zależne od Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, zajmujące się hodowlą bydła, świń, owiec, koni, a także hodowlą roślin, m.in. Elewarr. Jak również spółki Krajowej Grupy Spożywczej czy Rolno-Spożywczej Spółki Inwestycyjnej, dysponującej dużymi powierzchniami magazynowymi i narzędziami.

– Takie działanie nie zwiększy oczywiście cen produktów rolniczych o 100 proc., ale co najmniej o kilkanaście procent. Niestety w obecnych warunkach aktywizowanie tych spółek nie jest w ogóle wykorzystywane. My korzystaliśmy z tych narzędzi, natomiast obecny rząd próbuje sprzedać RSSI. Istnieje jeszcze drugie rozwiązanie spadku cen produktów rolniczych w skupie i na targowiskach, bardziej kosztowne z punktu widzenia finansów państwa – to przyznawanie rolnikom rekompensat za poniesione straty. Przypomnę, że obecne władze tłumaczyły się najpierw, iż to Komisja Europejska nie wyraża zgody na stosowanie tego rozwiązania. Zaś w maju br. KE wyraziła jednak nań całościową zgodę – o ile rolnicy pokażą konkretne kwoty strat, to 70 proc. ich wielkości będzie można pokryć dzięki dotacjom. Jednak to narzędzie nadal nie jest wykorzystywane przez obecne władze – dodaje Kowalczyk.

Wpływ pogody na rolnictwo – stan zasobów wody

„Zawsze trzeba wcześniej pamiętać, tak jak było to w poprzednich latach, za czasów poprzedniego rządu, że pogoda u nas jest nieprzewidywalna" – mówił we wspomnianym wywiadzie prof. Zbigniew Krysiak. Ale jeśli mówimy o wpływie pogody na rolnictwo, należy zwracać uwagę na stan zasobów wody. Dla rolnictwa jest bowiem kluczowe, czy owoce i warzywa oraz inne produkty rolne, które obecnie, w sezonie, są zbierane w największych ilościach, mają odpowiednią ilość wody. Na przykład we Francji istnieje około 2 tys. mniejszych i większych rezerwowych retencyjnych zbiorników wody, które w takich sytuacjach jak obecna susza są wykorzystywane. U nas takich zbiorników brakuje. **GP**



„STAŻE PREZESA NBP"

Rozpoczęła się nowa edycja programu „Staże prezesa NBP". Osobom zakwalifikowanym do programu Narodowy Bank Polski oferuje zatrudnienie na podstawie umowy o pracę w pełnym wymiarze czasu pracy na rok na stanowisku stażysty: w Centrali NBP z miesięczną pensją zasadniczą brutto 6100 zł; w oddziale okręgowym NBP – 5500 zł. Stażyści będą mieli możliwość wszechstronnego rozwoju zawodowego, m.in. poprzez uczestnictwo w szkoleniach zawodowych, dostęp do zasobów Biblioteki Centralnej NBP i konsultacji z ekspertami NBP. NBP oferuje im też szeroki pakiet świadczeń pracowniczych.



40 PROC. POLSKICH PRACOWNIKÓW ROZWAŻA PRZEBRANŻOWIENIE

Z najnowszego raportu „Barometru rynku pracy" Gi Group Holding, poświęconemu gotowości Polaków do przebranżowienia oraz zmianom zachodzącym na rynku pracy, wynika, że 40 proc. pracujących Polaków rozważa zmianę zawodu. Z badania wynika, że 40 proc. pracujących Polaków rozważa zmianę zawodu, jednak w porównaniu z ubiegłym rokiem gotowość do przebranżowienia w wielu grupach respondentów nieznacznie zmalała. Największe spadki odnotowano wśród mężczyzn, osób w wieku 18–24 i 55–67 lat oraz pracowników produkcji.

FOT. NBP, GI GROUP

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 410cc4c00b

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

UE łagodzi przepisy o żywności Parlament UE przegłosował przepisy, że żywność modyfikowana nowoczesnymi technikami genetycznymi w wielu przypadkach ma zostać wyłączona z dotychczasowych restrykcji i trafić do sklepów bez specjalnego oznakowania. Nowe odmiany roślin muszą jednak spełniać te same wymogi bezpieczeństwa, co rośliny hodowane tradycyjnie. Zatem całkowicie niekontrolowane rośliny modyfikowane genetycznie nie trafią do sprzedaży. Państwa UE już zatwierdziły te zmiany – mają one obowiązywać od 2028 roku. Zwolennicy zmian liczą, że dzięki nowym regulacjom pojawią się warzywa i zboża odporniejsze na susze, dające większe plony i wartości odżywcze.

Komisarze UE spowodowali rezygnację kolei z zamrażarek Niemieckie koleje z powodu „klimatycznych" norm środowiskowych Unii Europejskiej i dyrektyw UE dotyczących „walki o klimat" zostały zmuszone do likwidacji zamrażarek w swoich pociągach. Bo w zamrażarkach są wykorzystywane „szkodliwe" gazy fluorowane – wymieniane w dyrektywach UE. To spowodowało usunięcie z pociągowego menu nie tylko kostek lodu, mrożonek i lodów, lecz także frytek i innych potraw.

UE ograniczy azyl dla Ukraińców Władze UE – na prośbę rządu w Kijowie, który potrzebuje nowych żołnierzy – chcą ograniczyć dotychczasowe uproszczone przyjmowanie uchodźców z Ukrainy. Zgodnie z planem komisarzy UE mężczyźni w wieku 23–60 lat, którzy nie otrzymali zgody na wyjazd z Ukrainy, mają zostać wyłączeni z uproszczonych zasad przyjmowania uchodźców. W przyszłości będzie im więc trudniej uchylić się od służby wojskowej – w krajach UE już nie będą mogli łatwo otrzymać opieki, pracy i zasiłków.

Kara ponad 24 lat więzienia dla byłego ministra 30 czerwca hiszpański Sąd Najwyższy skazał byłego ministra transportu José Luisa Ábalosa na ponad 24 lata więzienia – za łapówki i finansowe przekręty przy zakupach maseczek w okresie epidemii COVID-19. Na kary więzienia skazani zostali również współpracownicy ministra. Zarzucono im udział w zorganizowanej grupie przestępczej, łapownictwo, płatną protekcję i sprzeniewierzenie funduszy publicznych. Skazani zapowiedzieli złożenie skargi do hiszpańskiego Trybunału Konstytucyjnego.

Zakaz leczenia homoseksualizmu Holenderski senat przegłosował zakaz leczenia homoseksualizmu – ustawę zakazującą tzw. terapii konwersyjnej, tj. wszelkiej pomocy medycznej i innej dla osób cierpiących na zaburzenia psychiczne na tle homoseksualnym i płciowym. Za złamanie nowych przepisów ma grozić grzywna do 27 tys. euro lub kara do dwóch lat więzienia. A lekarze i inni specjaliści, którzy będą prowadzić lub oferować takie lecznicze praktyki, mogą stracić prawo wykonywania zawodu. Zakazane i karane będzie także reklamowanie takich usług i modlenie się o uzdrowienie homoseksualistów. **GP**

OBYWATELSTWO RFN

W 2025 roku niemieckie obywatelstwo uzyskało aż 332,5 tys. cudzoziemców – to nowy rekord w historii tych statystyk. Wśród nowych obywateli RFN najliczniejsi byli Syryjczycy, Turcy i Rosjanie.

FOT. ADOBE STOCK

Francuska ustawa o eutanazji

Francuskie Zgromadzenie Narodowe już po raz trzeci w ciągu 14 miesięcy przyjęło ustawę legalizującą eutanazję i „wspomagane samobójstwo". Aż 295 posłów głosowało za, a 232 przeciw. Ta ustawa ponownie trafi do senatu, gdzie prawdopodobnie znów zostanie odrzucona.



eprasa.pl 410cc4c00b

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Od Hrubieszowa do Sydney. Kluby „GP” nie zwalniają tempa

W Hrubieszowie mieszkańcy długo po zakończeniu spotkania dyskutowali z dr. Oskarem Kidą o konstytucji i funkcjonowaniu państwa. W Wadowicach rozmawiano o programie dla kraju, a w Warszawie uczestnicy spotkania z Bronisławem Wildsteinem zastanawiali się nad miejscem Polski w coraz bardziej niestabilnym świecie. Tymczasem w Sydney działacze tamtejszego Klubu „GP” planowali kolejne inicjatywy dla Polonii.



Klub „GP” Zgorzelec był współorganizatorem III Zgorzeleckiego Marszu dla Życia i Rodziny.

Tak wyglądały ostatnie tygodnie w Klubach „Gazety Polskiej”. W całej Polsce odbywały się spotkania, debaty i dyskusje poświęcone sprawom państwa, bezpieczeństwa, suwerenności, historii i przyszłości Polski. Aktywność środowiska nie ograniczała się przy tym wyłącznie do kraju. Także Polacy skupieni wokół Klubu „Gazety Polskiej” w Sydney rozwijali kolejne przedsięwzięcia, podtrzymując więź z ojczyzną mimo tysięcy kilometrów dzielących Australię od Polski.

HRUBIESZÓW | Szczególne znaczenie miało spotkanie z dr. Oskarem Kidą, zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” Hrubieszów. Było to pierwsze wydarzenie przygotowane przez nowo powstały klub „GP”, inaugurujące jego działalność. Tematem rozmowy były bieżące wydarzenia w Polsce, zagadnienia związane z Konstytucją RP, prawem i funkcjonowaniem instytucji państwowych. Licznie zgromadzeni mieszkańcy aktywnie uczestniczyli w dyskusji, która po wystąpieniu gościa przerodziła się w długą wymianę poglądów. Dla hrubieszowskiego klubu „GP” był to udany początek działalności i sygnał, że istnieje duże zapotrzebowanie na tego rodzaju inicjatywy.

WADOWICE | Na zaproszenie posła Filipa Kaczyńskiego, a zarazem przewodniczącego Klubu „GP” w Wadowicach, odbyło się spotkanie w ramach cyklu „Czas Polski. Program Polaków”. W wydarzeniu uczestniczyli posłowie: Lidia Czechak, Bartłomiej Dorywalski i Jarosław Krajewski. Rozmawiano o programie dla Polski, kondycji państwa, sytuacji służby zdrowia oraz stanie finansów publicznych. Duże zainteresowanie wzbudziły również kwestie związane z zadłużeniem kraju i funkcjonowaniem instytucji publicznych. W spotkaniu uczestniczyło liczne grono mieszkańców oraz samorządowców z regionu.

SKARŻYSKO-KAMIENNA | W Suchedniowskim Ośrodku Kultury „Kuźnica” odbyło się spotkanie zorganizowane w ramach kampanii „Czas Polski. Program Polaków”, w którym uczestniczyli posłanka Agata Wojtyszek i radny wojewódzki Marcin Piętak. Rozmowa koncentrowała się na bezpieczeństwie, rozwoju regionu oraz problemach zgłaszanych przez mieszkańców. Spotkanie zorganizował Klub „GP” Skarżysko-Kamienna.

WĘGIERSKA GÓRKA | Członkowie Klubu „GP” Węgierska Górka uczestniczyli w spotkaniu ze Zbigniewem Boguckim, szefem Kancelarii Prezydenta RP. Rozmowa dotyczyła patriotycznego wychowania młodego pokolenia, odpowiedzialności za państwo oraz roli rodziny w budowaniu wspólnoty narodowej. Szczególnie mocno wybrzmiały słowa, że Polska zaczyna się w każdym polskim domu, a troska o ojczyznę powinna być obecna w codziennym życiu każdego obywatela.

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBORZ | Z inicjatywy bielańsko-żoliborskiego klubu „GP” odbyło się spotkanie autorskie z Bronisławem Wildsteinem. Tematem przewodnim była „Polska na mapie współczesnych zagrożeń”. Dużym zainteresowaniem cieszyła się także część poświęcona twórczości literackiej autora. Uczestnicy pytali o jego książki, doświadczenia publicystyczne i ocenę współczesnej rzeczywistości.

NOWY TARG | Klub „GP” Nowy Targ zaprosił redaktora Jakuba Maciejewskiego. Spotkanie stało się okazją do rozmowy o gospodarce, historii, polityce zagranicznej oraz sprawach wewnętrznych kraju. Uczestnicy wymieniali się opiniami i spostrzeżeniami dotyczącymi najważniejszych wyzwań stojących przed Polską.

KIELCE-CENTRUM | Członkowie Klubu „GP” Kielce-Centrum uczestniczyli w obchodach kolejnej rocznicy utworzenia 2. Pułku Artylerii Lekkiej Legionów. Jednostka ta zapisała się w historii walk o niepodległość Polski, biorąc udział zarówno w wojnie polsko-bolszewickiej, jak i w kampanii 1939 roku. Przez lata była również silnie związana z Kielcami, a w 1933 roku otrzymała honorowe obywatelstwo miasta. Klubowicze „GP” z Kielc-Centrum jak co roku uczestniczyli w obchodach, oddając cześć żołnierzom, którzy walczyli o niepodległość Rzeczypospolitej. Kilka dni później uczestniczyli również w uroczystościach na Wykusie – miejscu szczególnym dla historii Armii Krajowej i całego regionu świętokrzyskiego. To właśnie tutaj znajdował się matecznik największego zgrupowania partyzanckiego AK. Tegoroczne trzydniowe uroczy-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 410cc4c00b



stości odbywały się pod honorowym patronatem prezydenta RP Karola Nawrockiego.

DZIERŻONIÓW II | Klub „Gazety Polskiej" Dzierżoniów II wraz z Obywatelskim Ruchem Patriotycznym im. Jerzego Kaszyńskiego po raz kolejny zorganizowały Gwiaździsty Zlot poświęcony pamięci Żołnierzy Niezłomnych. Uczestnicy wyruszyli tradycyjnie z kilku punktów w Górach Sowich – Lasocina, Przełęczy Jugowskiej, Przełęczy Sokolej oraz Przełęczy Walimskiej, by spotkać się na Wielkiej Sowie. Marsz był nie tylko okazją do aktywnego wypoczynku, lecz przede wszystkim do przypomnienia historii polskiego podziemia niepodległościowego walczącego po zakończeniu II wojny światowej. Szczególne miejsce w tegorocznych obchodach zajmowała postać Jerzego Kaszyńskiego, zamordowanego przez komunistów w dzierżoniowskim więzieniu w 1947 roku. W trakcie spotkania wspominano również gen. Augusta Fieldorfa „Nila", ppłk. Łukasza Cieplińskiego, rtm. Witolda Pileckiego oraz Danutę Siedzikównę „Inkę". Organizatorzy podkreślali, że troska o prawdę historyczną i pamięć o ofiarach komunistycznego terroru pozostaje obowiązkiem współczesnych pokoleń Polaków.

CZĘSTOCHOWA | Członkowie Młodzieżowego Klubu „GP" w Częstochowie wraz z przedstawicielami Klubu „GP" Częstochowa uczestniczyli w obchodach 80. rocznicy aresztowania kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca", legendarnego dowódcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Pod pomnikiem bohatera złożono kwiaty i oddano hołd jednemu z najbardziej znanych przywódców powojennego podziemia niepodległościowego.

GLIWICE | Członkowie Klubu „GP" Gliwice upamiętnili 70. rocznicę poznańskiego Czerwca '56. Pod tablicą „Poznań 1956", znajdującą się w kaplicy Golgota Polska, zapłonął znicz pamięci.

ZGORZELEC | Klub „GP" Zgorzelec był współorganizatorem III Zgorzeleckiego Marszu dla Życia i Rodziny. W wydarzeniu uczestniczyły osoby chcące publicznie zamanifestować przywiązanie do wartości związanych z rodziną, życiem i chrześcijańskim systemem wartości. Dla uczestników były to nie tylko wydarzenie o charakterze społecznym, lecz także okazja do integracji lokalnej społeczności.

WARSZAWA | Klub „GP" Warszawa pod przewodnictwem Adama Borowskiego zorganizował protest w obronie Leszka Kraskowskiego. W centrum wydarzenia znalazła się kwestia wolności słowa – wartości, która od początku działalności środowiska klubowego pozostaje jednym z najważniejszych punktów odniesienia. Protest był wyrazem sprzeciwu wobec działań postrzeganych jako ograniczanie wolności debaty publicznej.

SYDNEY (AUSTRALIA) | Członkowie Klubu „GP" Sydney spotkali się, aby omówić plany oraz inicjatywy przewidziane na najbliższe miesiące. Dla Polaków mieszkających na antypodach działalność Klubów „GP" jest nie tylko okazją do podtrzymywania więzi z krajem, lecz także sposobem budowania aktywnego środowiska polskiego poza granicami ojczyzny. Choć australijskie realia różnią się od tych znanych z Polski, cele pozostają podobne – integracja środowiska, pielęgnowanie polskiej tożsamości i zainteresowanie sprawami kraju. Spotkanie pokazało, że idea Klubów „GP" znajduje swoich zwolenników także tysiące kilometrów od Warszawy, Krakowa czy Gdańska.

W czasach, gdy coraz większa część życia publicznego przenosi się do internetu, Kluby „Gazety Polskiej" pozostają miejscem bezpośrednich spotkań. To tutaj mieszkańcy mogą porozmawiać z ekspertami, parlamentarzystami, publicystami i działaczami społecznymi. To tutaj rodzą się inicjatywy lokalne, pielęgnowana jest pamięć historyczna i budowane są relacje, których nie zastąpią media społecznościowe. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

OTWOCK – msza św. w intencji doktora Emila Jędrzejewskiego. 8.07, godz. 7, Parafia bł. Ignacego Kłopotowskiego, ul. Andriollego 73, Otwock.

HAJNÓWKA – spotkanie z dr. Markiem Wochem, Bezpartyjni Samorządowcy. 10.07, godz. 17, Akademia Przyrody, ul. Parkowa 8, Hajnówka.

CHEŁM – spotkanie z Krzysztofem Krzywińskim, prezesem Stowarzyszenia Kresy – Pamięć i Przyszłość. 10.07, godz. 17, Sanktuarium N.M.P w Chełmie, Wieczernik, ul. Lubelska 2.

IŁAWA – miejskie obchody Narodowego Dnia Ofiar Rzezi Wołyńskiej. 11.07, godz. 18 – msza św. w Kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Iławie. Po nabożeństwie świadectwa wołyńskie i światełko dla Wołynia.

ŁÓDŹ – msza św. upamiętniającą 83. rocznicę krwawej niedzieli na Wołyniu. 11.07, godz. 18, Kościół pw. św. Teresy, ul. Kopcińskiego 1/3, Łódź. Po nabożeństwie spotkanie z prof. Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim.

BUSKO-ZDRÓJ – spotkanie z kandydatem PiS na RPO Adamem Borowskim. 11.07, godz. 17, Pensjonat Sanato, ul. 1 maja 29, Busko-Zdrój.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 41



Ze szczególnym okrucieństwem...

LUDOBÓJSTWO POLAKÓW NA WOŁYNIU

W maju 1936 roku przed sądem we Lwowie toczył się proces członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, oskarżonych o organizowanie zamachu stanu oraz ataków na polskich i ukraińskich polityków. Wśród oskarżonych znajdował się Stepan Bandera, jeden z prowidnyków OUN, skazany już na karę śmierci za zorganizowanie zamachu na Bronisława Pierackiego, ministra spraw wewnętrznych RP. Wśród wielu zdań wypowiedzianych w sądzie przez Banderę uwagę zwraca to, które było przeinaczeniem słów Chrystusa zapisanych w Ewangelii św. Jana: „Więtszej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje". Wypowiedź Bandery brzmiała jak szatańskie wyzwanie rzucone chrześcijaństwu i kulturze europejskiej: „Nie to, że gotowiśmy oddać nasze życie, ale to, że gotowiśmy oddać życie drugich, jest miarą naszej idei". Nieodległa przyszłość miała nadać temu zdaniu szczególnie złowrogie znaczenie.

eprasa.pl 410cc4c00b



Tomasz
Panfil

W powieściach powstających w czasie wzmożenia nastrojów rewolucyjnych pojawia się motyw buntu istoty stworzonej przeciwko swemu twórcy. Frankenstein z powieści Mary Shelley czy Golem z utworu Gustava Meyrinka buntując się, sieją zniszczenie, ich wrogiem staje się nie tylko stworzyciel, lecz także cały świat. Nacjonalizm ukraiński wykreowały w Galicji na początku XX wieku władze austriackie, które obawiając się intensywnie rozwijającego się polskiego życia narodowego, próbowały uczynić z Rusinów swoisty hamulec, ogranicznik dla polskości. Zasada divide et impera – dziel i rządź – wielokrotnie okazywała się skuteczna w wielonarodowym imperium Habsburgów. Zadziałała i tym razem, lecz stworzony potwór wymknął się spod kontroli.

Antyludzki ustrój, diabelski dekalog

Ideologiem ukraińskiego nacjonalizmu był Dmytro Doncow, zwolennik teorii darwinizmu społecznego. W swej książce „Nacjonalizm", wydanej w 1926 roku, twierdził, że relacje między narodami muszą opierać się na przemocy, silniejszy ma prawo wyeliminować słabszego i nie potrzebuje żadnego uzasadnienia oprócz samej siły. Przyszły ustrój niepodległej Ukrainy widział podobnie jak Hitler ustrój Niemiec: z wodzem stojącym na czele organizacji stosującej przemoc w celu podporządkowania mas.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów powstała w 1929 roku. Specjalnie dla niej Stepan Łenkawskij napisał „Dziesięcioro przykazań Ukraińskiego Nacjonalisty". Oto kilka zaleceń tego „dekalogu": „7. Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni, kiedy tego wymaga dobro sprawy; 8. Nienawiścią oraz podstępem będziesz przyjmował wrogów Twego Narodu; 10. Będziesz dążył do rozszerzenia siły, sławy, bogactwa i obszaru państwa ukraińskiego nawet drogą ujarzmienia cudzoziemców".

Bazując na przykazaniach Łenkawskiego, Mychajło Kołodzinskiyj (szef pionu wojskowego OUN) wskazał ukraińskim nacjonalistom metody uzyskania własnego państwa: „Mając na celu wolne państwo ukraińskie, idźmy doń wszystkimi środkami i wszystkimi szlakami. Nie wstydźmy się mordów, grabieży i podpaleń. W walce nie ma etyki".

W sojuszu z III Rzeszą, w szeregach SS

Hitlerowska zasada Führerprinzip – wodzostwa – imponowała ounowcom, którzy nawet w sądzie we Lwowie witali się nazistowskim salutem. Dlatego usilnie starali się zdobyć uznanie w oczach niemieckich przywódców i generalicji. Wiosną 1941 roku szef Abwehry, admirał Canaris, zgodził się na utworzenie z ukraińskich ochotników dwóch batalionów specjalnych: „Roland" i „Nachtigall". Zastępcą niemieckiego dowódcy tej drugiej jednostki został hauptmann Roman Suchewycz, prowidnyk OUN na teren Generalnego Gubernatorstwa.

„Nachtigall" był pierwszą nazistowską jednostką wojskową, która 30 czerwca 1941 roku wkroczyła do Lwowa. Dzień później część żołnierzy batalionu mordowała w więzieniu na Brygidkach lwowskich Żydów, część była przyjmowana uroczyście przez greckokatolickiego metropolitę lwowskiego abp. Andreja Szeptyckiego, a część ochraniała członków OUN, ogłaszających z polecenia Bandery „akt odnowienia państwa ukraińskiego" i powstanie tzw. Rządu Krajowego z Jarosławem Stećką. Stećko 3 lipca wysłał do Hitlera dziękczynny adres, wyrażając w imieniu narodu ukraińskiego i jego „rządu" „podziw dla bohaterskiej armii [niemieckiej], która zdobyła nową chwałę i uwieńczyła zmagania ostatecznym sukcesem". Stećko deklarował współpracę z III Rzeszą w „budowie nowej Europy", pisząc do Führera: „Umożliwiliście również narodowi ukraińskiemu aktywny udział w realizacji tego wielkiego planu jako jednemu z pełnoprawnych, wolnych członków europejskiej rodziny narodów w suwerennym państwie ukraińskim".

Ta samowola OUN nie spodobała się Hitlerowi: „rząd" musiał się rozwiązać, podobnie jak oba kolaboracyjne bataliony, a Bandera trafił do obozu, gdzie we w miarę przyzwoitych warunkach oczekiwał, aż znów okaże się potrzebny III Rzeszy.

Żołnierze z rozwiązanych batalionów utworzyli 201. batalion policyjny, jeden z siedmiu tworzących Ukrainische Schutzmannschaft (Ukraińskie Bataliony Policyjne), które osławiły się, biorąc udział w eksterminacji Żydów oraz Polaków na dawnych ziemiach wschodnich RP, a także w Polsce centralnej. Ochotnicy ukraińscy stanowili większość w Wachmannschaften des SS- und Polizeiführers – zwanych trawnikowcami lub hiwisami – czyli w oddziałach używanych w służbie wartowniczej w obozach koncentracyjnych i zagłady.

Odnotujmy jeszcze powstanie wiosną 1943 roku ukraińskiej 14. Dywizji Grenadierów Waffen SS „Galizien". Zwolennikiem jej utworzenia był Andrij Melnyk, szef OUN-M. Niemcy planowali nabór na poziomie pułku, ale liczba ukraińskich ochotników przekroczyła ich oczekiwania. Emblematy SS noszone przez żołnierzy 14. Dywizji Ukraińcy tłumaczyli sobie jako „Strzelcy Siczowi", nazwę zaś na „Hałyczyna". To żołnierze tej kolaboranckiej formacji odpowiedzialni są za masakry Polaków w 1944 roku w obwodzie lwowskim, m.in. Huty Pieniackiej i Podkamienia.

W maju 1943 roku Heinrich Himmler, wizytując dywizję, miał powiedzieć: „Wiem, że gdybym rozkazał wam zlikwidować Polaków, dałbym wam pozwolenie dokonania tego, czego i tak bardzo pragniecie. Jednak przywilej wydania takiego rozkazu należy wyłącznie do zbawcy Europy, Adolfa Hitlera". Jednak na pozwolenie Führera Ukraińcy czekać nie chcieli.

Przygotowania do rzezi

OUN-B szykowała się do utworzenia państwa ukraińskiego. Owo „tworzenie" miało się rozpocząć od rzezi wszystkich tych, „którzy wrogo odnoszą się do Ukrainy i odmawiają narodowi ukraińskiemu prawa do jego ojczystej ziemi, na przykład polska inteligencja, koloni-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 410cc4c00b

ści-Mazurzy, polskie duchowieństwo, agenci moskiewsko-bolszewiccy i ślepe narzędzia wrogiego reżimu". Armie niemieckie miały być traktowane jak „wojska sojuszników". Służba Bezpieczeństwa OUN-B przygotowywała listy proskrypcyjne, na których umieszczano Polaków, funkcjonariuszy reżimu sowieckiego, a także Ukraińców współpracujących z Polakami.

Na początku 1943 roku kierownictwo sił zbrojnych OUN przeszło w ręce Wasyla Iwachiwa „Sonara" i Dmytra Klaczkiwskiego „Kłyma Sawura". Gdy w maju Sonar zginął, samodzielne dowództwo objął Klaczkiwski. Siła OUN w tym czasie ogromnie wzrosła, bowiem wiosną 1943 roku zdezerterowało około 5 tys. ludzi ze służącej pod niemiecką komendą ukraińskiej policji pomocniczej. Znaczna część wyszkolonych, uzbrojonych i zaprawionych do wszelkich okrucieństw (udział w zagładzie Żydów) policjantów przeszło „do lasu" pod komendę Kłyma Sawura. To ich była piosenka: „Smert', smert', Lacham smert', smert' moskowśko-żydowśkij komuni".

Latem 1943 roku Wehrmacht i Armia Czerwona zbierały siły do decydującego starcia, które rozegrało się w lipcu i sierpniu na tzw. łuku kurskim. Klaczkiwski planował inne działania: „Powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. Przy odejściu niemieckich wojsk należy wykorzystać ten dogodny moment dla zlikwidowania całej ludności w wieku od 16 do 60 lat. Tej bitwy nie możemy przegrać i za każdą cenę powinniśmy osłabić polskie siły. Leśne wsie oraz położone obok masywów leśnych powinny zniknąć z powierzchni ziemi (…). Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską. Chyba że usuną się sami".

Jurij Stelmaszczuk ps. Rudyj pisał do dowódców podległych sobie oddziałów: „(…) przekazuję do Waszej wiadomości, że w czerwcu przedstawiciel centralnego Prowodu OUN dowódca UPA – »Piwnicz« Kłym Sawur przekazał mi tajną dyrektywę w sprawie całkowitej fizycznej likwidacji ludności polskiej. Dla wykonania tej dyrektywy proszę rzetelnie przygotować się do tych akcji przeciw Polakom".

Ludobójstwo ze szczególnym okrucieństwem

Za pierwszy akt rzezi wołyńskiej uznaje się rajd sotni Hryhorija Perehijniaka „Korobki": 7 lutego 1943 roku upowcy ruszyli w stronę wsi Parośle, gdzie mieszkało 27 polskich rodzin. Upowcy podali się za sowiecką partyzantkę, zażądali jedzenia, a potem powiązali Polaków i – oszczędzając amunicję – zarąbali ich siekierami. Zginęło tak 155–170 osób, od starców po dzieci przy piersi.

„Mając na celu wolne państwo ukraińskie, idźmy doń wszystkimi środkami i wszystkimi szlakami. Nie wstydźmy się mordów, grabieży i podpaleń. W walce nie ma etyki" – wskazywał szef pionu wojskowego OUN.

Zgodnie z planem Sawura 11 lipca sotnie UPA uderzyły jednocześnie na 96 polskich osad, następnego dnia mordowano w kolejnych 50. Do końca miesiąca zaatakowano 520 wsi, zabijając ponad 10 tys. Polaków. W 367 tomach akt śledztwa prowadzonego przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie znajdują się setki świadectw bezprzykładnego okrucieństwa morderców. Upowcy oszczędzali amunicję, mordując widłami i siekierami, roztrzaskując główki niemowląt o ściany, nabijając na sztachety płotów, rżnąc żywych piłami. Okrucieństwo miało wzbudzać strach wśród ocalałych i skłaniać ich do wyjazdu. Miało też wytwarzać krwawą więź między wspólnikami w zbrodni.

Oto typowa akcja morderców z UPA. Nikołaj Kwitkowski mówi o zbrodni popełnionej w dniu święta Piotra i Pawła: „(…) rano razem z grupą UPA liczącą około 20 ludzi wszedłem w czasie mszy św. do kościoła w miejscowości Pawłowka [dawny Poryck] iwanickiego rejonu, gdzie w ciągu 20 minut… zabiliśmy obywateli narodowości polskiej. W czasie tej akcji zabito 300 ludzi, wśród których były dzieci, kobiety i starcy. Po zabiciu ludzi w kościele w Pawłowce, udałem się z grupą do położonej w pobliżu wsi Radowicze oraz polskich kolonii Sadowa i Jeżyn, gdzie wziąłem udział w masowej likwidacji ludności polskiej. W wymienionych koloniach zabito 180 kobiet, dzieci i starców. Wszystkie domy spalono, a mienie i bydło rozgrabiono".

Ludobójstwo Polaków upowcy kontynuowali w kolejnych miesiącach, przesuwając je na zachód, aż po ziemię lubelską i przemyską. Liczba ofiar jest nieznana, szacuje się, że z rąk ukraińskich bojówek zginąć mogło nawet 100 tys. Polaków. W raporcie KG AK z lipca 1943 roku, wyliczającym wymordowane miejscowości, czytamy: „Wykaz ten nie zawiera wszystkich miejscowości, objętych akcją pogromową, lecz tylko te, z których niedobitkom i rannym udało się dotrzeć do Lwowa. Pogromy takie odbyły się również w innych powiatach Wołynia, z których dotychczas nie nadeszły wiadomości. Wypadki samoobrony ze strony ludności polskiej były bardzo rzadkie ze względu na brak broni (…) Dla Polaków jedynym ratunkiem była ucieczka".

Przez kolejne dziesięciolecia Polska i Polacy uciekali przed opisaniem krzywd w obszarze publicznej pamięci historycznej. Już czas najwyższy na prawdę. GP

eprasa.pl 410cc4c00b

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

UKRAIŃCY Z ADOLFEM HITLEREM



Tadeusz **Płużański**

„Nasze powstanie (...) musi wyczyścić Ukrainę z obcego, wrogiego elementu i z niedobrego własnego, rodzimego. Tylko podczas powstania będzie okazja wymieść dosłownie do nogi polski element z Z[achodnich] U[kraińskich] Z[iem] i w ten sposób zakończyć polskie pretensje" – pisał Mychajło Kołodzinskyj, jeden z ideologów OUN. „Odrodzone Państwo Ukraińskie będzie ściśle współdziałać z Narodowo Socjalistycznymi Wielkimi Niemcami, które pod kierunkiem Adolfa Hitlera tworzą nowy ład w Europie" – to fragment Aktu państwowotwórczego rządu OUN-B Jarosława Stećki, Lwów, 30 czerwca 1941 roku. W czerwcu 1943 roku „Kłym Sawur" (Dmytro Kłaczkiwski) „przekazał mi ustnie tajną dyrektywę Centralnego Prowidu OUN o powszechnej fizycznej likwidacji całej ludności polskiej, zamieszkałej na terytorium zachodnich obwodów Ukrainy. (...) Robiliśmy to w następujący sposób: po spędzeniu całej ludności polskiej w jedno miejsce, okrążaliśmy ją i rozpoczynaliśmy rzeź. Kiedy już nie pozostał ani jeden żywy człowiek, kopaliśmy wielkie doły, zrzucaliśmy tam wszystkie trupy, zasypywaliśmy ziemią oraz, żeby ukryć ślady tego strasznego grobu, paliliśmy na nim wielkie ogniska i szliśmy dalej. Tak przechodziliśmy od wsi do wsi". Przesłuchanie dowódcy Grupy UPA „Turiw" Jurija Stelmaszczuka „Rudego", 28 lutego 1945 roku. Józefa Gaczyńskiego rzeź zastała w rodzinnym ogrodzie: „Widziałem na własne oczy, jak mordowano moją żonę, dwóch synów Dyzia 10 lat i Bogusława 9 lat oraz naszą córeczkę 4 latka. Najmłodsze dziecko, zaledwie kilkutygodniowe, jeden z oprawców chwycił za nóżki i uderzył o ścianę domu, zabijając bezlitośnie". Helena Popek, z domu Szwed, (wieś Wola Ostrowiecka): „Za stodołą był już wykopany dół i tam po kolei zabijali tych mężczyzn za pomocą siekier i innych tępych narzędzi, bez użycia broni palnej. Część kobiet i dzieci zamknięto w szkole i tam żywcem spalono, a część popędzono do lasu pod wsią Sokół, gdzie też ich zamordowano. Z około 870 mieszkańców Woli Ostrowieckiej zamordowano tego dnia prawie 570, w tym ponad 220 dzieci! Razem z zabitymi w położonych tuż obok Ostrówkach ofiar było ponad 1000". **GP**

„Robiliśmy to w następujący sposób: po spędzeniu całej ludności polskiej w jedno miejsce, okrążaliśmy ją i rozpoczynaliśmy rzeź".

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 410cc4c00b



„KIM JESTEŚ?” – OSTATNIE SŁOWA, KTÓRE POWIEDZIAŁ BILLY THE KID

LEGENDA DZIKIEGO ZACHODU

Jedna z największych legend Dzikiego Zachodu. Zabójca o fizjonomii, a także charyzmie młodego, sympatycznego człowieka. Znakomity rewolwerowiec, który wsławił się udziałem w wielu zbrodniach, strzelaninach, spektakularnych ucieczkach z sytuacji, wydawałoby się, bez wyjścia, a wreszcie showman, który póki żył, korzystał z blasku popularności – Billy the Kid. Zginął zastrzelony przez szeryfa Pata Garretta 14 lipca 1881 roku w Fort Sumner. Był legendą już wtedy, a stał się prawdziwą ikoną Dzikiego Zachodu od chwili, gdy Hollywood zrozumiało, że jego historia to znakomity materiał na film. Dlatego powstało ich aż tyle.

eprasa.pl 410cc4c00b



NIEŚMIERTELNY

Kula przeszła tuż pod sercem, kładąc słynnego Billa trupem na miejscu. Szeryf Pat Garrett dopadł w końcu zwierzynę. Legenda żyła o wiele dłużej. Tak długo i tak silnie, że z mogiły Kida jego wielbiciele ukradli nagrobek.



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

FOT. ARCH.

Westerny na jego temat kręcono już w latach 30. XX wieku („Billy the Kid”, 1930, reż. King Vidor) czy w latach wojny („The Outlaw”, 1943, reż. Howard Hughes), a także w kolejnych dekadach. Do najbardziej znanych należą „Chisum” (1970, reż. Andrew V. McLaglen), w którym Billy odgrywa ważną, chociaż nie tytułową rolę, „Pat Garrett and Billy the Kid” z 1973 roku w reżyserii Sama Peckinpaha czy wreszcie „Młode strzelby” Christophera Caina z 1988 roku. A do tego dodać trzeba seriale, programy telewizyjne, filmy dokumentalne. Sama więc kultura masowa stworzyła z Billy’ego jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci związanych z historią Dzikiego Zachodu. W zalewie książek, biografii, artykułów warto zwrócić uwagę na książkę wspomnieniową szeryfa Pata Garretta, który po tym, jak zastrzelił Kida, sam zaczął cieszyć się sławą, a także musiał odpierać różne zarzuty. Bo okazało się, że chociaż Kid był (bo był w istocie) wyrachowanym, zimnym killerem o miłej twarzy nastolatka, to miał taką charyzmę, że według świadków zawsze wydawał się sympatyczny, elokwentny, uśmiechnięty, lubiący gadać i żartować. Dlatego stał się – mimo przelanej krwi swoich przeciwników – już za życia bohaterem ulicy. A także ulubieńcem wielu kobiet. I kiedy w świat poszła wieść, że szeryf zastrzelił go w sposób „niehonorowy”, gdzieś w ciemnościach, z zasadzki, nie na zasadach równych szans, to spłynęło na Garretta odium, przed którym musiał się bronić.

Człowiek zdesperowany i niebezpieczny

Pseudonim, a właściwie pełne jego brzmienie: „Billy the Kid”, pojawił się w przypadku Kida dość późno. Napisał tak o nim na łamach „Las Vegas Gazette” W.S. Koogler w numerze z 3 grudnia 1880 roku. W artykule opisany był „potężny gang bandytów nękający hodowców bydła z regionów Pecos i Panhandle oraz terroryzujący mieszkańców Fort Sumner i okolic”, w którego skład wchodziło „od czterdziestu do pięćdziesięciu ludzi – samych twardych typów, społecznych wyrzutków, zbiegów przed wymiarem sprawiedliwości i zawodowych desperatów”. Tą bandą – podsumował Koogler – „dowodzi »Billy the Kid«, człowiek zdesperowany i niebezpieczny, który nadawałby się na przywódcę każdej bandy, jakkolwiek podłej i wyjętej spod prawa”.

Tak naprawdę fakty w kwestii Billy’ego, nawet te niezbite i pewne, osnute są wielką liczbą niewiadomych, przypuszczeń albo wynikają z relacji ludzi o różnym do niego nastawieniu. Twardy orzech do zgryzienia dla autorów biografii.

Kraina Billy’ego

Henry McCarty (nazwisko po matce) urodził się najprawdopodobniej w listopadzie 1859 roku w Nowym Jorku. Ojca personaliów nie znamy, ponoć miał na imię Michael i był irlandzkim imigrantem. Ów młody łajdak Henry miał ileś pseudonimów w czasie swej przestępczej kariery – „Henry Antrim” (po kolejnym partnerze życiowym matki), „Billy Boney”, „Kid Antrim”, a najczęściej po prostu „Kid”. Zbitkę „Billy the Kid” wymyślił Koogler i to on ma „copyright”. Notabene ta ksywka z gazety podobno spodobała się Billy’emu.

Jest w stanie Nowy Meksyk teren, dość spory, który Amerykanie nazywali i nazywają Billy the Kid Country – krainą Billy’ego the Kida. Obejmuje on potężny obszar, z rzeką Pecos, rozciągający się od gór Sierra Blanca przez hrabstwo Lincoln po White Sands i Rio Grande. Nowy Meksyk to terytorium, na którym w latach 1878–1881 rozgrywała się wojna nazwana Lincoln County War (wojna hrabstwa Lincoln), w której pewien udział brali Billy i bandy, do których należał. To też teren hiszpańskojęzyczny, zamieszkujący go Meksykanie często kumplowali się z Kidem i dawali mu wsparcie, a on sam mówił po hiszpańsku – i w tym języku padły jego ostatnie słowa. Musiał się podobać Latynoskom (po angielsku termin „Hispanic women” brzmi nawet lepiej), które mówiły o nim: „Był wysokim, szczupłym chłopakiem – atrakcyjnym, przystojnym, bystrym i pełnym energii; zawsze trzymał się prosto. Wszyscy lubili »The Keeda«, bo był odważny i nikogo się nie bał. Billy był blondynem o roześmianych, niebieskich oczach; dla swoich przeciwników stanowił śmiertelne zagrożenie, a dla przyjaciół był prawdzi-

eprasa.pl 410cc4c00b

wym druhem. Nigdy nie miał wrogów wśród Meksykanów – wszyscy go uwielbiali i zrobiliby dla niego wszystko”.

Opowieści przy ogniskach

Henry McCarty w dorosłe życie wszedł, mając 15 lat, kiedy osierociła go matka. A w życie jeszcze bardziej dorosłe wkroczył rok później, dokonując rabunku, za który wsadzono go, premierowo, do pierdla. Z więzienia Silver City uciekł, wspinając się po kominie, po czym dał dyla w tereny pustynne i górskie, które miały się stać jego drugim domem jako dla wyjętego spod prawa. A to z kolei sprzyjało przyklejaniu się do „złego towarzystwa”, które nakręcało Billy’ego do tego, żeby coraz mocniej pogrążać się w złodziejsko-zabójczym fachu. Tak poznał Johna R. Mackie’ego, a potem Francisa P. Cahilla pseudonim Windy i wielu innych. Po tym, jak w roku 1877 zabił kowala, stał się osobą poszukiwaną na terenach Arizony i Nowego Meksyku, po czym dołączył do „Regulatorów” – frakcji ranczerów i kowbojów skupionej wokół Johna Tunstalla. William Boney (Kid) pracował u niego jako kowboj, przeprowadzając stada koni. Wojna zaczęła się od konfliktu o handel, kontrakty na wołowinę z grupą Murphy’ego, Dolana i Rileya. Potem doszło do zabójstwa Tunstalla. I wtedy wszystko się rozkręciło. To w trakcie starć tej wojny doszło do strzelaniny, w której zginęli szeryf William J. Brady i jego ludzie. Billy został oskarżony o zabójstwo. 15 lipca 1878 roku rozegrała się słynna bitwa o Lincoln. W pewnym momencie Billy wraz z grupką „Regulatorów” znaleźli się w pułapce: wokół płonęły zabudowania, a oni wśród ognia i dymu ostrzeliwali przeciwników z okien i dachu domu adwokata McSweena. Kidowi udało się stamtąd uciec w stronę Rio Bonito. Ciążyły na nim różne zarzuty, lecz najpoważniejszym był ten za zabójstwo Brady’ego. Działał w różnych bandach, zabijał, dokonywał licznych rozbojów. Wiosną 1880 roku w knajpie w Fort Sumner zastrzelił Joego Granta. Jego gang kradł bydło i konie – nie oszczędzając ani rezerwatu Mescalero, ani takich rancz, jak to należące do Aleksandra Grzelachowskiego, polskiego imigranta. W prasie



Gdy w hrabstwie Lincoln pojawił się szeryf Pat Garrett (na zdj.), nad Kidem zawisł cień groźnego fatum...

i przy ogniskach niosły się legendy – dziesiątki legend, a Henry McCarty urastał w nich do rangi mitycznej postaci ze spluwą w garści. Zresztą broń uwielbiał. Był w niej zakochany. Ćwiczył, dużo strzelał dla wprawy. A mimo tej sławy nagroda za jego głowę wynosiła jedynie 500 dolarów…

Więzienie, proces, ucieczka

Gdy w hrabstwie Lincoln pojawił się szeryf Pat Garrett – nad Kidem zawisł cień groźnego fatum. Rozpoczęło się polowanie, które potem stało się kanwą słynnego westernu Peckinpaha. Stinky Springs – Śmierdzące Źródła: taką nazwę nosiły i same cuchnące jeziorka, i chata, w jakiej zimą 1880 roku schronili się Billy oraz jego kumple (m.in. Charlie Bowdre, Dave Rudabaugh, Billy Wilson, Tom Pickett). Chata została otoczona przez szeryfa i jego ludzi. Rankiem Bowdre wyszedł nakarmić konie. Złapał worek z paszą i w tym momencie padł strzał. Ktoś z daleka pomylił jego sylwetkę z Billym. Kid z innymi zaczął się bronić, ostrzeliwać i spróbował uciekać przez zagrodę dla koni. Jednak i tu padały celne strzały – tak celne, że jedna z kul przecięła sznur i konie uciekły. Billy the Kid musiał się poddać….

Henry McCarty został osadzony w areszcie w Las Vegas, a stamtąd przewieziony do więzienia w Santa Fe. Zaczął pisać listy do gubernatora Wallace’a z prośbą o ułaskawienie – ten bowiem obiecywał je dwa lata wcześniej, w zamian za ważne informacje mogące przyczynić się do wyłapania band. Ale teraz okazało się, że jest za późno. Gubernator nie odpisywał na listy. W marcu doszło do procesu i skazania Henry’ego McCarty’ego alias Williama Boneya alias Billy’ego the Kida na śmierć za zabójstwo szeryfa Brady’ego. A jednak do egzekucji planowanej na maj nie doszło. Bo Billy po raz kolejny zwiał z matni. Po odczytaniu sentencji przewieziono go do dobrze mu znanego Lincoln i tam wsadzono do paki w budynku sądu. Pilnowało go dwóch zastępców szeryfa – James Bell oraz Bob Olinger. Pat Garrett zostawił więźnia pod ich opieką i wyjechał. Olinger był mocno zbudowanym, silnym rewolwerowcem – mocno „ciętym” na Kida. Dlatego Bill postanowił spróbować coś zdziałać z drugim „opiekunem”. Namówił go, by ten zaprowadził go do ustępu. Tam zaatakował Bella kajdankami, przejął rewolwer i kiedy zobaczył, że Bell ucieka – strzelił do niego, czym położył go trupem. Potem zabił Olingera. Zdobył konia, przestrzelił łańcuch w kajdanach spinających nogi i tak, dzwoniąc ogniwami, odjechał.

Wieczna legenda

Nie uciekł jednak ani daleko, ani sensownie. Biografowie nie mogą w sumie znaleźć przyczyny – dlaczego nie pognał do Meksyku, gdzie byłby bezpieczny. Zamiast tego pojechał do Fort Sumner – w którym zawsze bawił się, pił i szalał z kobietami. W nocy z 13 na 14 lipca poszedł do domu znajomego, Pete’a Maxwella, żeby z nim pogadać. Przed wejściem zauważył w ciemnościach dwie sylwetki ludzi. „Quien es?” („Kim jesteś?”) – spytał po hiszpańsku. Zamiast strzelić, powtórzył pytanie: „Quien es?”. Wtedy padł strzał. Kula przeszła tuż pod sercem, kładąc słynnego Billa trupem na miejscu. Szeryf Pat Garrett dopadł w końcu zwierzynę. Pogrzeb Billa odbył się 15 lipca 1881 roku na cmentarzu wojskowym Fort Sumner. Legenda żyła o wiele dłużej. Tak długo i tak silnie, że z mogiły Kida jego wielbiciele ukradli nagrobek. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 410cc4c00b

GAZETA POLSKA



Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

KOŁTUŃSTWO W TRAMPKACH NEW BALANCE

UDANA PREMIERA „MORALNOŚCI PANI DULSKIEJ" W TEATRZE NARODOWYM W WARSZAWIE

Małgorzata Kożuchowska w roli Anieli Dulskiej ze swadą przeprowadziła nas przez wszystkie fazy kołtuństwa, które 120 lat temu bezwzględnie opisała Gabriela Zapolska. Blond fale na głowie bohaterki odnoszą się do czasu powstania tekstu, ale modne adidasy przypominają, że hipokryzja i zakłamanie cieszą się w społeczeństwie niezmienną popularnością.

Scenografia Marka Brauna tworzy dom wyabstrahowany od czasu i miejsca. Zakłamanie, życie na pokaz, dbanie o niemający wiele wspólnego z rzeczywistością wizerunek były tak obecne w wykreowanym przez Zapolską domu Dulskiej na początku XX wieku, jak obecne są dziś w apartamentowcach przy Złotej w Warszawie. To banał. Ale jak niebanalnie pokazać kołtuństwo dziś?

Reżyserka Anna Augustynowicz rozpoczyna przedstawienie nietypowo. Bohaterowie nie wchodzą ze sobą w interakcje, mimo rozpisanych dialogów, tylko patrzą w stronę publiczności. W tym zabiegu odczytać można clou sprawy. Dulscy w codziennym życiu przede wszystkim pokazują się ludziom. Przeglądają w ich oczach. Prezentują się pod dyktando Dulskiej. Bunt syna czy męża Anieli jest skutecznie stłumionym głosem rozsądku. A pod warstwą zabawy i humoru kryją się uniwersalne prawdy o żałosnych przywarach. Augustynowicz nadaje jednak nieco inny ton. Uwypukla rodzący się w córkach popęd seksualny, by zapowiedzieć zapasy między kreowaną powierzchownością a drzemiącą w trzewiach siłą natury i instynktu. Służy temu choćby niecodzienny, sugestywny i synchroniczny ruch sceniczny wykonywany przez dorastające dziewczęta. „Niespełnione ambicje, nieugaszone pragnienia, niezdrowa rywalizacja, nieczyste myśli – wszystko to znajdujemy dziś w opowieści o najsłynniejszej spośród polskich rodzin" – zaznaczają twórcy.

Małgorzata Kożuchowska w tytułowej roli wypada świetnie. Wizja skandalu odbiera jej oddech, żądania służącej będącej w ciąży z jej synem doprowadzają do szału. Desperacja przejawia się w każdym jej geście, spojrzeniu, modulacji głosem. Utrata kontroli wydaje się ściągać na jej bohaterkę największe cierpienie. Chyba zgodnie z zamierzeniami Augustynowicz trochę się z tego śmiejemy, ale jest w reakcji publiczności też miejsce na politowanie i współczucie. Przecież każdy woli „prać brudy pod własnym dachem" i trudno bezwzględnie dyskutować z tym, że „byt zabezpieczony to podstawa życia". Znakomicie wypadła też Gabriela Muskała w roli Juliasiewiczowej z Dulskich, prezentując wzorowo niezwykłą charyzmę i przebiegłość swojej interesownej bohaterki.

Zapolska śmiała się z idei, by „kobieta miała iść przez życie cicho i spokojnie". Taki gorset społecznych oczekiwań wpychał jednak kobiety w równie groteskowy stan, jakim dziś może być hałaśliwe manifestowanie wariacko rozumianej niezależności. Znanej aż nazbyt dobrze z czarnych marszy i mającej odzwierciedlenie na przykład w agresywnej proaborcyjnej propagandzie. Oba te skrajne stany są równie smutnym obrazem zagubionej kobiety. Niezależnie, ile by o tym rozprawiano, Dulskie są wśród nas. **GP**

FOT. TOBIASZ PAPUCZYS

eprasa.pl 410cc4c00b

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

FUNK NA CZTERY SMYCZKI

Atom String Quartet, ATOM GOES FUNKY. POLISH JAZZ, VOL. 91

Warner Music Poland

Pierwsze dźwięki utworu „Bez ograniczeń energii", otwierającego nowy album Atom String Quartet, budzą znajome skojarzenia. Chwila zastanowienia i wszystko staje się jasne – to przecież czołówka popularnego przed laty programu telewizyjnego „5–10–15", tym razem wykonana na instrumentach akustycznych przez znakomity polski kwartet smyczkowy. Dawid Lubowicz (skrzypce), Michał Zaborski (altówka), Mateusz Smoczyński (skrzypce) oraz Krzysztof Lenczowski (wiolonczela) debiutują w serii Polish Jazz, udowadniając, że funk z powodzeniem może się obejść bez grama elektroniki. Znane, a często zapomniane kompozycje, po które sięgają, przynoszą mnóstwo radości i muzycznych niespodzianek.



★★★★★★

Z INNEJ PLANETY

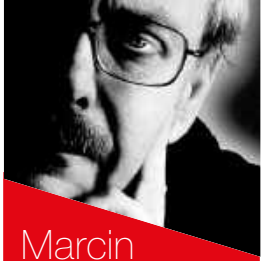
Angine de Poitrine, VOL. II

Angine de Poitrine

Pozostajemy w granicach funku, choć tym razem w zupełnie innym wydaniu. Kanadyjski duet Angine de Poitrine proponuje gitarową, surową, niezwykle wyrazistą, a przy tym wyjątkowo oryginalną muzykę. Na tyle intrygującą, że po raz kolejny wracam do ich nowego albumu z niemałym entuzjazmem, by znów odłożyć go na bok z równie silnym zmęczeniem. Intensywność tego doświadczenia najlepiej dawkować z umiarem. Popularność duetu rośnie w imponującym tempie, tymczasem muzycy konsekwentnie ukrywają się za pseudonimami i tekturowymi maskami. Twierdzą również, że przybyli z innej planety, co w zestawieniu z ich muzyką wydaje się całkiem prawdopodobne…

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIE }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Teatrzyk sensacji

„Asceza, rozpusta, zbrodnia"

Sławomir Koper

Zona Zero, Warszawa 2026

Sławomir Koper dał się już poznać jako łowca sensacji. Pisze lekko i przystępnie, dostarczając za każdym razem spory ładunek łatwo przyswajalnej wiedzy. „Asceza, rozpusta, zbrodnia" tym się różni od poprzednich prac, że nie została sporządzona według jakiegoś klucza. Autor zebrał bowiem gotowe eseje i nadał im nadtytuł – zdecydowanie nie na wyrost – „Skandale tysiąclecia". Wspólnym mianownikiem opowiadanych historii jest to, że są interesujące. Co łączy dramatyczną opowieść o śmierci większości rosyjskich carów, zgładzonych na różne sposoby, z przypadkami „epidemii ascezy", która w XIII wieku dopadła Piastów i węgierskich Arpadów? Za przeciwieństwo cnotliwych władców mogą posłużyć artyści seksoholicy w rodzaju Ignacego Paderewskiego czy Artura Rubinsteina czy też nienasycona piękna Rozalia Lubomirska, która mając u stóp najwybitniejszych mężczyzn ówczesnego świata, skończyła na gilotynie. Widzowie „Zimnej wojny" z zainteresowaniem przeczytają o przypadkach pierwowzorów filmowych bohaterów – twórców Mazowsza, Tadeusza Sygietyńskiego i Miry Zimińskiej, która w zmienionych warunkach politycznych z kabaretowej diwy przemieniła się w bezwzględną szefową słynnego zespołu. Nie zabrakło wspomnienia o Klementynie Mańkowskiej – kobiecie szpiegu, która nie doczekała się takiej legendy jak jej koleżanka Krystyna Skarbek. Jest historia niezwykłego życia polityka Ignacego Matuszewskiego (któremu udało się wywieźć całe polskie złoto do Anglii) i jego wyjątkowej żony, pierwszej polskiej złotej medalistki Haliny Konopackiej. Materiał na całą półkę książek zmieszczony w jednym tomie… **GP**



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**





TEN LOT

„Lot nad kukułczym gniazdem", bezsłowny spektakl Teatru HoM w reż. J. Kabusa, staje na równi z arcydziełem Keseya i oscarowym filmem. Pantomima 6.07 w Ełku, 12.07 w Kołobrzegu, 18.09 w Oświęcimiu i 11.10 w Warszawie.

CZEKOLADY

W sieci pojawił się zwiastun filmu „Hershey" w reż. M. Watersa, który dowodzi, że Hollywood potrafi wycisnąć dramat nawet z tabliczki kakao. Szykuje się słodko-gorzka, epicka opowieść o cukierniczym imperium.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Nieboski melodramat

„Ręką Dantego”

SENSACYJNY, reż. Julian Schnabel

WŁOCHY/USA 2025

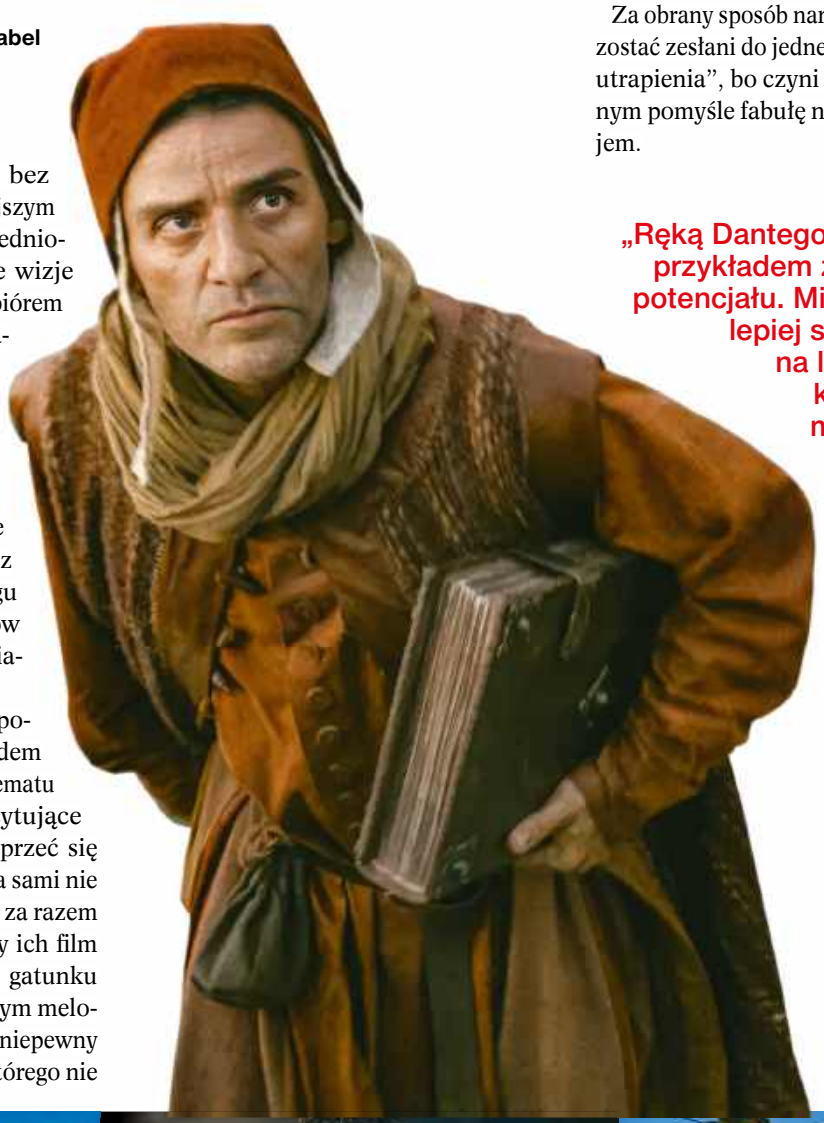
Łukasz **Czarnecki**

Boska komedia” jest bez wątpienia najwybitniejszym dziełem literackim średniowiecza. Fantastyczne wizje zaświatów skreślone piórem florenckiego poety do dziś rozpalają wyobraźnię czytelników. Z filmem „Ręką Dantego”, który od 24 czerwca oglądać możemy na Netflixie, jest zgoła inaczej. W trakcie seansu widz może wręcz odnieść wrażenie, że przeniósł się z pominiętego przez autora „Boskiej komedii” kręgu piekła, gdzie dusze potępieńców cierpią z powodu wszechogarniającej nudy.

Teoretycznie fabuła oparta na pomyśle bezwzględnej walki o cudem odnaleziony rękopis wielkiego poematu wydaje się przepisem na ekscytujące widowisko, jednakże trudno oprzeć się wrażeniu, że autorzy scenariusza sami nie wiedzieli, co chcą osiągnąć, i raz za razem zmieniali zdanie co do tego, czy ich film ma być sensacyjną produkcją z gatunku kina gangsterskiego, czy lirycznym melodramatem. W efekcie wyszedł im niepewny własnej tożsamości miszmasz, którego nie ratuje nawet fenomenalna obsada, z Oscarem Isaakiem na czele w podwójnej roli Dantego i zafascynowanego nim XX-wiecznego pisarza Nicka Toschesa.

Za obrany sposób narracji twórcy powinni zostać zesłani do jednego z kręgów „miasta utrapienia”, bo czyni on opartą na świetnym pomyśle fabułę nudną jak flaki z olejem. **GP**

„Ręką Dantego” jest smutnym przykładem zmarnowanego potencjału. Miast tracić czas, lepiej spożytkować go na lekturę „Boskiej komedii”, dzieła może i trudnego w odbiorze, lecz o wiele ciekawszego!



FOT. MAT. PRAS.



O FREDRZE

Festiwal „Fredro w Łazienkach Królewskich” w Warszawie od 15 lipca to okazja do śmiechu z samych siebie. W programie spektakle w Amfiteatrze: „Zemsta”, „Dożywocie”, „Śluby panieńskie” oraz premiera „Dam i huzarów”.



PODWÓJNY SUKCES

Już nie tylko najbardziej kasowa biografia muzyczna, lecz biografia w ogóle. Film „Michael” w reż. A. Fuqui wyprzedził lidera, film „Oppenheimer” C. Nolana. Na koncie „Michaela” na całym świecie jest 977 mln dol.



Z NAWROCKIM

„Skąd się wziął Karol Nawrocki” to książka, w której prof. Andrzej Nowak rozmawia z głową państwa. Kim naprawdę jest człowiek, który w 2025 roku został prezydentem Rzeczypospolitej? Publikacja na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 410cc4c00b



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Logistyka żołądka

WOJSKOWE „ALL INCLUSIVE”

W ekstremalnych temperaturach najważniejszą operacją, niezależnie, czy wojskową, czy cywilną, jest przetrwanie. Żar lejący się z nieba rychło zamienia żywność w truciznę. Wojskowe laboratoria musiały więc wynaleźć jedzenie na nowo – „pancerne”, lekkie i całkowicie odporne na gorący klimat. Wszak już sam Napoleon mawiał, że „armia maszeruje na żołądku”. I tak oto liofilizowane owoce, suchary czy kawa rozpuszczalna, znane z naszych stołów, to nic innego jak... weterani wojenni.

Większość Polaków operację pod kryptonimem „Przetrwanie” przeżyła dosłownie kilka dni temu, gdy słupki na termometrach w kilku miejscach kraju przekroczyły rekordowe 40 stopni Celsjusza w cieniu. Zdaniem synoptyków nie był to ostatni epizod rzeczonej „operacji” trwającego lata. Wojskowy akcent jest tu jak najbardziej na miejscu, bo przecież żołnierz to też człowiek i często realizuje swoje zadania w ekstremalnie trudnych warunkach, w mundurze, pełnym ekwipunku i uzbrojeniu. W momencie pisania tego artykułu na Bliskim Wschodzie temperatura dochodziła do blisko 50 stopni w cieniu. Tam żołnierzy realizujących różne zadania mandatowe, także z Polski, nie brakuje. By maszerować i zachować jasność umysłu w takich warunkach, musi mieć skąd czerpać potężną dawkę siły. Jak jednak dostarczyć pełnowartościową żywność i wodę do miejsca, gdzie prowiant psuje się dosłownie na naszych oczach? Rozwiązanie tego logistycznego koszmaru, spędzającego sen z powiek kwatermistrzów, już wiele lat temu powierzono wojskowym inżynierom. Tak narodziły się technologie, bez których dziś nie wyobrażamy sobie nie tylko służby w mundurze, lecz także… naszej codzienności w kuchni.

eprasa.pl 410cc4c00b



OBIAD Z SASZETKI

Logistyczny wróg czekał nie tylko na zewnątrz opakowania, lecz także w jego środku. To woda, która była głównym winowajcą psucia się jedzenia i swoje ważyła. Plan był więc prosty – pozbyć się wody, ale nie tracić wartości odżywczych danego produktu.

FOT. FACEBOOK

Blisko 100 lat temu w wojskowy mundur musiały wskoczyć także niektóre słodycze.

Desant saszetek i czekolada w pancerzu

Saszetki retortowe – brzmi tajemniczo, prawda? Pod tą surową nazwą kryją się jednak niepozorne torebki z grubszej folii, w których dziś powszechnie gotujemy ryż czy kupujemy gotowe sosy i mokrą karmę dla zwierząt. Powstały na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku w USA jako innowacyjna alternatywa dla ciężkich i szybko rdzewiejących w tropikach puszek. Nowoczesna saszetka musiała przetrwać wszystko – zarówno mordercze temperatury, jak i swobodny zrzut z lecącego samolotu prosto w środek dżungli.

Blisko sto lat temu w wojskowy mundur musiały wskoczyć także niektóre słodycze. Żołnierz na polu walki potrzebuje wysokokalorycznego pożywienia i energii, a tę mogła dostarczyć organizmowi czekolada. Co jednak w sytuacji, gdy upał topił ją w brudzącą wszystko maź? Z rozwiązaniem przyszedł „pan od batoników", czyli Forrest Edward Mars, twórca słodyczowego potentata. To on w latach 30. XX wieku wpadł na pomysł, by stworzyć czekoladowe drażetki otoczone cukrową skorupką. To właśnie te słynne cukierki, które w popularnej reklamie spierają się o to, kto pierwszy wskoczy do miski. Minęło jednak trochę czasu, nim trafiły do cywilów. Patent został zarejestrowany w 1941 roku, a masowa produkcja na potrzeby armii ruszyła w okresie II wojny światowej. W początkowej fazie produkcji pakowano je do specjalnych pojemników i wysyłano amerykańskim żołnierzom. Tym samym Forrest Mars, wraz ze swoim wspólnikiem Bruce'em Murriem (od inicjałów nazwisk powstała nazwa M&M's) zyskał patent nie tylko na „czekoladę w pancerzu", lecz także na regularne dostawy do US Army. Dopiero w późniejszych latach czekoladowe drażetki trafiły na sklepowe półki. Poszukiwane... także przez weteranów wojskowych.

Operacja liofilizacja

Logistyczny wróg czekał jednak nie tylko na zewnątrz opakowania, lecz także w jego środku. To woda, która była głównym winowajcą psucia się jedzenia, a w dodatku swoje ważyła. Plan był więc prosty – pozbyć się wody, ale nie tracić wartości odżywczych danego produktu. Z pomocą przyszła technologia, która debiut zaliczyła w wojskowych szpitalach. Już w latach 40. XX wieku procesu liofilizacji – polegającego na głębokim zamrożeniu i odparowaniu lodu w próżni – z powodzeniem używano do transportowania osocza krwi na tropikalne fronty II wojny światowej, na przykład na Pacyfiku czy na terenach ówczesnej Birmy. Wojskowi inżynierowie postanowili przenieść ten patent z apteczki do wojskowego zaopatrzenia.

Kulinarny przełom nastąpił w połowie lat 60. podczas wojny w Wietnamie. Amerykańscy komandosi z oddziałów dalekiego rozpoznania, przedzierający się tygodniami przez parną azjatycką dżunglę, nie mogli targać ze sobą brzęczących, zdradzających ich pozycję puszek. Z myślą o nich laboratoria w Natick stworzyły słynne racje LRP (nazywane przez żołnierzy pieszczotliwie lurpami). Z gotowych dań usunięto niemal 100 proc. wody. Efekt? Żołnierz dostawał do plecaka posiłek lekki jak piórko, w którym psujące jedzenie bakterie i grzyby nie miały większych szans na rozwój. Wystarczyło dolać do saszetki gorącej wody z manierki, by w samym środku tropiku zjeść pachnący posiłek, niczym nieustępujący domowemu daniu. Liofilizacja to technologia, z której miliony osób na całym świecie korzystają do dzisiaj. Chrupiące liofilizowane owoce, idealne jako przekąska czy dodatek do jogurtu, są tego przykładem. I nic nie zdradza, że historia owoców w takiej formie zaczęła się w samym środku... wietnamskich dżungli.

Wygoda – to słowo idealnie definiuje rozwiązania, początkowo z przeznaczone dla wojska, z których korzystamy niemal każdego dnia. Miały ratować żołnierzy od głodu i wycieńczenia na najcięższych frontach, dziś stanowią fundament naszej cywilnej codzienności, zmieniając sposób, w jaki przechowujemy, przyrządzamy i jemy nasze posiłki. Po raz kolejny potwierdza się teza, że kawał wojskowej logistyki mamy nie tylko w naszych szafach i garażach, lecz także w spiżarniach i kuchniach. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Niewygodna katastrofa

HIPOKRYZJA ŚRODOWISKOWA

KATASTROFY EKOLOGICZNE W POLSCE

Ludzkie błędy potrafią doprowadzić do katastrofy. Bardzo często cenę płaci przyroda. Jakie katastrofy się zdarzyły, a jakie nam grożą?



ERUPCJA W KARLINIE

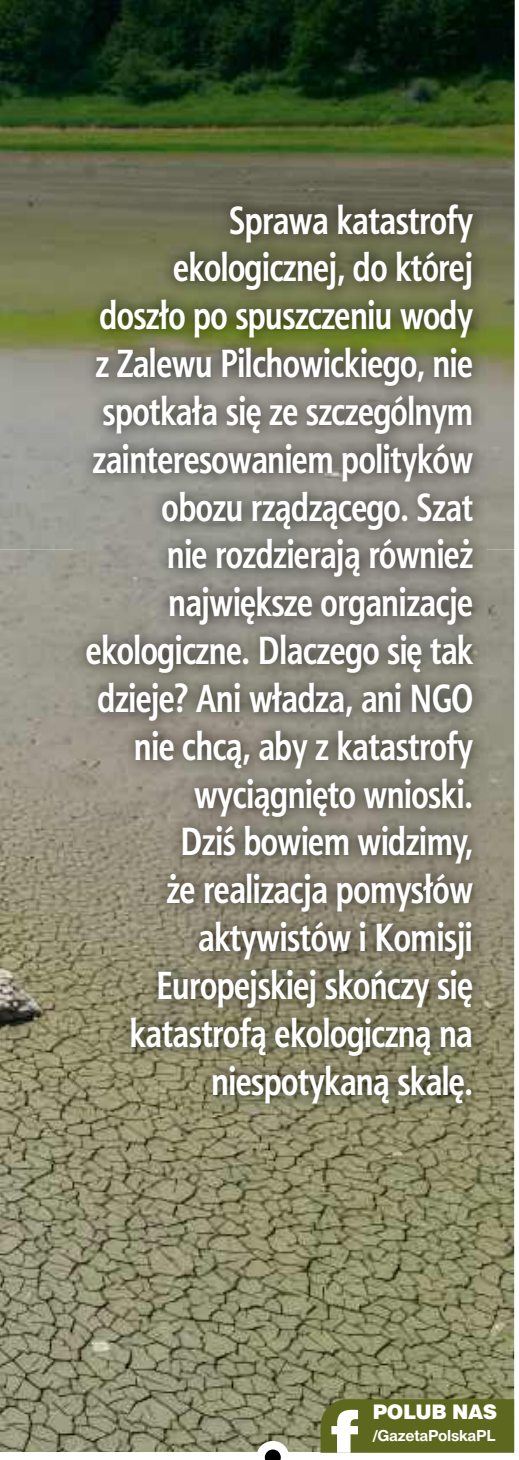
To było największe tego typu zdarzenie na kontynencie. 9 grudnia 1980 roku doszło do erupcji i podpalenia ropy i gazu. Pożar trwał 32 dni i spłonęło w nim około 30 tys. ton ropy i 50 mln m³ gazu ziemnego.



POŻAR Z 1992 ROKU

To największy pożar w Europie Środkowej od czasów II wojny światowej. Spłonęło w nim ponad 9 tys. ha lasów. Dotknął lasy w rejonie Kuźni Raciborskiej, Kędzierzyna-Koźla, Rud Raciborskich i Rudzińca, szalał pięć dni.

eprasa.pl 410cc4c00b



Sprawa katastrofy ekologicznej, do której doszło po spuszczeniu wody z Zalewu Pilchowickiego, nie spotkała się ze szczególnym zainteresowaniem polityków obozu rządzącego. Szat nie rozdzierają również największe organizacje ekologiczne. Dlaczego się tak dzieje? Ani władza, ani NGO nie chcą, aby z katastrofy wyciągnięto wnioski. Dziś bowiem widzimy, że realizacja pomysłów aktywistów i Komisji Europejskiej skończy się katastrofą ekologiczną na niespotykaną skalę.

FOT. LWOWECKIINFO, SMOGLAB, FACEBOOK, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Do remontu zapory na rzece Bóbr, tworzącej Zalew Pilchowicki, państwo przygotowywało się od lat. Dość powiedzieć, że wszystkie niezbędne pozwolenia zdobywano już w 2021 roku. Był więc czas, aby wszystko przemyśleć, tak by nie wywołać niepotrzebnych strat. Nie udało się. W krytycznych dniach końca czerwca, kiedy przez Polskę przechodziła fala rekordowych upałów, praktycznie osuszono zbiornik i doprowadzono do śmierci 19 ton ryb. Dane te z pewnością jednak nie są ostateczne. W momencie gdy piszę te słowa, trujący namuł, który osadził się na dnie przy zaporze, płynie w dół rzeki i truje jej kolejne kilometry. Wszystko również wskazuje na to, że sytuacja pozostanie zagrożeniem do momentu, gdy woda wypłucze wszystko, co zalegało. Jak do tego doszło?

W momencie gdy piszę te słowa, trujący namuł, który osadził się na dnie przy zaporze w Pilchowicach, płynie w dół rzeki i truje jej kolejne kilometry.

Zrzucanie odpowiedzialności

Słynna zasada Paracelsusa z XVI wieku głosi: „Wszystko jest trucizną i nic nie jest trucizną – tylko dawka czyni truciznę". Inaczej mówiąc, każdą substancję można rozpuścić w taki sposób w wodzie, aby nie stanowiła zagrożenia. W tym przypadku mamy sytuację, w której toksyny u podstawy Zapory Pilchowickiej zbierały się od 1912 roku. Przez ponad sto lat rzeka była traktowana jak ściek. Odprowadzano do niej odpady pochodzące z przemysłów zbrojeniowego, włókienniczego i drzewnego. Zanieczyszczenia może byłyby mniej groźne, gdyby „rozpuściły się" w całym dorzeczu, ale dzisiaj jest ich po prostu za dużo, aby rzeka sobie z nimi poradziła. Dodatkowo nie wiemy dokładnie, co zalega na dnie. W momencie gdy piszę ten tekst, wojewódzki inspektorat ochrony środowiska nie podał jeszcze wyników swoich badań. Możliwe, że znajduje się tam zdecydowana większość pierwiastków z tablicy Mendelejewa.

Jedno jest pewne: za płynącą, zatruwającą rzekę maź ktoś politycznie odpowiada i powinien ponieść konsekwencje. Dlatego rozpoczęło się zrzucanie odpowiedzialności. „Festiwal" rozpoczęły Wody Polskie (podległe ministrowi infrastruktury), które w komunikacie stwierdziły, że firma Tauron (podległa ministrowi skarbu) nie miała odpowiednich pozwoleń wodnoprawnych. „Stosowne pozwolenie wodnoprawne w tym zakresie Wody Polskie RZGW we Wrocławiu wydały decyzją z 19 listopada 2021 roku, w sprawie wydania pozwoleń wodnoprawnych na wykonanie urządzeń wodnych i usługę wodną dla potrzeb realizacji zadania pod nazwą »Elektrownia Wodna Pilchowice I – modernizacja obiektów zbiornika wodnego«. Biorąc pod uwagę, że zgodnie z art. 414 ust. 1 pkt 3 ustawy – Prawo wodne



POWÓDŹ TYSIĄCLECIA

Rok 1997 zostanie zapamiętany jako ten, w którym Polskę nawiedziła powódź tysiąclecia. Woda zalała setki tysięcy hektarów, w tym duże miasta takie jak Wrocław i Opole. Zginęło 56 osób, straty oszacowano na 3,5 mld dol.



ZŁOTA ALGA

Rok 2022 był tragiczny dla rzeki Odry. Właśnie wtedy po raz pierwszy w polskiej historii doszło do zakwitu złotej algi. Rzeką spłynęły setki ton martwych ryb. Od tamtego czasu Odra jest monitorowana i regulowane są przepływy wody.



AWARIA „CZAJKI"

W latach 2019 i 2020 doszło do awarii kolektorów przesyłających ścieki pod dnem Wisły. W wyniku tego zanieczyszczenia z lewobrzeżnej Warszawy trafiały prosto do wody. Wojsko zorganizowało przesył ścieków po moście pontonowym.

eprasa.pl 410cc4c00b



KATASTROFA

W krytycznych dniach końca czerwca, kiedy przez Polskę przechodziła fala rekordowych upałów, praktycznie osuszono zbiornik w Pilchowicach i doprowadzono do śmierci 19 ton ryb. Dane te z pewnością jednak nie są ostateczne.

pozwolenia wodnoprawne wygasają, jeżeli zakład nie rozpoczął wykonywania urządzeń wodnych, robót lub działań, w terminie 3 lat od dnia, w którym pozwolenie stało się ostateczne – uznać należy, że to pozwolenie wygasło 12 grudnia 2024 roku" – napisały Wody Polskie. Pytanie, które należy zadać, brzmi: Czy chodziło o formalność, czy jednak postąpiono karygodnie? Zdaniem ekspertów inwestor powinien przygotować nowe dokumenty i zaktualizować ryzyka. – W 2022 roku mieliśmy do czynienia z pierwszym masowym zakwitem złotej algi. Chociażby to zmieniło warunki gospodarowania wodą na tych terenach na tyle, że potrzebne byłyby nowe dokumenty – mówi nam osoba znająca się na zarządzaniu wodą.

RDOŚ miał wytyczne

Inwestor broni się jednak, że w kwestiach dotyczących środowiska trzymał się wszystkich wytycznych i przestrzegał prawa. Odpowiedzialność zrzuca na głównego wykonawcę inwestycji. Prezes Tauron Ekoenergia stwierdził wprost, że jego firma zna się na produkowaniu prądu, a nie na ochronie przyrody. Zapytaliśmy RDOŚ o wytyczne. Delikatnie mówiąc, nie były one zaporowe. „Warunki te nakazywały w szczególności: realizację prac pod nadzorem przyrodniczym z udziałem specjalistów: herpetologa i ichtiologa; utrzymywanie przepływu nienaruszalnego w rzece Bóbr; prowadzenie prac związanych z obniżeniem poziomu wody według harmonogramu ustalonego z ichtiologiem oraz pod jego nadzorem, a w przypadku stwierdzenia obecności zwierząt na terenie inwestycji w trakcie obniżenia poziomu wody, pod nadzorem ichtiologa należało je odłowić i przenieść poza obszar oddzia-



HURAGAN STULECIA

Ta burza przyszła w nocy z 11 na 12 sierpnia 2017 roku. Wiatr osiągający miejscami w porywach od 100 do ponad 150 km/h zabił sześć osób, zranił 58, zniszczył blisko 80 tys. ha lasów i uszkodził 20 tys. budynków.



AWARIA PRZEPOMPOWNI

Do katastrofy doszło 15 maja 2018 roku w Przepompowni Ścieków Ołowianka. Zalanie komory pomp i silników wymusiło awaryjny zrzut nieoczyszczonych ścieków – około 100 tys. m^3 – do Motławy i Zatoki Gdańskiej.



POŻAR W PUSZCZY SOLSKIEJ

W tegorocznym pożarze łącznie spłonęło 1157 ha lasu (885 ha na gruntach zarządzanych przez LP i 272 ha lasu na gruntach prywatnych). Wśród dotkniętych ogniem obszarów znalazł się również projektowany rezerwat.

eprasa.pl 410cc4c00b

ływania inwestycji, w miejsce właściwe siedliskowo; ciągłą kontrolę poziomu stężenia zawiesiny w rzece poniżej zapory, a w przypadku stwierdzenia wzrostu koncentracji zawiesiny w stosunku do poziomu wyjściowego, w szczególności powyżej 80 mg/l, prace należało wstrzymać albo zastosować inne ustalone z ichtiologiem działania, które obniżą jej koncentrację; prowadzenie regularnych obserwacji przy udziale ichtiologa w zakresie zachowania ichtiofauny na odcinku cieku o długości niemniejszej niż 500 m zlokalizowanym poniżej prowadzonych robót, a w przypadku stwierdzenia śnięcia ryb lub innych organizmów wykazujących objawy niedotlenienia (upośledzenie ruchu – pływanie na boku), należało niezwłocznie przerwać prace i dostosować się do wskazań ichtiologa" – czytamy w odpowiedzi RDOŚ na nasze pytania. Urząd podkreśla, że Tauron miał wszystkie pozwolenia środowiskowe. To jest właśnie cały problem RDOŚ. Jego rola – wbrew nazwie – nie polega na ochronie środowiska, lecz na tworzeniu dokumentów, na wypadek gdyby coś poszło nie tak. Gdy rozpęta się publiczna awantura, zawsze można powiedzieć, że przecież się uczulało…

Jedno jest pewne – inwestycję przygotowała spółka Skarbu Państwa, która ściśle współpracowała z administracją rządową. Od początku do końca to właśnie politycy ponoszą odpowiedzialność za działania. Nic więc dziwnego, że Paulina Hennig-Kloska, Urszula Zielińska i Mikołaj Dorożała nagle stracili zainteresowanie rzekami i losem ryb. Wiele wskazuje na to, że proces można było zorganizować lepiej, ale inwestor zoptymalizował koszty. Zamiast wciągnąć jak najwięcej osób do współpracy, postawił na jedną ekipę z łódką wiosłową oraz przyklepujących papiery ekspertów.

Nauczka na przyszłość?

Na sprawę nie rzucają się też aktywiści. Logiczne wnioski, które można bowiem wyciągnąć ze sprawy, są sprzeczne z celami, o które nieustannie walczą „ekolodzy". Dodajmy, że podstawowym postulatem organizacji ekologicznych jest likwidacja barier dla rzek. Można zakładać, że na każdej z tych barier sytuacja jest podobna do tej na Jeziorze Pilchowickim. Dotyczy to także tamy we Włocławku. „Teraz wszyscy możemy zobaczyć na własne oczy, jak szlam i muł, skażony całą »chemią« od lat 60. ubiegłego wieku, płynie w dół rzeki Bóbr, siejąc śmierć i potworny fetor! A Zbiornik Pilchowicki jest nieporównanie mniejszy od tego we Włocławku. Obecnie szacuje się, że w Zalewie Włocławskim zdeponowane jest około 50 milionów ton osadów!!!" – napisał na Facebooku Przemysław Daca, były prezes Wód Polskich. Przypomnijmy, że nie dalej niż trzy tygodnie temu aktywiści odnieśli „sukces", blokując budowę stopnia wodnego w Siarzewie. Inwestycja ta miała wzmocnić największą polską tamę. Wniosek, jaki powinniśmy wyciągnąć, jest więc taki: droga obrana przez aktywistów jest drogą do katastrofy ekologicznej, która zabije Wisłę i doprowadzi do problemów na Bałtyku. Nic dziwnego, że nikomu z aktywistów nie opłaca się trąbić o sytuacji na Dolnym Śląsku. **GP**



ZACHEM

Tereny po dawnych Zakładach Chemicznych Zachem w Bydgoszczy to tykająca bomba. Skażenie obejmuje obszar nawet do 45 km², a zanieczyszczenia wód gruntowych przemieszczają się w kierunku Wisły.



TAMA WE WŁOCŁAWKU

Przy dnie największej zapory rzecznej w Polsce nagromadziły się zanieczyszczenia, które są zagrożeniem dla wszystkiego, co żyje w królowej polskich rzek. Pęknięcie tamy we Włocławku wywołałoby katastrofę na olbrzymią skalę.

FOT. SMOGLAB, ADOBE STOCK, KG PSP, WIKIPEDIA, FACEBOOK, MAT. PRAS.



PRZYRODNICZY FLASH

ZWYRODNIALCY Z KRAKOWA

Gniewosz plamisty to jeden z najrzadszych gadów chronionych w Polsce. Dlatego szok wywołała informacja z Krakowa. W strefie grillowej na Zakrzówku znaleziono gniewosza upieczonego na ruszcie. Na razie nie ustalono sprawców czynu. Wszystkie niezbędne działania w tej materii prowadzi obecnie policja. W Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt gniewosz plamisty figuruje z kategorią VU – narażony na wyginięcie.



NOWY REKORD CIEPŁA

Podczas fali upałów w Słubicach odnotowano 40,5 st. C. To nowy rekord ciepła w historii pomiarów – przekazała rzeczniczka Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej Agnieszka Prasek. Jak dodała, drugą najwyższą odnotowaną tego dnia temperaturę – 40,3 st. C – zarejestrowano w Toruniu. IMGW czeka jeszcze na potwierdzenie tych danych. Poprzedni rekord utrzymał się w Polsce ponad sto lat i padł w 1921 roku.

eprasa.pl 410cc4c00b



WYŚCIG SUPERSTRZELCÓW NABIERA RUMIEŃCÓW

DLA KOGO ZŁOTY BUT?

Futbolowi eksperci jak mantrę powtarzają formułkę, że w piłce nożnej nie grają indywidualności, liczy się tylko zespół, ale przecież często to właśnie geniusz konkretnego zawodnika decyduje o losach meczów i triumfach w najważniejszych piłkarskich imprezach. Leo Messi, Kylian Mbappé, Erling Haaland, Vinicius czy Harry Kane to wielcy napastnicy, którzy na obecnym mundialu rozpoczęli walkę o koronę króla strzelców. Każdy z nich jest dla swojej reprezentacji na wagę złota nie tylko ze względu na indywidualne osiągnięcia, lecz także istotny wpływ ich działań na drużynę narodową.

Po poprzednich Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej w Katarze dość powszechna była opinia, że gwiazdy były na tym turnieju zmęczone i tak naprawdę nie pokazały pełni swoich umiejętności, choć pojawiły się wyjątki. Dla Leo Messiego katarski mundial był imprezą życia. Leo poprowadził Argentynę do mistrzostwa świata. W całym turnieju zdobył siedem bramek, w tym dwie w finale. Królem strzelców turnieju został francuski snajper Kylian Mbappé z ośmioma bramkami na koncie. W finale przeciw Argentynie ustrzelił hat-tricka. Napastnik Trójkolorowych stał się pierwszym zawodnikiem, który dokonał tego w finale od 1966 roku. Niemniej mistrzostwa świata w Katarze okazały się kompletnie nieudane dla innych gwiazd reprezentacji, w tym dla Cristiana Ronaldo, Kevina de Bruyne czy Roberta Lewandowskiego.

Gwiazdy błyszczą za oceanem

O ile cztery lata temu walka o koronę króla strzelców była zdominowana przez dwóch wybitnych napastników, o tyle na tegorocznym mundialu na końcowy sukces ma apetyt zdecydowanie większa grupa gwiazd światowego formatu. Początek turnieju wskazywał, że rywalizacja o koronę najlepszego strzelca mundialu może być nudna ze względu na kapitalny początek turnieju Leo Messiego, który już w pierwszym meczu przeciwko Algierii ustrzelił hat-tricka, w drugim dołożył kolejne dwie bramki. Pozostali wielcy napastnicy nie zamierzali jednak składać broni i rywalizacja o to indywidualne

eprasa.pl 410cc4c00b



KTO USTRZELI?

Na tegorocznym mundialu o Złoty But rywalizuje więcej niż dwóch napastników. Są młodzi, ale już utytułowani, jak Kylian Mbappé czy Erling Halland, starsi, jak Harry Kane, i ci, którzy powoli będą kończyć kariery, jak Leo Messi.

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

trofeum staje się coraz bardziej zacięta. Najwięcej bramek mają (w chwili, gdy piszę te słowa – 2 lipca) ci, którzy walczyli o ten tytuł przed czterema laty, czyli Lionel Messi i Kylian Mbappé. Obaj trafiali do bramki rywala po sześć razy. Tuż za ich plecami z pięcioma bramkami znajdują się Erling Haaland i Harry Kane. Po cztery mają na koncie Vinicius oraz Ousmane Dembélé. Do walki nie włączy się już raczej Cristiano Ronaldo z dwoma golami na koncie.

Oczywiście rywalizacja o tytuł króla strzelców będzie zależała od tego, jak będą się spisywały reprezentacje, w których występują superstrzelcy. Gdyby brać pod uwagę to, jak prezentują się dotychczas na mundialu, to największe szanse na końcowy triumf indywidualny mają Messi i Mbappé. Francja do tej pory spisuje się doskonale i z każdym kolejnym rywalem rozprawia się bez problemu. Argentyna też gra skutecznie. Nie bez znaczenia jest

Oczywiście rywalizacja o tytuł króla strzelców będzie zależała od tego, jak będą się spisywały reprezentacje, w których występują superstrzelcy.

fakt, że ekipa Messiego ma bardzo korzystną drabinkę turniejową, wręcz „autostradę" do finału. Czy o tytuł powalczy Erling Haaland, będzie zależało od tego, jak Wikingowie poradzą sobie w walce o ćwierćfinał z Brazylią. Do rywalizacji o Złoty But może się też włączyć Harry Kane, który dwiema bramkami uratował Anglię przed katastrofą i pożegnaniem się z turniejem w meczu z Dem. Rep. Konga.

Messi pobił rekord wszech czasów

O ile strzeleckie popisy napastnika Francji czy Norwegii nie są niczym zaskakującym, o tyle mundialowa forma 39-letniego reprezentanta Albicelestes musi budzić podziw. Wydawało się, że reprezentując barwy klubu MLS w wieku 40 lat, trudno będzie mu osiągnąć poziom zbliżony do tego z ostatnich mundiali, tymczasem Argentyńczyk nie zamierzał się zatrzymywać. W meczu 1/16 z Austrią zdobył bramkę, dzięki której pobił rekord wszech czasów należący do Miroslawa Klosego. W jednym z wywiadów Messi tonował hurraoptymistyczne nastroje, podkreślając, że najważniejszy jest sukces drużyny: „To zaszczyt znaleźć się na samym szczycie obok takich piłkarzy jak Klose czy Ronaldo Nazário. Jednak w tym momencie nie ma to większego znaczenia. Mbappé też tu jest, znowu strzelił dwa gole. Na koniec dnia to wyłącznie statystyki. Liczy się to, jak daleko zajdziemy jako zespół". Problem Messiego polega na tym, że Argentyna bez jego dobrej formy traci bardzo wiele. W przypadku Francji sytuacja jest nieco inna. Kylian Mbappé nie musi w każdym meczu czarować, bo Trójkolorowi mają w swoich szeregach takie gwiazdy jak Ousmane Dembelé czy Michael Olise. Trener Didier Deschamps podkreśla, jak ważną rolę odgrywa w jego zespole napastnik Realu Madryt: „Kylian nie gra po to, by gonić indywidualne rekordy, choć wiemy, jak bardzo jest ambitny. Jego gole dają nam awanse w fazie pucharowej. Złoty But będzie naturalną konsekwencją, jeśli Francja dojdzie do finału, ale nikt w szatni nie stawia statystyk ponad zwycięstwo zespołu".

Rewolwerowy pojedynek

„To nie był zwykły mecz o złoto. To był klasyczny, rewolwerowy pojedynek dwóch generacji o koronę króla strzelców i miano najlepszego na świecie. Jeden strzelał z rzutu karnego z chirurgiczną precyzją, drugi odpowiadał atomowymi uderzeniami. Nic tak nie elektryzuje mundialu, jak dwóch wielkich mistrzów idących łeb w łeb" – te słowa z 2022 roku, ilustrujące pojedynek wielkich snajperów na katarskim mundialu, można odnieść do rywalizacji wielkich gwiazd podczas najważniejszych futbolowych imprez. Mundial bez pojedynków wielkich gwiazd futbolu nie jest tak ekscytujący, fascynujący i emocjonujący. Na obecnym mundialu sytuacja jest nieco inna, bowiem o Złoty But rywalizuje więcej niż dwóch napastników. Są młodzi, ale już utytułowani, jak Kylian Mbappé czy Erling Halland, starsi, jak Harry Kane, i ci, którzy powoli będą kończyć kariery, jak Leo Messi. Choć to nie sukcesy indywidualne są najważniejsze na mundialu, to jednak ci, którzy zdobywali tytuły króla strzelców, nierzadko przechodzili do historii futbolu. W 1958 roku Just Fontaine na mundialu w Szwecji ustanowił niesamowity rekord strzelecki, zdobywszy wówczas 13 bramek. Dziś to osiągnięcie wydaje się niemożliwe do poprawienia, choć gdyby Argentyna doszła do finału, Leo Messi miałby jeszcze pięć spotkań na wyrównanie lub pobicie tego rekordu. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 410cc4c00b



Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Hit na upały

Gdy temperatura rośnie, organizm domaga się lekkich i orzeźwiających posiłków. Chłodniki to idealna odpowiedź na letnie upały – gaszą pragnienie, dostarczają witamin i zachwycają różnorodnością smaków.

CHŁODNIK Z SAŁATY Z OGÓRKIEM

- 1 duża główka sałaty masłowej
- 500 ml kefiru
- 300 ml jogurtu naturalnego
- 1 świeży ogórek
- 8 rzodkiewek
- 1 ząbek czosnku
- 1 pęczek koperku
- 1 pęczek szczypiorku
- 1 łyżka soku z cytryny
- sól
- świeżo mielony pieprz

Sałatę umyj, osusz i porwij na kawałki.
Kefir, jogurt, połowę sałaty, czosnek i sok z cytryny umieść w kielichu blendera i zmiksuj na gładki krem.

Ogórka pokrój w drobną kostkę, rzodkiewki w cienkie plasterki, a koperek i szczypiorek drobno posiekaj.
Dodaj warzywa i zioła do zmiksowanej bazy. Dopraw solą i pieprzem, a następnie dokładnie wymieszaj.
Wstaw chłodnik do lodówki na minimum godzinę, aby dobrze się schłodził i smaki się połączyły.
Podawaj w miseczkach udekorowany koperkiem, szczypiorkiem i kilkoma plasterkami rzodkiewki.

CZAS	**15 MINUT+ 2 GODZINY SCHŁADZANIE**
KOSZT	**25 ZŁ**
LICZBA PORCJI	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**

CZY WIESZ, ŻE...

Coraz częściej w letnim menu pojawiają się chłodniki owocowe. Truskawki, maliny, wiśnie, arbuz czy melon doskonale komponują się z jogurtem, maślanką lub mlekiem kokosowym. Mogą być lekkim obiadem, zdrowym deserem albo pożywną przekąską.

Dzięki wysokiej zawartości wody chłodniki pomagają utrzymać odpowiednie nawodnienie organizmu. Świeże warzywa i owoce dostarczają błonnika, witamin C, A i K oraz składników mineralnych, takich jak potas oraz magnez. Dodatek fermentowanych produktów mlecznych, takich jak kefir czy jogurt, wspiera również mikrobiotę jelitową.

Do chłodników doskonale pasują różne dodatki. Tradycyjny chłodnik litewski trudno wyobrazić sobie bez jajka ugotowanego na twardo i młodych ziemniaków. Gazpacho świetnie komponuje się z chrupiącymi grzankami, oliwą extra virgin oraz drobno pokrojonymi warzywami. Chłodniki owocowe można wzbogacić prażonymi migdałami, pistacjami, nasionami chia lub świeżymi listkami mięty.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 410cc4c00b



WIELKI ZDERZACZ HADRONÓW WYŁĄCZONY NA CZTERY LATA



Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

PRZEBUDOWA NAJWIĘKSZEGO URZĄDZENIA BADAWCZEGO W HISTORII

Wielki Zderzacz Hadronów – największe na świecie zbudowane przez człowieka urządzenie naukowe, liczące aż 27 km obwodu – właśnie zostało wyłączone na około cztery lata, aby eksperci mogli przeprowadzić historyczną przebudowę. Po modernizacji akcelerator ma być 10 razy efektywniejszy i dosłownie stanie się fabryką rzadkich zjawisk.

Po raz pierwszy koncepcja Wielkiego Zderzacza Hadronów (LHC) pojawiła się już w latach 70. ubiegłego wieku, ale dopiero w 1984 roku Europejska Organizacja Badań Jądrowych (CERN) rozpoczęła oficjalne rozmowy na temat jego budowy. Ostateczny projekt został zaakceptowany dekadę później. Po co w ogóle nam tak potężne urządzenie, które ma kształt pierścienia o obwodzie około 27 km i położone jest na głębokości od 50 do 175 m pod ziemią na granicy Francji i Szwajcarii? Otóż cel był prosty: odtworzyć warunki panujące ułamki sekund po Wielkim Wybuchu. Naukowcy do wnętrza LHC wpuszczają protony, czyli jedne z najmniejszych elementów, z których zbudowany jest Wszechświat, i rozpędzają je w przeciwnych kierunkach niemalże do prędkości światła. Cząstki pokonują tor ponad 11 tys. razy w ciągu zaledwie jednej sekundy. Po osiągnięciu tych parametrów celowo doprowadza się do ich czołowego zderzenia. W tym miejscu na ułamek sekundy robi się niewyobrażalnie gorąco – temperatury sporo przewyższają te w środku Słońca. Dzięki obserwacji zachowania protonów naukowcy mogą sprawdzić m.in., z czego naprawdę składa się materia, czy istnieją kolejne prawa fizyki i wiele innych.

Największym sukcesem Wielkiego Zderzacza Hadronów jest bez wątpienia odkrycie w 2012 roku tzw. bozonu Higgsa zwanego inaczej „boską cząstką". Tłumacząc najprościej, potwierdził on, że Wszechświat wypełnia niewidzialne pole nadające materii masę. Metaforycznie można napisać, że to dzięki niemu nasza rzeczywistość nie rozpływa się jak dym.

29 czerwca 2026 roku CERN oficjalnie zakończył pracę Wielkiego Zderzacza Hadronów, a przerwa ma potrwać do 2030 roku. W tym czasie będzie wymienionych blisko 1,2 km elementów w pierścieniu akceleratora, a także zamontowane zostaną potężne magnesy, które pozwolą jeszcze bardziej ścisnąć protony przed uderzeniem. Ponadto system chłodzenia helem czeka poważna rozbudowa. Modernizację przejdą także potężne detektory ATLAS i CMS (to one są odpowiedzialne za rejestrowanie zderzeń protonów i przetwarzanie danych, na podstawie których tworzone są specjalistyczne obrazy eksperymentów). Po przebudowie LHC ma być w stanie dostarczać nawet 10 razy więcej danych, niż zakładał pierwotny projekt akceleratora. **GP**

W czasie przerwy działania Wielkiego Zderzacza Hadronów naukowcy będą skrupulatnie analizować zgromadzone dotąd dane.

FOT. CERN

eprasa.pl 410cc4c00b

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jak się nazywał prezydent USA, który wypowiedział słowa: „Dziś podpisałem ustawę o delegalizacji Rosji po wsze czasy. Za pięć minut zaczynamy bombardowanie”? Kim jest patriota rosyjski i irański udający jako lider partii patriotę polskiego? Który bohaterski kraj z Ameryki Południowej wyrzucił Niemcy z mundialu? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka pod redakcją Barbary Nowak, byłej krakowskiej kurator, zatytułowana „Dokąd zmierzamy? Wiara, edukacja, tradycja”. Kto książki nie wygra, ten może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to MILIONERZY. Nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagród nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było. Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.



RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 410cc4c00b

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7

BIJ SIĘ O NAGRODY



Poziomo

2. Prezydent USA, który wypowiedział słowa: „Dziś podpisałem ustawę o delegalizacji Rosji po wsze czasy. Za pięć minut zaczynamy bombardowanie”
5. Betonowy komuch, który brał pieniądze od Ruskich, a jako premier nic nie zrobił w sprawie Wołynia. Teraz lansuje się na krytyce Ukrainy
7. Patriota rosyjski i irański udający jako lider partii polskiego patriotę
8. Dzielnica Warszawy, w której działa Szpital Południowy, znana też z działania pierwszego hip-hopowego zespołu patriotycznego
10. Prezydent najsilniejszego sojusznika Polski, któremu Tusk przystawiał „pistolet” do pleców
11. Komunista uwłaszczony na majątku spółki Transakcja, własności KC PZPR, obecnie druga osoba w państwie
15. Dziennikarz śledczy, który naraził się Giertychowi. Właśnie wyszedł z aresztu
16. Przebył drogę od bohatera Ukraińców, Polaków i wolnego świata do popychadła Niemiec
18. Żartobliwe określenie lekarza, nawiązujące, o czym mało kto wie, do złośliwego demona z Puszczy Sandomierskiej
19. Aferę pedofilsko-zoofilską w tym mieście przykryła afera w Szpitalu Południowym
20. Siedzi w Ameryce i nic mu Tusk nie zrobi

Pionowo

1. … grozy, pokazujący ceny za rybę nad morzem w wakacje
3. Bohaterski kraj z Ameryki Południowej, który wyrzucił Niemcy z mundialu
4. Śpiewał piosenkę „W prosektorium najprzyjemniej jest nad ranem”
6. Zapowiedziała, że biznes na szpitalach będzie robiony, i akurat tej obietnicy PO dotrzymała
9. Zastępczyni Trzaskowskiego wyrzucona po aferze szpitalnej
12. Wygrał czwartą sprawę sądową w tym roku, tym razem o namalowanie na Ministerstwie Klimatu znaku Polski Walczącej
13. Reprezentacja, która wyrzuciła Holandię z mundialu
14. Bramkarz reprezentacji Paragwaju, bohater tego kraju
17. Kraj, który padł ofiarą niemieckiej prowokacji podczas zjazdu niemieckiego ziomkostwa na jego terytorium

Listy

Obrzydliwe, parszywe i chore!

W patologicznie zarządzanym Szpitalu Południowym, opanowanym przez KO, szef prosektorium robił bezprawnie BIZNES NA ZMARŁYCH!

Utrudniano wydawanie ciał zmarłych rodzinom, jeśli nie chciały skorzystać z usług firmy pogrzebowej wspólniczki, oferowano usługi nagrywania scen do filmów z wykorzystaniem prosektorium, fatalnie traktowano ciała zmarłych i praktykowano na nich bez zgody bliskich. Szef prosektorium, Artur Habowski, na prywatnym Instagramie umieszczał zdjęcia rozczłonkowanych ludzkich ciał. [...]

Oto szpital zarządzany przez warszawski samorząd Koalicji Obywatelskiej. Zero godności, zero szacunku, tylko łamanie prawa i robienie na tym kasy, czyli 100 proc. KO w KO.

Jakim cudem prezydent miasta Trzaskowski, który w kampanii chwalił się, że Szpitalem Południowym zarządza wręcz osobiście, i minister Kierwiński, który odpowiada za warszawską KO, są jeszcze na stanowiskach po całej serii tak skandalicznych afer w stolicy? Otóż to nie cud – to Koalicja Patologii w pełnej krasie, czyli chronienie swoich za wszelką cenę, tuszowanie afer, zwalnianie i zastraszanie lekarza, który alarmował o nieprawidłowościach [...].

Ta partia przypomina bardziej strukturę paramafijną niż ugrupowanie polityczne. Im głębiej schodzimy, tym większe szambo. Brzydzę się wami.

I wciąż nikt nie poniósł za to odpowiedzialności! To jest coś niebywałego. Mamy państwo bezprawia i chronienia kasty koryciarzy! Jak widać, problemy z „pogłosem" Kierwińskiego czy skrajne lenistwo tęczowego Rafała to nic w porównaniu z tym, do jakich haniebnych patologii i łamania prawa dochodzi w zarządzanej przez nich stolicy.

Tego nie da się leczyć, to trzeba jak najszybciej wypalić gorącym żelazem.

Kierwiński i Trzaskowski DO DYMISJI, najlepiej w pakiecie z całym rządem!

Sz. Piotr

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

KONSEKWENCJE

Wielki szacunek dla pana doktora, który ujawnił skandaliczne praktyki w szpitalu w Warszawie. Winnych zaniedbań na wszystkich szczeblach należy zdymisjonować i pociągnąć do odpowiedzialności! Ta afera musi zostać wyjaśniona!

Łukasz S.

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyślski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. „Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek" – słowa te, wypowiedziane przez prezydenta Ignacego Mościckiego, najtrafniej oddają znaczenie osoby, której dotyczą, dla odrodzonej Rzeczypospolitej. Kogo Mościcki miał na myśli?
2. W czasie greckiej wojny domowej (1946–1949) do krajów bloku wschodniego trafiło około 28–30 tys. dziecięcych uchodźców, z czego blisko 3,5 tys. przyjęła Polska. Choć przez dekady określano je zbiorczo jako „dzieci greckie", znaczną część tej grupy stanowili etniczni...
3. Były najdłużej funkcjonującymi obozami koncentracyjnymi w III Rzeszy. Osadzeni w nich więźniowie musieli wyczekiwać wolności aż do 5 maja 1945 roku. Jednym z nich był KL Gusen, drugim, bliźniaczym, był...
4. Ojciec polskiej niepodległości, współzałożyciela Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, przewodniczący Rady Naczelnej PPS, poseł na Sejm, marszałek Sejmu, premier rządu lubelskiego i pierwszy premier niepodległej Polski. Mowa o...?

ODPOWIEDZI:
1. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO; 2. MACEDOŃCZYCY; 3. KL MAUTHAUSEN; 4. IGNACYM DASZYŃSKIM

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 410cc4c00b

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KOALICJA NA OIOM-IE

Co może wreszcie obalić rządy Tuska? Zapewne nie imponderabilia, takie jak spór z Ukrainą czy impertynencje wobec Trumpa. Dla elektoratu bliższa ciału jest koszula. Zwłaszcza szpitalna! Stąd obecna panika. A było tak przyjemnie. Każda wizyta posłanki Pępek w szpitalu w Bielsku-Białej stanowiła okazję do świętowania. Oczywiście pod nazwą „pępkowe!". Ale szambo wybiło, w dodatku na ogródku Trzaskowskiego. Stare porzekadło powiada: lekarzu, lecz się sam. W przypadku Szpitala Południowego winno brzmieć: szpitalu, ulecz się sam. Ale zakrawałoby to na szyderstwo. Cechą charakterystyczną tej placówki była bowiem swoiście pojmowana kreatywność. Oprócz usług dla VIP-ów i nadzwyczajnej pracowitości kierownictwa (przez okrągły rok kilkanaście godzin na dobę) zaskoczyła mnie kolejna informacja. Oferta usług pogrzebowych proponowanych przez szefa szpitalnego prosektorium. Jak to przed laty śpiewał Maciek Zembaty: „W prosektorium najprzyjemniej jest nad ranem". Pytanie: dla kogo? Nie ulega wątpliwości, że kosztowna, nieudana operacja skalkulowana od razu z pochówkiem wypada zdecydowanie taniej. A oszczędni mogliby dobrowolnie zrezygnować z niedogodności zabiegu i od razu zdecydować się na drugą część usługi. Należy zresztą się spodziewać, że w przypadku kolejnej wygranej KO wachlarz propozycji zostanie rozszerzony. Na przykład o eutanazję. Na horyzoncie majaczy jeszcze inna możliwość, o której coraz otwarciej mówi się na Zachodzie – aborcja postnatalna. Zabieg przerywania życia w trakcie ciąży może nastręczać wątpliwości (nauka bywa omylna), ale po porodzie wszystko staje się jasne. Egzemplarz udany usłyszy gromkie: „Witaj na świecie!", a nieudany idzie do kasacji. Niekoniecznie od razu. Wady ukryte często uzewnętrzniają się dopiero z czasem, toteż taka eugeniczna możliwość powinna istnieć aż do dojrzałości osobnika. Pytanie tylko, kto miałby o tym decydować. Rodzice? Rodzina, jak wiadomo, jest z natury tworem patologicznym. Zatem państwo i bezstronna obiektywna komisja pod przewodem dyżurnego patologa, która będzie badać, kto nadaje się do życia w nowym, wspaniałym, niestety przeludnionym świecie, a kto nie. Witajcie w krainie czarnego humoru. Czy afera szpitalna pogrąży KO? Powinna. W każdym razie pochówek tej organizacji będzie z całą pewnością świecki! **GP**

> Stare porzekadło powiada: lekarzu, lecz się sam. W przypadku Szpitala Południowego winno brzmieć: szpitalu, ulecz się sam.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

PO TRUPACH DO CELU

Okazuje się, że niektórzy idą po trupach do celu w sensie dosłownym. Na przykład w Szpitalu Południowym. Akcja „Prosektorium" i „działalność edukacyjna" – jak nazwała żurkowska prokuratura wykorzystywanie ludzkich zwłok do robienia zasięgów na Insta czy Fejsiku – to szczyt afery szpitalnej, która miała to niby pogrążyć rząd Tuska i „położyć Trzaskowskiego". Na razie badania poparcia partii politycznych nie wskazują spadków Koalicji Obywatelskiej. I zapewne one wcale nie nastąpią, a przynajmniej nie w sposób drastyczny. Elektorat tuskowy jest bowiem tak zabetonowany, że nic go nie ruszy. Mogłyby trupy wypadać z ciężarówek, płonąć lasy, w gruzy lecieć szpitale i przychodnie, zapadać się w trzęsawiska elektrownie, a i tak ludzie zagłosują na ślepo. Byle nie PiS. I najważniejsze, żeby PiS nie rządził. Właściwie jednak akcja „Prosektorium" ma tę cechę, że również w sferze symboliki opisuje dobrze patologię obecnej władzy, która za nic ma zwykłych ludzi, ich życie i zdrowie – w istocie idzie po trupach do celu. I dosłownie, i w przenośni. Pytanie, czy po zmianie władzy (jeśli taka nastąpi) dojdzie do faktycznych rozliczeń ludzi Tuska i szerokiego kręgu władzy. Czy „wahadło" wyborcze nabierze nowego sensu? Określało się tak zawsze czynnik znużenia daną władzą: po pewnym czasie, choćbyś był najlepszy, ludzie zapragną zmiany i wahadło wychyli się w drugą stronę. PiS ludzi Platformy nie rozliczył w czasie swojej dwukrotnej, trwającej osiem lat kadencji (nie wyciągnięto na przykład odpowiednich konsekwencji za Smoleńsk). Tusk zapowiedział wielkie rozliczenia i co prawda co rusz wsadza kogoś do ciupy, ale albo prokuratorzy się kompromitują, jak w sprawie Kraskowskiego, albo ośmieszają się, stawiając lipne zarzuty, albo też wykazują się nieudolnością w próbach łapania „podejrzanych". Mimo to już parę poważnych aresztowań na koncie ten rząd ma. Pytanie, czy za wszystkie akty autorytarnej siły odpowie, czy nie. Co się stanie w kwestii odpowiedzialności za afery i przekręty? Czy w końcu „wahadło zemsty" wyborczej stanie się wahadłem sprawiedliwym i skutecznym? **GP**

> Mogłyby trupy wypadać z ciężarówek, płonąć lasy, w gruzy lecieć szpitale, zapadać się w trzęsawiska elektrownie, a i tak ludzie zagłosują na ślepo. Byle nie PiS.

eprasa.pl 410cc4c00b

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / DZIEDZICTWO }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

ORZEŁ BIAŁY I POGOŃ

Dziedzictwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów to ważny dla nas wszystkich punkt odniesienia do przeciwstawienia się ograniczającym naszą suwerenność aktom ze Wschodu i Zachodu.

Lipiec od niemal 30 już lat w moim kalendarzu wiąże się z kresową aktywnością. Przez lata w tym miesiącu brałem udział w salezjańskiej Międzynarodowej Pielgrzymce Suwałki – Ostra Brama. Narodziła się ona zaraz po upadku ZSRS i miała stać okazją do dziękczynienia narodów Europy Środkowo-Wschodniej za odzyskaną wówczas wolność. Pielgrzymka wyrusza do Matki Miłosierdzia do dziś. W tym miesiącu z wieloma patriotycznymi środowiskami od lat organizujemy także wakacje dla polskich dzieci z dawnych Kresów. W tym roku odbył się już pierwszy turnus kolonii pod hasłem „Jeden naród ponad granicami" w Rumii. Trwają turnusy w Pile i Wiśle, przed nami jeszcze turnusy w Lądzie i Szczyrku. Dlaczego właśnie w lipcu organizujemy tę niezwykłą akcję, z której skorzystały przez te lata kilka tysiące polskich dzieci, a jeszcze więcej osób zaangażowało się w Polsce, aby godnie przyjąć je w ojczyźnie? Odpowiedź jest prosta. Ponieważ w lipcu wspominamy ważne historyczne wydarzenia związane w wielowiekową tradycją Rzeczypospolitej Obojga Narodów, państwa, które potrafiło stworzyć potęgę w oparciu o lojalnych obywateli różnych narodowości.

Podstaw tego fundamentu szukać należy w małżeństwie Jadwigi i Władysława Jagiełły, następnie w wielkim zwycięstwie połączonych sił polskich i litewskich 15 lipca 1410 roku pod Grunwaldem. 150 lat później, 1 lipca 1569 roku, zawarto unię lubelską, która połączyła Koronę Królestwa Polskiego i Wielkie Księstwo Litewskie w jedno państwo – Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Wielki malarz Jan Matejko, który wymalowywał historię Polski, akt zaprzysiężenia unii lubelskiej wyobraził sobie, malując na słynnym obrazie króla Zygmunt Augusta trzymającego w ręku krzyż patronujący połączeniu państw. Chrześcijaństwo było spoiwem, które nas połączyło i stworzyło unikatową wówczas symbiozę narodów.

W sztandarze Rzeczypospolitej znalazły się dwa godła – Orzeł Biały i Pogoń. Orzeł Biały w koronie, jako symbol państwa polskiego, symbolizował w pełni suwerenne i wolne państwo polskie, króla, który je uosabiał, oraz naród polski. Był odzwierciedleniem potęgi, siły, bohaterstwa, odwagi i majestatu. Biel orła oznaczała szlachetność, dobro, czystość, a czerwień pola, na którym umieszczano jego wizerunek – dostojność, waleczność i odwagę; korona była symbolem suwerenności monarchii. Pod sztandarem z naszym godłem odnosiliśmy wielkie zwycięstwa. We wspomnianej bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku rycerstwu polskiemu przewodziła Wielka Chorągiew Królestwa Polskiego, mająca w herbie właśnie Orła Białego. Janowi Długoszowi zawdzięczamy opis tej chorągwi: „(…) na czerwonym tle wyszyty był misternie Orzeł Biały z rozciągniętymi skrzydłami, dziobem rozwartym i koroną na głowie, jako herb i godło całego Królestwa Polskiego". Długosz poświadcza wielkie emocje, jakie towarzyszyły w czasie tej bitwy, opisując upadek chorągwi i zaciętość rycerzy w obronie tego najważniejszego znaku. Ponowne podniesienie chorągwi przez polskich rycerzy stało się punktem zwrotnym w przebiegu tej zwycięskiej walki.

Symbolika Orła Białego i Pogoni staje się od lat dziedzictwem, do którego odwołują się także dzisiaj narody tworzące niegdyś Rzeczpospolitą.

Natomiast Pogoń, historyczny symbol Litwy, przedstawia zbrojnego rycerza na pędzącym koniu z uniesionym mieczem, który potrafi odeprzeć każdy atak i bronić niepodległości kraju. Oznacza on gotowość do obrony ojczyzny przed najeźdźcami, pościg za uciekającym wrogiem oraz suwerenność państwową. Warto zauważyć, że na tarczy rycerza znajduje się podwójny krzyż (krzyż jagielloński), nawiązujący do chrześcijańskich tradycji dynastii Jagiellonów.

Symbolika Orła Białego i Pogoni staje się od lat dziedzictwem, do którego odwołują się także dzisiaj narody tworzące niegdyś Rzeczpospolitą. Widać na horyzoncie coraz lepsze stosunki Rzeczypospolitej zwłaszcza z Litwą i Łotwą, od lat udzielamy wsparcia wolnościowym aspiracjom Białorusinów i Ukraińcom. Dziedzictwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów to ważny dla nas wszystkich punkt odniesienia do przeciwstawienia się ograniczającym naszą suwerenność aktom ze Wschodu i Zachodu. **GP**

eprasa.pl 410cc4c00b

GAZETA POLSKA



Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Polski żołnierz przeszkadza w brataniu się z Mińskiem

Ponad dwa lata temu tuż przy granicy z Białorusią został zamordowany polski żołnierz. Mógł uciec z trasy patrolowej, oddalić się od grupy agresywnych ludzi przywiezionych w to miejsce przez białoruskie służby, ale nie zszedł z posterunku. Nie zdezerterował i się nie ewakuował. Pozostał na służbie i zapłacił za to najwyższą cenę – stracił życie. Z wielkich deklaracji ministra obrony narodowej, wypowiadanych po tej tragedii, nie zostało nic. Instytucje naszego państwa oficjalnie zawiesiły śledztwo kilka miesięcy temu. Niby ustalono dane sprawcy, niby tropiono go tu i ówdzie, niby przesłuchano ponad stu świadków. I co z tego? Nic! Skuteczność państwa – służb, wojska – mierzy się sprawczością, a nie liczbą wypełnionych protokołów. Dziennikarze portalu Niezależna.pl sprawdzili dokładnie bazy poszukiwanych należące do polskiej policji, zasoby Europolu i Interpolu. Nigdzie nie ma śladu poszukiwań mordercy młodego żołnierza. Prokuratura nie zgodziła się również na propozycję upublicznienia jego wizerunku w mediach tworzących Strefę Wolnego Słowa. W mediach pojawiły się za to publikacje (ewidentnie inspirowane przez prokuratorów) informujące o tym, iż toczy się jakaś niesamowita operacja, której celem jest schwytanie zabójcy, a wszelkie pytania o tę sprawę i publiczne jej roztrząsanie szkodzą tej arcyobławie. Prawda jest jednak taka, że medialna presja na schwytanie i ukaranie człowieka, który z terytorium Białorusi i pod ochroną instytucji tego bandyckiego państwa rzucił dzidą w polskiego żołnierza, nigdy nie była i nie jest przeszkodą w śledztwie – co najwyżej stanowi problem dla tych, którzy prowadzić go nie umieją lub nie chcą. Gdy likwidowane były przeżarte relacjami z Moskwą Wojskowe Służby Informacyjne, to słyszeliśmy, że ten proces był niemal zagładą dla zachodniego świata, bo szkoleni w Rosji funkcjonariusze nieśli na swych barkach bezpieczeństwo nie tylko Polski, lecz także całego NATO, na przykład będąc o włos od zdziesiątkowania Al-Kaidy. Wówczas byli tacy, którzy kolportowali te brednie – albo ze względu na związki z WSI, albo z głupoty. Dziś mają swoich następców – ci z kolei roznoszą w świat sensacje o tajemnych akcjach służb goniących za operatorem dzidy rzuconej z Białorusi. Należy jednak poważnie wziąć pod uwagę, że dezercja z wyjaśnienia śmierci sierż. Mateusza Sitka może nie być tylko nieudolnością, a świadomym wycofaniem się. Co rusz jakiś były czy obecny wysokiej rangi przedstawiciel służb RP mami opinię publiczną opowieściami o perspektywie porozumienia z Łukaszenką. Plecie androny o jego niezależności od Moskwy, a wręcz wielkim pragnieniu przeciwstawienia się Putinowi. Ta stara śpiewka prorosyjskiej części polskiej dyplomacji i przedziwnych funkcjonariuszy różnych naszych służb powraca falami do centrum polskiej polityki. Wszystko wskazuje na to, iż zbliża się kolejny taki przybój. I żeby było jasne – to zawsze okazywało się wyłącznie fortelem speców od mącenia Polakom w głowach, urzędujących w tym czy innym rosyjskim ośrodku – bo nawet nie Białoruś jest pomysłodawcą tej bujdy na resorach, a właśnie Rosja. To ona tak używa opowieści o niezależnym Łukaszence, który gotów jest współpracować z Zachodem, by ten Zachód mamić i osłabiać taką fałszywą grą. Tymczasem prawda jest taka, że oberkołchoźnik z Mińska jest nie tylko na krótkiej smyczy u Putina, lecz już wiele lat temu Kreml podpiął ją jeszcze pod prąd. Nie ma żadnej niezależnej Białorusi. Białoruś jest uzależniona w każdym aspekcie od FR. A doświadczenie uczy, że w Polsce reset z Rosją rozpoczynał się zawsze od resetu z Łukaszenką. Dlatego gdy dziś czytam o konieczności współpracy z Mińskiem, o jakichś korzyściach z tego płynących, to niestety wiem, co będzie za rogiem tej historii – nawiązywanie relacji z Kremlem. Jak to się ma do sprawy schwytania mordercy polskiego żołnierza? Zamach na Jego życie zorganizowało białoruskie państwo. Jeśli polskie państwo przygotowuje się do dialogu z Mińskiem, to śp. Mateusz Sitek jest przeszkodą w tym przedsięwzięciu. I dlatego jego śmierć na służbie musi być zapomniana. I tyle.

GP

eprasa.pl 410cc4c00b

REPUBLIKA

Najważniejsze tematy tygodnia, które żywo interesują Polaków. Merytoryczna publicystyka dziennikarzy Republiki. Na program „13 Piętro” zaprasza **Michał Jelonek.**

Komentuj na X-com #13PIĘTRO



13 PIĘTRO

NIEDZIELA
11:35
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 410cc4c00b